

**ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Mallory Reissen czwarty raz sięgała po szklankę zimnej wody stojącą obok talerza. Co ją podkusiło? Czemu uległa namowom Marka, który zaproponował, by zjedli razem niedzielny obiad? To nie było udane spotkanie, chociaż wybrali świetną restaurację. „Kraina Miłości” słynęła w San Diego z doskonałej kuchni. Mallory często przychodziła tu w niedzielę na obiady, odkąd przed trzema laty zamieszkała po sąsiedzku w eleganckim osiedlu.

Pogoda sprzyjała randkom. Siedzieli w zacisznym kącie na tarasie skąpanym w blasku wiosennego słońca. Sąsiedni stolik zajmował jej przystojny sąsiad Cliff Young, pogrążony w rozmowie z nową dziewczyną. Mallory nie miała powodu, by narzekać na swoje towarzystwo. Mark był zazwyczaj uroczym kompanem, ale stawał się okropnie nudny, ilekroć perorował na temat jej stylu pracy.

- Mallory, powinnaś wreszcie ustalić, co jest dla ciebie naprawdę ważne. Ciągłe spóźniasz się na randki. Trudno mi policzyć spotkania odwołane z powodu nagłego telefonu twego szefa, który często chce, żebyś natychmiast zrobiła dla niego jakiś materiał. - Rumieniec gniewu na policzkach nie dodawał mu uroku.

- Dziś zjawiłam się punktualnie, nie zauważyłeś?

- Owszem - burknął. - Po raz pierwszy od początku naszej znajomości. Sądziś, że należy ci się medal?

Mallory odłożyła widelec, bo nagle poczuła nieprzyjemny ucisk w okolicach żołądka. Nie znosiła takich sytuacji. Ilu adoratorom powtarzała te same argumenty? Pięćdziesięciu? A może stu?

- To nie jest konieczne - odparła. - Wystarczy, że przyznasz.

- Zjawiłaś się tu o umówionej porze - przerwał opryskliwie - bo postawiłem ci ultimatum i zapowiedziałem, że kolejne spóźnienie oznacza koniec naszej znajomości!

- Ciszej! Jesteśmy w restauracji.

Za późno! Mallory poczuła na sobie badawcze spojrzenie Cliffa, który siedział twarzą do niej przy sąsiednim stoliku. Zerknęła na plecy jego panny.

- Co mnie to obchodzi! - awanturował się Mark. - Wiem, co jestem wart. Mogę poderwać każdą dziewczynę, która mi się spodoba. W San Diego każda na mnie polecą, ale dla ciebie ważniejsi są kamerzyści i charakteryzatorki.

- Mark - westchnęła, a potem dodała najłagodniej, jak potrafiła: - Zdobywanie informacji, kamery i makijaż to podstawa mojej pracy. - Sięgnęła po staromodną serwetkę z różowego lnu i otarła nią usta, by ukryć grymas niezadowolenia. Setki razy słyszała podobne zarzuty. - Wiedziałeś, czym się zajmuję, gdy zapraszałeś mnie na pierwszą randkę.

- Jasne, ale nie miałem pojęcia, że praca jest twoją obsesją. Najchętniej harowałaabyś przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

To koszmarnie! Mężczyźni zawsze żądali więcej, niż mogła dać. Czy nie potrafią zrozumieć, że kobieta zatrudniona w telewizyjnym programie informacyjnym musi osiągnąć znacznie więcej niż przeciętny mężczyzna, by zyskać należne uznanie?

Mallory pragnęła spektakularnych osiągnięć, które zaimponowałyby nawet jej rodzicom. W tym celu musiała przenieść się z lokalnej stacji do jednego z programów o zasięgu ogólnokrajowym. Od niedawna miała przecucie, że zanoszą jej w jej życiu na wielką zmianę. Potężne stacje telewizyjne sondowały grunt. To dopiero wstępny rekonesans, z drugiej strony jednak... Miała spore szanse, ale żeby je wykorzystać, musiała być lepsza od kolegów z San Diego. Powinna ich zdystansować, co oznaczało, że niezależnie od pory dnia musi być zawsze gotowa, by jechać na miejsce zdarzenia i przygotować doskonały materiał. Z tego powodu często odwoływała randki, spóźniała się i szybko zrażała do siebie każdego wielbiciela, który pragnął związać się z nią na dłużej. Żaden nie rozumiał, że najważniejsza jest dla niej kariera, że sprawy osobiste - a nawet bliski sercu mężczyzna - zawsze będą na drugim miejscu, bo priorytetem jest zawodowy sukces. To właściwa kolejność. Jedyne rozwiązanie, by dopiąć swego, polegało na tym, by umieścić pracę na czele listy życiowych celów. Metoda okazała się skuteczna i dlatego Mallory nie mogła się doliczyć złamanym serc, a także zniechęconych przyjaciół.

Z irytacją postanowiła, że pora zerwać ostatnie więzy łączące ją z Markiem. By zyskać na czasie wstała i oznajmiła z wymuszonym uśmiechem:

- Mam ochotę na deser.

Podeszła do stołu, gdzie czekały na gości barwne kompozycje z owoców. Nie zamierzała wysłuchiwać dłużej cierpkich wymówek Marka. Była zdenerwowana. Sięgnęła szczypcami po truskawkę, ale ręce jej drżały i omal nie upuściła owocu.

Poczuła nagle, że ciepła męska dłoń obejmuje jej rękę. Szczypcy przestały drżeć i truskawka bezpiecznie

wylądowała na talerzu. Przestraszona Mallory spojrzała przez ramię, gotowa odepchnąć natręta, i odetchnęła z ulgą, widząc Cliffa.

- Dziękuję. - Sięgnęła po drugą truskawkę i dodała trochę bitej śmietany, do której miała niebezpieczną słabość. Cliff nadal trzymał jej dłoń, a potem wziął od niej szczypczyki i umieścił na talerzu jeszcze dwa dorodne owoce.

- Wystarczy?

- Jasne. - Nie śmiała powiedzieć, jak bardzo jest mu wdzięczna. Utkwiła spojrzenie w apetycznym deserze, by nie patrzeć na Cliffa. Straciła apetyt, a gardło miała ściśnięte. Nie była pewna, czy zdoła przełknąć te cztery truskawki.

- Twój chłopak sprawia kłopoty? - zapytał przyciszonym głosem.

Chciała skłamać, ale zmieniła zdanie. Po co oszukiwać?

Cliff słyszał zapewne, jak Mark się z nią kłócił. Poza tym od trzech lat byli sąsiadami i choć rzadko się widywali, łączyła ich prawdziwa przyjaźń. Mallory rozmawiała z nim o poważnych sprawach znacznie częściej niż z resztą znajomych.

Cliff wzbudzał zaufanie. Doszła do wniosku, że to jeden z atutów, dzięki którym uchodził za świetnego prawnika. Kiedy się poznali, od razu postanowiła, że nie ulegnie jego męskiemu urokowi. Wolała cierpliwie budować przyjaźń wolną od erotycznych dwuznaczności. Cliff miał zapewne ten sam cel, bo nigdy nie próbował jej poderwać.

- Zgadza się - mruknęła, porzucając te rozważania.

- Mark zrobił mi scenę.

- Czemu? Spotykasz się z innym? - rzucił bez namysłu. Dopiero po chwili dotarło do niej, że powinna się czuć urażona.

- Ależ skąd! - Odwróciła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. - Ledwie starcza mi czasu dla jednego wielbiciela. Ciekawe, kiedy miałabym widywać się z tym drugim.

- Kobiety ciągle oszukują. - Cliff wzruszył ramionami, położył na swoim talerzu soczysty owoc kiwi, a Mallory dorzucił papaję.

- Jestem wyjątkiem. - Mallory zerknęła ponad ramieniem Cliffa na jego dziewczynę. To chyba znana aktorka.

- Twoja znajoma ma ponurą minę.

Cliff skrzywił się i dodał łyżkę malin do swego deseru. Gdy ruchem głowy wskazał salaterkę i pytająco uniósł brwi, machinalnie skinęła głową i także dostała sporą porcję.

- Wścieka się na mnie. Mam przecucie, że Suzanne i twój chłopak nadają na tej samej fali.

- Nie rozumiem.

- Czy Mike...

- Mark.

- Mniejsza z tym. Czy twój najdroższy oburza się, bo zbyt wiele czasu poświęcasz pracy? Ma do ciebie pretensje z powodu odwołanych spotkań? Drażni go, że zobowiązania wobec firmy są dla ciebie ważniejsze niż towarzyskie przyjemności i że rezygnujesz z tych ostatnich, ilekroć jesteś potrzebna szefowi?

- Skąd wiesz? - Zdziwiona Mallory szeroko otworzyła oczy i zamrugła powiekami. Ruchem głowy wskazał swoją dziewczynę, która bębniła palcami po blacie stolika.

- Suzanne wygłosiła przed chwilą taki monolog.

Wymienili natychmiast współczujące spojrzenia. Mallory wiedziała, że Cliff należy do grona najlepszych obrońców w San Diego. Zatrudnił się w renomowanej kancelarii prawniczej. Gdy pewnego dnia pili razem kawę, zwierzył się, że pragnie zostać najmłodszym wspólnikiem w całej miejscowej palestrze i dlatego pracuje po kilkanaście godzin na dobę. Mallory знаła to z własnego doświadczenia.

- Szczerze ci współczuję - powiedziała cicho.

- Mówi się trudno. - Cliff zerknął ku stolikom i ukradkiem dorzucił na talerz puszystą drożdżówkę z jagodami. - Trzeba wracać. Za długo tu sterczymy.

Mallory odwróciła się i spojrzała na Marka, który dopił koktajl, wstał i ruszył do wyjścia. Mijając stół z owocami, popatrzył na nią bez słowa. Gdyby mógł zabić spojrzeniem, niewątpliwie padłaby martwa. Tuż za nim szła Suzanne. Zatrzymała się przed Cliffem i uszczypliła go w policzek. Tylko z pozoru była to czuła pieszczota; został mu po niej czerwony ślad.

- Cześć, Cliff - powiedziała. - Gdy zechcesz się ze mną spotkać, po prostu zadzwoń. Jeśli nie będę z kimś innym umówiona - dodała rzeczowo, jakby sprawdzała terminy w kalendarzu - znajdę dla ciebie godzinę.

Gdy szła do drzwi, wszyscy mężczyźni oglądali się za nią.

Mallory spojrzała na swój talerz, na dwa puste stoliki, a potem na Cliffa.

- Mam przecucie, że nasi znajomi wynieśli się stąd, nie płacąc rachunków.

Cliff rozpogodził się i odetchnął z ulgą, gdy zobaczył w jej oczach wesołe iskierki. Suzanne próbowała mu dziś dokuczyć, ale puścił jej słowa mimo uszu i przysłuchiwał się z uwagą rozmowie prowadzonej przy sąsiednim stoliku. Nie była to miła towarzyska konwersacja.

Dawno temu postanowił, że nie będzie podrywać Mallory. Wolał się z nią przyjaźnić. Miała przyjemny sposób bycia i słiczny uśmiech. Ta serdeczna zażyłość była dla niego bardzo ważna i dlatego starał się zapomnieć o kobiecych atutach Mallory. Romans nie wchodził w grę. Bardzo mu się podobała, ale świadomie zachowywał dystans, by ich wyjątkowa znajomość nie ucierpiała. Nie przyjaźnił się nigdy z kobietą.

Wrócili do stolików. Zgodnie z przewidywaniami czekały na nich dwa nie zapłacone rachunki opiewające na spore sumy. „Kraina Miłości” nie należała do tanich restauracji. Cliff usiadł na swoim miejscu, pomyślał chwilę, a następnie przeniósł talerz do stolika Mallory.

- Czy możemy dokończyć obiad we dwoje?

- Chyba nie jestem w tej chwili miłym kompanem.

- Słyszałaś o grupach wsparcia? - Nie czekając na zaproszenie, usiadł naprzeciwko niej. - Ludzie mają podobne problemy, więc mówią o nich szczerze i otwarcie. Poza tym kierownik sali będzie uradowany, jeśli zwolnimy stolik. Przy drzwiach ustawiła się już kolejka. Goście czekają na miejsce.

Mallory sięgnęła po widelec, ale go nie podniosła.

- Moglibyśmy po prostu wyjść. Byłyby dwa wolne stoliki.

- Chcesz stracić obiad, za który każde z nas musi wyłożyć ponad pięćdziesiąt dolców? Chyba żartujesz! - Cliff mówił poważnie. Stać go było na wiele, lecz zawsze pilnował, by towar lub usługa warte były swojej ceny. Kto dorastał w biednej rodzinie, nie wyrzuca pieniędzy w błoto.

- Słuszna uwaga - odparła Mallory z promiennym uśmiechem, który dowodził, że wraca jej dobry humor.

- Po niedawnej katastrofie powinniśmy się przynajmniej dobrze najeść.

Cliff zachęcony jej słowami sięgnął po jagodziankę i ugryzł kawałek.

- Jesteś przygnębiona?

Mallory w charakterystyczny sposób uniosła głowę. Dziesiątki razy widział, jak przybiera tę pozę, kiedy oglądał wieczorne wiadomości.

- Wyobraź sobie - zaczęła nieco zaskoczona - że wcale się tym nie przejęłam. Mark mnie nie rozumie. - Po chwili milczenia spytała: - A jak się układa między Suzanne i tobą?

- Fatalnie. - Odłożył jagodziankę i pochylił się nad stolikiem. - Wyjaśnij mi, Mallory, czemu kobiety nie potrafią rozumować jak mężczyźni?

- Proszę? Chyba nie chwytam, w czym rzecz.

- Suzanne jest najlepszym przykładem, ale i wcześniej przechodziłem przez to wiele razy. Zapraszam kobietę na randkę, przyjemnie spędzamy czas, spotykamy się znowu, ale prędzej czy później nadchodzi moment, gdy ona chce iść wieczorem do opery, a ja muszę siedzieć w kancelarii do późnej nocy, bo mam dużo pracy, albo nie mogę zabrać jej na bankiet, ponieważ czeka mnie ważny proces i muszę się do niego przygotować. - Usiadł wygodnie na krześle i zakończył następującym wnioskiem: - Kobiety zawsze próbują odwieść mężczyzn od pracy, co ma fatalny wpływ na nasze kariery.

- Dlaczego nas o to oskarżasz? Mężczyźni są tacy sami. Nie masz pojęcia, ile razy odwoływałam randki, bo niespodziewanie przychodziła wiadomość od szefa, że muszę przygotować reportaż. Mój obecny chłopak robił z tego powodu straszne awantury, bo nie potrafiłam się dostosować do jego grafiku. Wielu zrywało ze mną, gdy tylko się zorientowali, że nie pracuję od ósmej do czwartej. - Na policzkach Mallory pojawiły się rumieńce.

Wpatrzona w rozmówcę zapomniiała o deserze. Cliff popatrzył jej w oczy. Ciekawe, przed chwilą usłyszała od niego bardzo podobne rzeczy. Zabrzmiało głośny śmiech.

- Rozumiesz, w czym rzecz? Jesteśmy tacy sami i oboje płacimy za to podobną cenę.

- Masz rację. - Uśmiechnęła się, ale natychmiast spoważniała. - Trudno z nami wytrzymać, prawda?

- Nie powinniśmy brać winy na siebie. Chodzi o to, że stawia się nam wygórowane wymagania. Nasi znajomi powinni zrozumieć, że ciężko pracujemy, nie licząc godzin spędzonych w firmie, bo jedynie w ten sposób można do czegoś dojść. Mamy w życiu określone cele, a inni utrudniają nam życie. - Odgryzł wielki kęs jagodzianki. Mallory skończyła jeść truskawki.

- Czy twoim zdaniem powinniśmy zrezygnować z prywatnego życia do czasu, aż osiągniemy zawodowy sukces? Za kilka lat będziesz współnikiem w kancelarii adwokackiej, a ja przejdę do renomowanej stacji telewizyjnej. Do tego czasu żyjemy jak w zakonie.

Cliff zmarszczył brwi. Całe rozumowanie zostało przeprowadzone nienagannie, ale wniosek nie przypadł mu do gustu.

- Lubię spotykać się z kobietami, przebywać w ich towarzystwie, uwielbiam randki i...

- Szalone noce? - dokończyła za niego z niewinną miną. - Czyżbyś nie potrafił bez tego się obyć?  
- Miło jest mieć dziewczynę. Przy niej odpoczywam po pracowitym dniu - odparł zaczepnym tonem. Uśmiech zniknął z twarzy Mallory.

- To oznacza, że jednak powinienesz z kimś się związać.

- Masz odpowiednią kandydatkę? Już ci mówiłem, że ilekroć próbuję usidlić jakąś dziewczynę, natychmiast słyszę te same wyrzuty: za dużo pracuję, za mało czasu jej poświęcam. Od paru lat daremnie szukam wśród kobiet zrozumienia, ale moje sukcesy są znikome. Żadnej nie udało mi się zawrócić w głowie i zaprosić do siebie... - Umilkł nagle, gdy przyłapał się na tym, że zdradza więcej, niż chciał. Zerknął na Mallory, która uśmiechała się do niego serdecznie i szczerze. - Dam ci dobrą radę. Zajmij się robieniem wywiadów. Marnujesz wielki talent. Jak ci się udało skłonić mnie do takiego wyznania?

- Masz na myśli swoje miłosne niepowodzenia? - Mruknęła do niego porozumiewawczo.

- Owszem. - To dziwne. Wcale nie czułem się zakłopotany, gdy poznała jego wielką tajemnicę. Przyszła mu do głowy pewna myśl. - Gotów jestem iść o zakład, że ty również nie masz się czym pochwalić w tej dziedzinie. Z konieczności żyjesz w celibacie, zgadłem?

Spojrzała mu prosto w oczy i łobuzerski uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Trafiłeś w dziesiątkę. Tak się fatalnie składa, że mężczyźni, podobnie jak kobiety, nie lubią być spychani na dalszy plan. Chcą pozostawać stale w centrum uwagi. Nie mogą żyć pod ich dyktando, więc...

- Święte słowa! Ja również nie jestem w stanie bez przerwy zajmować się dziewczyną, z którą chodzę. To nie dla mnie! Od czasu do czasu chętnie spędzę z nią wieczór, ale powinna zrozumieć, że praca jest dla mnie najważniejsza. Czy żądam zbyt wiele? - Po chwili milczenia przyznał: - Wiem, co tracę. Namiętne noce to sama radość. Dzięki temu znajomość nabiera barw, nie sądzisz?

- Jestem tego samego zdania. Gdy pojawi się w moim życiu mężczyzna, który zadowoli się tym, co mogę dać, i nie będzie się domagał, żebym wszystko dla niego poświęciła, pierwszy się o tym dowiesz.

Zamyślony Cliff w milczeniu skończył jagodziankę i maliny. Wcale nie miał ochoty zrezygnować z romansów do czasu, aż zrobi karierę; to może potrwać kilka lat. Z drugiej strony nie chciał się wiązać na stałe. Z tego wniosek, że nadal będzie żył jak mnich.

Czy to konieczne?

- Jest wyjście z tej przykłej sytuacji. - Mallory przerwała mu ponure rozmyślenia. - Każde z nas powinno szukać osoby, która potrzebuje miłego towarzystwa, odrobiny czułości i przyjemności. Nie jesteśmy na razie gotowi do założenia rodziny i dlatego nie wybieramy partnerów na stałe, tylko...

- Do łóżka? - wpadł jej w słowo. Wyprostowała się i uniosła wyżej głowę.

- Owszem. Trafiłeś w sedno. Mamy ochotę na chwileczkę zapomnienia. Nie widzę w tym nic zdrożnego. Chyba się ze mną zgodzisz.

Uśmiechnął się szelmowsko i ukradł jej z talerza plasterki soczystej papai.

- Naturalnie. Pozostała tylko jedna niewiadoma. Powiedz mi łaskawie, gdzie znajdziemy mało wymagających partnerów, którzy chętnie przystaną na niezobowiązujący romans.

- Możemy dać ogłoszenie. - Oparła łokieć o blat stolika i położyła na dłoni skołataną głowę. - W końcu żyjemy w roku dwutysięcznym, takie rzeczy są na porządku dziennym. W gazetach znajdziemy odpowiednie rubryki.

- To dość niebezpieczne, zwłaszcza dla ciebie. Jesteś popularną dziennikarką. Takimi ogłoszeniami interesują się rozmaici szaleńcy, co się może źle skończyć. - Zadrżał na myśl, że zadurzony pomylenieć mógłby jej zrobić krzywdę.

- W takim razie co proponujesz? Przez chwilę zastanawiał się w milczeniu. Nie ulegało wątpliwości, że oboje są w kropce.

- Proponuję wzajemną pomoc - mruknął w zadumie.

- Co masz na myśli?

- Ty rozumiesz kobiety lepiej ode mnie, a ja świetnie znam się na męskich zachowaniach. Razem dysponujemy ogromną wiedzą.

- I cóż z tego?

Po chwili namysłu Cliff miał już w głowie cały plan.

- Poszukasz dziewczyny, która nie będzie próbowała mnie omotać jak przysłowiowy bluszcz, a ja znajdę ci faceta gotowego przymknąć oko na twój pracoholizm.

Uznał swój pomysł za obiecujący. To naprawdę doskonale wyjście z sytuacji. Mallory potrafi ocenić, która z jej znajomych jest w stanie zaakceptować jego podejście do życia. Najpierw powinna zrobić listę kandydatek, potem je sprawdzić, a w końcu wskazać najodpowiedniejszą. Ta sama procedura zostanie powtórzona wobec facetów. Miał co najmniej sześciu znajomych, którzy byliby zachwyceni, gdyby Mallory poświęciła im odrobinę swego wolnego czasu. Doskonały plan: logiczny, prosty, niezawodny.

- To się nie uda. - Mallory szybko ostudziła zapal Cliffa.
- Dlaczego? Moim zdaniem wybraliśmy doskonały sposób.
- Kobietom równie łatwo jest oszukiwać się nawzajem, jak zwodzić mężczyzn. Skoro ty będziesz nagrodą... Cliff nadstawił uszu i dopytywał się niecierpliwie.
- O co ci chodzi? Mam jakieś wady?
- Żadnych. I to jest największy problem. Dziewczyny będą starały się wkraść w twoje łaski, a wcześniej omotać mnie, byle tylko jak najszybciej wskoczyć ci do łóżka.
- Masz same zalety: jesteś młody, dobrze zarabiasz i masz widoki na większe dochody, a poza tym możesz się podobać.
- Naprawdę? Uważasz, że jestem przystojny? - Nie miał pojęcia, czemu z jej tyrady zapamiętał tylko ostatnie zdanie.
- Oczywiście! Większość dziewczyn zgodzi się ze mną. I na tym polega twój problem. - Odgarnęła do tyłu jasny kosmyk opadający na ramię. Lubił patrzeć na jej włosy, zwłaszcza gdy nosiła je rozpuszczone. Gdy stała przed kamerą, była zwykle uczesana w ciasny kok.
- Wybacz, ale to przekracza moje skromne możliwości pojmowania. - Nie po raz pierwszy zastanawiał się, jakie to uczucie przesypywać między palcami delikatne, jasne pasemka. Skarcił się w duchu; cholera jasna, są zaprzyjaźnieni! To Mallory, a nie jasnowłosa seksbomba, którą trzeba natychmiast zaciągnąć do łóżka.
- Chodzi mi o to, że w tej sytuacji trudno będzie ustalić, czy dziewczyna naprawdę godzi się na niezobowiązujący romans, czy tylko udaje, a w gruncie rzeczy oczekuje czegoś więcej.
- Ważne zastrzeżenie; należy je przemyśleć. Niewykluczone, że wkrótce kobiety ustawią się w kolejce przed drzwiami jego sypialni. Do tej pory nie były nim zainteresowane, ale wszystko może się zdarzyć.
- Życie jest pełne niespodzianek.
- Nie można wykluczyć, że i Mallory znajdzie się wśród nich. To bardzo ładna dziewczyna: wysokie kości policzkowe, jasna cera, piękna figura. Czaruje pięknym uśmiechem; żaden mężczyzna nie może jej się oprzeć. Cliff zdał sobie sprawę, że mógłby sporządzić długą listę facetów gotowych bliżej poznać jego sąsiadkę, a ocena i selekcja zajęłaby mnóstwo czasu.
- Mężczyźni także oszukują w takich sprawach. Właśnie planował, w jaki sposób wykonać zadanie, które postawiła przed nim Mallory, gdy z zadumy wytrącił go brzęk kieliszka.
- Dopiła szampana, odetchnęła głęboko i powiedziała:
- Mam pomysł. Zamiast szukać nowych znajomości, może sami zdecydujemy się na romans.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Mallory pożałowała tych słów w chwili, gdy zostały wypowiedziane. Najchętniej cofnęłaby czas. Nie mieściło jej się w głowie, że miała dość odwagi, by zaproponować Cliffowi ognisty romans bez zobowiązań. Otworzyła usta, by wszystkiemu zaprzeczyć, ale nie dopuścił jej do głosu.
- Proponujesz, żebyśmy oboje, ty i ja? - wykrztusił z niedowierzaniem. Poczuta się dotknięta.
  - Nie rób takiej zdziwionej miny. Wielu mężczyzn uważa mnie...
  - I słusznie. - Machnął ręką na znak, żeby mu nie przerywała. - Nie sądziłem tylko, że my dwoje, razem, no wiesz...
  - Skoro nie jesteś zainteresowany, możemy wrócić do twojego planu.
  - Nie ma mowy! Bardzo mi się podoba ten pomysł. Trochę mnie tylko zaskoczyłaś.
  - Posłuchaj, Cliff Dobrze się znamy, prawda?
  - Raczej tak.
  - Jesteśmy do siebie podobni.
  - W pewnym sensie - odparł z niepokojem.
  - Nie zamierzamy teraz wiązać się z nikim na stałe, bo kariera zawodowa jest zbyt absorbująca.
  - Oczywiście - przytaknął, energicznie kiwając głową.
  - Co ważniejsze, każde z nas jest łakomym kąskiem dla osób interesownych, które chciałyby żyć wygodnie na cudzy koszt. Wystarczy chwila nieuwagi, żebym wpadła w sidła sprytnego natręta. Moim zdaniem, tobie grozi podobne niebezpieczeństwo. Mam rację?
  - Ciekawe, czy się sprzeciwi.
  - Słuszna uwaga - przyznał. - Suzanne ciągle wypytuje, ile zarabiam i czy moja klientela to gwiazdy filmowe z Hollywood.
  - Tak właśnie podejrzewałam. - Mallory pozwoliła sobie na tryumfalny uśmiešek. - Jeśli będziemy razem, tego rodzaju pytania na pewno się nie pojawiają. Nie będę wyciągać od ciebie pieniędzy, żeby je zainwestować w siebie i swoją karierę. Ty również nie staniesz się ode mnie zależny finansowo.

- Masz rację.

Gdy chwycił jej dłoń, poczuła miłe ciepło. Zdumiona cofnęła rękę. Nie pora teraz na takie czułości.

- Tobie chodzi przede wszystkim o to, żeby od czasu do czasu spędzić wieczór w towarzystwie, z dziewczyną, która nie zamierza cię omotać ani wiązać się na stałe. - Wzruszyła ramionami i dodała z uśmiechem: - Moim zdaniem, jesteśmy dla siebie stworzeni.

Cliff bębnił palcami po blacie stolika.

- Chyba masz rację. Idealnie spełniamy swoje oczekiwania.

- A co najważniejsze, jesteśmy sąsiadami. Z randkami nie będzie wielkiego zachodu. Jeśli zechcemy spędzić razem trochę czasu, wystarczy zapukać do sąsiednich drzwi.

- To również wielka zaleta takiego związku.

Mallory z wolna przekonywała się do własnej propozycji, choć nie miała jeszcze całkowitej pewności, czy to dobre rozwiązanie. Musiała wyjaśnić ostatnią wątpliwość.

- Winna ci jestem pewne wyznanie: przed miesiącem zrobiłam wszystkie badania. - Zarumieniła się mimo woli, ale dokończyła śmiało: - Masz przed sobą istny okaz zdrowia.

Cliff podszedł do sprawy rozsądnie i odparł rzeczowo:

- To samo mogę powiedzieć o sobie. Przed kilkoma tygodniami przebadalem się gruntownie. Poza tym nie skaczę z kwiatka na kwiatek i rzadko śpiam z przygodnymi znajomymi. Można powiedzieć, że z zasady dobrze się prowadzę. - Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmieszek. - Chcesz zobaczyć moje wyniki?

- To nie będzie konieczne. - Zakłopotanie natychmiast zniknęło, kiedy zaczął dowcipkować. - Ufam ci całkowicie.

Ponownie ujął jej dłonie i tym razem ich nie cofnęła.

- O to właśnie chodzi, prawda?. Mamy pewność, że nie pojawią się niepotrzebne komplikacje oraz wymagania, których żadne z nas nie chce i nie może spełnić - podsumował.

- Masz rację. - Odwróciła dłoń, splotła palce i ścisnęła mocno jego rękę. - Liczy się wzajemne zaufanie i szacunek dla naszych celów i dążeń. A do tego trochę staromodnej namiętności.

- Mam nadzieję, że nie jesteś w tej dziedzinie taką konserwatystką! - odparł z łobuzerskim uśmiechem, a Mallory od razu się wypogodziła. Mimo to gdy wzniesli kieliszki, by uczcić zawarty przed chwilą pakt, z niepokojem spojrzała mu w oczy. W co ja się pakuję, myślała. Odstawiła kieliszek i spytała z powagą:

- A więc zawarliśmy układ, tak?

- Jasne - odparł z chełpliwym uśmiechem i mrugnął porozumiewawczo, jakby chciał dodać jej otuchy. Była pod jego urokiem. - Ten romans nie będzie stanowić zagrożenia dla naszych zawodowych planów. Żadnych wymagań, przysięg i miłosnych deklaracji. Nie. zamierzamy wiązać się na całe życie. Chodzi o to, by przyjemnie spędzić razem trochę czasu.

- Oczywiście.

Czemu to jego podsumowanie zabrzmiało oschle i bezbarwnie jak zeznanie podatkowe? Gdy pod wpływem nagłego impulsu wystąpiła z osobliwą propozycją, wcale nie czuła takiego chłodu.

- Jedna uwaga, Mallory.

- O co chodzi?

- Jeśli będziesz chciała zakończyć nasz związek, powiedz mi o tym natychmiast. - Uśmieszek zniknął z twarzy Cliffa. - Nie musisz się przede mną tłumaczyć. Wystarczy informacja, że chcesz zerwać, i będzie po sprawie.

Szare oczy Mallory pociemniały. Domyśliła się, że to zastrzeżenie jest dla niego bardzo ważne. Zapewne miał w przeszłości złe doświadczenia. Może dziewczyny, z którymi się dawniej spotykał, miesiącami nie dawały mu spokoju, a może uczył się na cudzych błędach. Niezależnie od tego, co było przyczyną takiego podejścia do sprawy, chciał jej dać do zrozumienia, że odejście, kiedy zechce, i nie będzie niczego wyjaśniać. To furtka na wypadek, gdyby czuł się osaczony.

Z przykrością myślała, że trzeba odpowiedzieć podobną deklaracją. Nie wiedzieć czemu posmutniała, gdy przyszło jej stwierdzić jasno i wyraźnie, że ich związek jest tymczasowy. Było w tym coś niewłaściwego. Przez chwilę nie potrafiła wykrztusić słowa. Z trudem przełknęła ślinę. Czuła na sobie szczerę i poważne spojrzenia Cliffa, który uważał tę rozmowę za całkiem naturalną.

- Zgoda - usłyszała własny głos. Powiedziała to machinalnie, bez udziału woli. - Tego samego oczekuję od ciebie. Jeśli zechcesz odejść... - Zająknęła się nagle. - Wystarczy, że mi powiesz. Nie będziemy o tym dyskutować.

Co ja robię? Po co mi to było?

- Świetnie. - Cliff odetchnął z ulgą. - Chyba wszystko już omówiliśmy.

- Chcesz spisać umowę? - zapytała, próbując uniknąć drwiącego tonu. - Jesteś prawnikiem, więc trudno się dziwić.

- Nie - rzucił krótko. Uniósł głowę i potarł dłonią policzek. - Mówimy o przyjemnościach, nie o interesach, a zatem kontrakt chyba nie jest potrzebny.

Mimo to brał pod uwagę taką możliwość! Jak mógł! Miała ochotę wydłubać mu widelcem roześmiane szare ślepie.

- Kpisz sobie ze mnie, ty draniu!

Nagle poweselała i doszła do wniosku, że ich umowa to niezły pomysł. Cliff lubił dowcipkować, a to oznacza, że będzie się doskonale bawiła w jego towarzystwie. Na co dzień rzadko miała okazję, by śmiać się i żartować. Dobra zabawa, szalone noce, wypróbowana przyjaźń - czego jeszcze można oczekiwać?

To mi wystarczy, uznała stanowczo, na nic innego nie mam czasu.

- Przyznaję, żartowałem. - Dotknął jej policzka i uśmiechnął się życzliwie. - Chyba nie brałaś poważnie mojej prawniczej gadaniny.

- W pierwszej chwili dałam się nabrać, ale ostrzegam, że następnym razem nie pójdziesz ci tak łatwo.

- Czyżby? Jesteś tego pewna? - Rzucił jej kpiące spojrzenie.

- Owszem - zapewniła. - Nie pozostanę ci dłużna, więc uważaj, bo sam zostaniesz wyprowadzony w pole.

Podczas zabawnego sporu Mallory doskonale się bawiła. Po raz pierwszy od wielu lat plotła głupstwa i miała z tego ogromną przyjemność. Kiedy przekomarzała się z Cliffem, uświadomiła sobie, że zaproponowała, by zostali kochankami, ponieważ miała nadzieję, że ten romans wniesie w jej życie trochę zwykłej radości. Teraz nie mogła się już doczekać, kiedy zakosztuje innych przyjemności, które niewątpliwie są warte uwagi.

Otarła usta serwetką, położyła ją obok talerza i sięgnęła po rachunek. Ogarnęło ją radosne podniecenie. Najchętniej od razu wróciłaby z Cliffem do swego mieszkania.

- Możemy już iść? Gdy będziemy w domu... - Maciło jej się w głowie, gdy czuła na sobie natarczywe spojrzenie. Czuła się tak, jakby Cliff rozbierał ją wzrokiem.

- Dobry pomysł - mruknął. - Czas ruszać. Po powrocie...

Mallory nie mogła się doczekać, kiedy opuszczą restaurację, ale gdy stamtąd wyszli, znów ogarnęły ją wątpliwości. Nie sądziła, że podczas pięciominutowej jazdy autem tak się można zdenerwować. Cliff milczał, gdy opuszczali parking. Z wyczuciem prowadził złościstego lexusa. Szybko dotarli do budynku, w którym oboje mieszkali.

Zastanawiała się nerwowo, jak wybrnąć z trudnej sytuacji. Powinna dać mu do zrozumienia, że oczekuje spełnienia wszystkich obietnic. W jaki sposób to ująć?

„U mnie czy u ciebie?” Zbyt natarczywie.

„Masz ochotę na chwileczkę zapomnienia?” Banalne.

„Cliff, jesteś cudowny. Chodźmy do mnie, tak bardzo cię pragnę”. Nazbyt śmiało.

„Po co nam te ciuchy?” Pospolite!

Odrzuciła jeszcze z tuzin pomysłów. Daremnie szukała właściwych słów. Jak mądra i wrażliwa kobieta ma dać mężczyźnie do zrozumienia, że chce się z nim przespać? Skąd miała to wiedzieć? Nigdy w życiu nie była w takiej sytuacji.

Otrząsnęła się z zadumy i z przerażeniem stwierdziła, że Cliff wjechał do garażu i zgasił silnik.

- Zmieniłaś zdanie? - spytał.

Mallory zadrżała. Znała go od trzech lat i nie mogła pojąć, czemu ten głos przyprawił ją niespodziewanie o gęsią skórę na całym ciele. Zmusiła się, by spojrzeć w szare oczy.

- Nie. Wszystko idzie zgodnie z planem.

Kłamczucha!

Chcę to zrobić i postawię na swoim, pomyślała mimo niezliczonych wątpliwości, które pojawiły się w kilka sekund po tym, jak podjęła decyzję.

- Cieszę się - odparł i ujął na moment jej dłoń, a potem wysiadł z auta, obszedł je i otworzył drzwi po stronie pasażerki. Mallory z obawą pomyślała, że to wszystko dzieje się za szybko.

W milczeniu szła z nim do drzwi budynku. Mała, weź się w garść, nakazała sobie w duchu. Masz, czego chciałaś. Dlaczego jesteś taka spięta?

Miało być inaczej! Najchętniej wykrzyczałaby całemu światu, że czuje się zawiedziona. Zaszyłaby się potem w domu i raz na zawsze zapomniła o głupim pomysle. Z drugiej strony jednak chciała przytulić się do Cliffa i usłyszeć od niego, że wszystko będzie dobrze.

Ochłonęła, gdy stanęli przed drzwiami jego mieszkania.

- Wchodzimy? - spytał łamiącym się głosem. Czyżby to oznaczało, że jest bardzo przejęty?

Podniosła wzrok i spojrzała na niego po raz pierwszy od chwili, gdy wyszli z restauracji. Przyglądała mu się z uwagą. Ciemne włosy lśniły w promieniach słońca. Wbrew zwyczajom Cliffa, zawsze starannie

uczesanego, były dziś trochę potargane. Jabłko Adama na jego szyi raz po raz poruszało się nerwowo. Najwyraźniej denerwował się tak samo jak ona!

- Oczywiście - powiedziała z uśmiechem. To ostatnie spostrzeżenie sprawiło, że od razu nabrała pewności siebie.

Zaprowadził ją do salonu, który miał te same wymiary i rozkład jak u niej. Wystrój był jednak zupełnie inny. Mallory gustowała w antykach z wiśniowego drewna, natomiast Cliff wybrał meble ze szkła i mosiądzu, dwie spore kanapy pokryte skórą w kolorze bordo i współczesne obrazy, które powiesił na ścianach pokrytych boazerią z jasnego dębowego drewna.

- Może wypijesz kieliszek wina? - spytał zmienionym głosem. Westchnęła głęboko i podeszła do niego. Poczula korzenny zapach wody po goleniu.

- Niepotrzebnie zadajesz sobie trudu. Przecież nie chodzi o to, żebyś mnie uwodził.

- Jesteś tego pewna? - spytał, obejmując ją ramieniem.

- Nie. - Rozpięła powoli guzik jego markowej koszuli. - Każde z nas powinno jasno i wyraźnie dać do zrozumienia, czego się spodziewa.

- Chętnie usłyszę, jakie masz pragnienia. Postaram się je zaspokoić.

W niskim, zmysłowym głosie nie było już śladu nerwowości. Rozkoszny dreszcz przebiegł jej po plecach, a dłoń znieruchomiała. Mallory odetchnęła głęboko i znów poczuła ten zapach, od którego zakręciło jej się w głowie. Szczupłe palce wślizgnęły się pod koszulę i musnęły ciepłą skórę.

- Pragnę tylko ciebie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. Chciała, żeby ją oczarował, zwodził, dowcipkował. Potrzebowała jego obecności, ale najbardziej chciała poznać jego piękne, muskularne ciało.

- Marzyłem o tobie - wyznał z uśmiechem. Czule musnął wargami jej usta, a potem dodał, nie podnosząc głowy: - Jesteś moim najpiękniejszym snem.

Pocałował ją delikatnie, a zarazem namiętnie. Był ostrożny i pewny siebie. Tak całuje mężczyzna, który ma dość czasu, aby bez pośpiechu poznawać upragnioną kobietę i krok po kroku odkrywać jej atuty.

Mallory przytuliła się do niego, zarzuciła mu ramiona na szyję i z zapalem oddawała pocałunki. Chłonęła korzenną woń jego wody kolońskiej. Delikatny, a zarazem męski zapach bardzo pasował do Cliffa.

Pocałunkom nie było końca. Niechętnie odrywał wargi od jej ust, by zaczerpnąć powietrza. Głaskał ją po plecach, a potem objął dłonią jej szyję i całował coraz zachłanniej. Gdy po chwili zdyszani dotknęli się czołami, położyła dłoń na jego sercu i poczuła niespokojne kołatanie. Cliff był wytrącony z równowagi.

- Mallory, jesteś niesamowita - szepnął, muskając

ustami jej skronie i powieki. - Czemu nie znałem cię dotąd od tej strony?

- Co masz na myśli? - Znieruchomiała w jego objęciach.

- Jesteś namiętna, pełna temperamentu. Płoniesz jak pochodnia.

Odetchnęła z ulgą, a jej dłonie podjęły przerwana wędrówkę. Przyjemnie było głaskać szeroką pierś.

- Powinieneś wcześniej o to zapytać. Chętnie zdradziłabym ci swoje sekrety.

- Nie mam pojęcia, czemu nie wpadłem na taki pomysł. Potrafisz to wyjaśnić? - dopytywał się żartobliwie.

- Siedziałem tutaj opuszczony przez wszystkich, a jednak nieświadomy, że za ścianą mam taki skarb. To prawdziwe okrucieństwo z twojej strony, że nie wspomniałaś dotąd ani słowem o swych zaletach, choć pewien kawaler od trzech lat marnieje obok ciebie w samotności.

Wyrzutom towarzyszyło kilkanaście czułych i zaborczych pocałunków. Mallory odchyliła głowę, a Cliff całował jej szyję i dekolt.

- Przyznaję się do winy, panie mecenasie - odparła ze skrucą. Namiętne pieszczoty sprawiły, że zabrakło jej tchu. - Proszę o łagodny wymiar kary.

- Znakomita odpowiedź. Oskarżonej nie brak zdrowego rozsądku. Nasuwa mi się kilkanaście dobrych pomysłów - odparł z uśmiechem. Na samą myśl o tym, że zdała się całkowicie na jego łaskę i niełaskę, nogi się pod nim ugięły.

Mallory słuchała z roztargnieniem. Wsunęła palce we włosy na jego piersi i dotknęła sutków. Uśmiechnęła się tryumfalnie, gdy wstrzymał oddech i zamilkł.

- Czy w ten sposób zdołam sobie zjednać życzliwość pana mecenasa?

- Nie jestem łatwy - odparł, marszcząc brwi. - Oskarżona musi wykazać znacznie więcej dobrej woli, by zasłużyć na moją przychylność. Ma wiele na sumieniu i długo będzie musiała pokutować.

- Co to dla mnie oznacza? - przerwała, choć tłumaczenia stały się zbędne, gdy rozpiął jedwabną bluzkę i rozsunął ją niecierpliwie. Zapinany z przodu stanik rozchylił się, ukazując biust, w który Cliff długo wpatrywał się jak urzeczony. Po chwili milczenia dodał schrypniętym głosem;

- Chciałem powiedzieć, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką dotąd widziałem.

W głowie Mallory panował kompletny zamęt. Przemknęło jej przez myśl, że znów się z nią droczy, ale w szarych oczach nie było kpiny.



- Cliff...

- Nie lubisz komplementów? - wypytywał żartobliwie, gdy oboje nieco ochłonęli. - Czułe stówka to stały punkt programu.

Uśmiechnęła się zagadkowo i sięgnęła do jego paska.

- Nie przyszło mi to do głowy, panie mecenasie, ale pomysł bardzo mi się podoba. Ciekawa metoda. Chyba zaczynam rozumieć, czemu wziętych prawników uważa się za wartych zachodu.

- Naprawdę? - mruknął, całując jej ucho. Zadrzała w jego ramionach. Po chwili szepnął czule: - W biurze cieszę się doskonałą opinią. Chyba nie zawiodę oskarżonej.

Zadrzała, słysząc zmysłowy głos i namiętną obietnicę. Wstrzymała oddech, gdy wyobraźnia podsunęła jej kilka interesujących wizji. Cliff zsunął jej z ramion bluzkę i stanik, które opadły na podłogę. Gdy głaskała jego tors, objął dłońmi jej piersi i pieścił sutki. Po chwili jego wargi zamknęły się na jednym z nich. Zachwycona wstrzymała oddech, a serce biło jej jak młotem. Szumiało jej w uszach. Cudowny dźwięk: delikatny, melodyjny i pobudzający jak muzyka.

- Cliff... - Zabrakło jej tchu i dlatego nie była w stanie powiedzieć nic więcej. - Chwileczkę.

- Co? - spytał z roztargnieniem, zasypując pocałunkami jej piersi. Zachłanne wargi objęły drugi sutek. Melodyjny dźwięk zabrzmiał głośnie.

- Cliff, przestań. - Niespodziewanie wysunęła się z jego objęć. Gdy spojrział na nią z wyrazem strasliwego zawodu, omal nie jęknęła, ale pozostała nieugięta. - To mój pager. Ktoś zostawił wiadomość.

W jednej chwili jego namiętność ustąpiła miejsca zainteresowaniu i szczerzej trosce. Opuścił ramiona. Dla Mallory powrót do rzeczywistości był nie lada wysiłkiem, ale szybko doszła do siebie.

Pospiesznie włożyła bluzkę, a stanik wsunęła niedbale do kieszeni spodni. Kilka razy odetchnęła głęboko, sięgnęła do torebki po pager i sprawdziła, kto dzwonił i jaką zostawił wiadomość.

- To mój... - zaczęła schrypniętym, zmysłowym głosem i natychmiast odchrząknęła. - To mój szef. Muszę do niego zadzwonić.

Cliff bez słowa wskazał telefon umieszczony na stoliku. Mallory zapięła wszystkie guziki i od razu poczuła się jak odpowiedzialna i godna zaufania reporterka. Gdy Stanley Rosen, szef programów informacyjnych, podniósł słuchawkę, była już całkiem spokojna i mówiła zwyczajnym głosem.

Rozmowa trwała niespełna dwie minuty. Mallory odwróciła się do Cliffa, który zdążył zapiąć koszulę i wsunąć ją w spodnie.

- Domyślam się, że musisz jechać - powiedział, nim się odezwała.

- Tak - rzuciła krótko. Wystarczyło jedno spojrzenie na niego, by krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach, ale teraz nie to było jej w głowie. - Mamy temat, muszę natychmiast jechać na miejsce zdarzenia i zrobić reportaż. Coś się stało w bazie wojskowej na północ od miasta. Stanley uznał, że to mnie zainteresuje.

Gdyby to Mark był z nią tutaj, natychmiast zrobiłby awanturę z powodu przerwanej randki. Cliff pokiwał tylko głową i odparł:

- Rozumiem. Mogę ci w czymś pomóc?

Wbrew oczekiwaniom wcale nie była uradowana jego reakcją. Powinna cieszyć się, że podszedł do tego rozsądnie, ale w głębi ducha czuła się trochę rozczarowana.

- Bardzo mi przykro. Niefortunny zbieg okoliczności. - Nie mogła znaleźć właściwych słów, więc tylko bezradnie machnęła ręką, próbując dać mu do zrozumienia, że ma na myśli namiętne pożądanie, które daremnie rozgorzało między nimi jak ogromny płomień. - Spotkamy się wkrótce, zaczniemy wszystko od początku i doprowadzimy sprawę do końca.

W mgnieniu oka podbiegł do niej i zapewnił:

- Nie warto się martwić. Znajdziemy czas na randkę, będzie wspaniale.

Mimo przykrego rozczarowania uśmiechnęła się i spytała zalotnie:

- Pamiętasz, na czym skończyliśmy?

- Możesz być tego pewna. - Pocałował ją zachłannie i odprowadził do drzwi. Pożegnała się natychmiast, bo jego obecność stanowiła trudną do zwalczania pokusę.

Kilka godzin później Cliff po raz kolejny z niedowierzaniem pokręcił głową, gdy pomyślał o propozycji, którą złożyła mu Mallory Reissen!

Nie udało się spędzić popołudnia tak, jak sobie zaplanował, więc postanowił zająć się pracą. Tak wyglądały niemal wszystkie jego niedziele. Włożył sprane dżinsy i obszerny sweter, a potem usadowił się na kanapie. Niski stolik zarzucony był dokumentami i notatkami, a w salonie brzmiały słodkie dźwięki muzyki Mozarta.

Gdy przeglądał zapiski dotyczące sprawy klienta, z którym miał się spotkać w poniedziałek, przyznał w duchu, że Mallory znalazła najlepsze rozwiązanie dla nich obojga. Początkowo mówiła o tym z powagą;

była nawet zakłopotana. Wyglądała uroczym, gdy starała się go przekonać, by od czasu do czasu spędzili razem upojną noc.

Z niedowierzaniem pokręcił głową. Kto by pomyślał, że oczaruje go sąsiadka zza ściany. Nie ulegało wątpliwości, że już był pod jej urokiem. Gdy patrzyła na niego rozmarzonymi oczyma, a zarazem udawała rozsądną i zrównoważoną, przypominała mu koleżankę z liceum, której skradł przed laty całusa. Nawiasem mówiąc, gdy jej rodzice dowiedzieli się, że chodzi z chłopakiem zamieszkałym w biednej dzielnicy, natychmiast przenieśli dziewczynę do innej szkoły.

Od lat nie wspominał pierwszej miłości. Z kroniki towarzyskiej w plotkarskich czasopismach dowiedział się, że była dwukrotnie rozwiedziona i zamierzała po raz trzeci wyjść za mąż. Szukała właśnie odpowiedniego kandydata. Podziękował w duchu niebiosom, że nie ma szans, by nim zostać, i wrócił do pracy.

Próbował się skoncentrować, ale wyobrażenia podsuwała cudowne wizje. Zrobiło mu się gorąco. Na samą myśl o pocałunkach Mallory popadł w przyjemne oszołomienie.

Jaka szkoda, że szef zadzwonił do niej w takim momencie. Gdyby została, byłoby cudownie, ale Cliff rozumiał, że sprawy zawodowe są ważniejsze od wszelkich rozkoszy. Fatalny zbieg okoliczności. Jeszcze kilka minut i znaleźliby się w sypialni, na wielkim łóżku. Rozczarowany, wspominał szczegóły ułożonego naprędce miłosnego scenariusza. Mieli dla siebie całe popołudnie, wieczór i noc. Wielka szkoda.

Zmienił pozycję, bo zrobiło mu się niewygodnie. Nie miał wątpliwości, że spotkają się znowu i będzie wspaniale. Nie można pozwolić, by płomień namiętności palił się na darmo. Cliff zdał sobie sprawę, że żadnej kobiety nie pragnął dotąd tak jak Mallory. Musiał ją mieć i nie zamierzał długo czekać.

### ROZDZIAŁ TRZECI

W piątkowy wieczór Mallory przypudrowała nos, chwyciła torebkę i podbiegła do drzwi swego biura. Po południu rozmawiała z Cliffem. Zadzwonił, by umówić się z nią na kolację. Mogli się spotkać dopiero wieczorem, bo Mallory prowadziła wiadomości o szóstej trzydzieści, co oznaczało, że z pracy wyjdzie w najlepszym razie godzinę później. Zamierzali wpaść do restauracji i szybko coś zjeść, a potem wrócić do domu, gdzie mieli wreszcie spełnić dane sobie obietnice i zacząć romans z prawdziwego zdarzenia.

Mallory nie mogła się doczekać tej chwili. Po nagłym rozstaniu w niedzielne popołudnie marzenie o nocy w ramionach Cliffa stawało się coraz bardziej kuszące. Przez cały tydzień pracowała ciężko i zasłużyła na wspaniałą nagrodę.

Zerknęła na zegarek i z przerażeniem stwierdziła, że dochodzi ósma. Jak zwykle była spóźniona. Czemu nie jest w stanie wyjść z pracy o rozsądnej porze? Postanowiła zapomnieć o wszystkim, co dotyczy dziennikarskiej codzienności. Stojąc w drzwiach, rozejrzała się wokół, sprawdzając, czy wszystko zostawiła we właściwym porządku. Gdy zgasiła światło, niespodziewanie zadzwonił telefon. Znieruchomiała, niepewna, czy wrócić i odebrać, czy też uznać, że pracowity dzień właśnie się skończył.

Natrętne brzęczenie rozległo się po raz drugi i trzeci. Westchnęła ponuro, zapaliła światło i podbiegła do biurka. Nie usiadła, tylko od razu podniosła słuchawkę.

- Mallory Reissen, słucham - rzuciła z irytacją. Rozmówca nie powinien się dziwić, że o tej porze jest trochę zniecierpliwiona.

- Cześć, wspaniale, że cię zastałem! - Rozpoznała od razu donośny głos swego agenta i machinalnie odsunęła nieco słuchawkę od ucha. - Nie byłem pewny, czy cię zastanę o tak późnej porze, ale zakładałem, że rasowa dziennikarka niechętnie opuszcza ukochaną redakcję.

Mallory skrzywiła się i popatrzyła na zegarek. Cliff pewnie się niecierpliwi.

- W czym rzecz? Mów szybko, bo jestem umówiona i właśnie wychodzę - mruknęła, a ze słuchawki dobiegł wesoły rechot Lenny'ego.

- Pamiętasz chyba, że w ubiegłym miesiącu wysłałem taśmę z twoim reportażem tym facetom z Nowego Jorku?

- Są jakieś nowiny? - dopytywała się z ciekawością. Randka z Cliffem straciła na znaczeniu, najważniejsza stała się rozmowa z agentem. Lenny nie zamierzał wystawiać na próbę jej cierpliwości i odparł krótko:

- Są zainteresowani.

- Nie zgrywasz się, prawda? - Wstrzymała oddech i bezwładnie opadła na krzesło.

- Mówię poważnie, moja droga. Sporo czasu minie, zanim podejmą decyzję, ale zostałaś dostrzeżona. Powiedzieli mi, że na liście kandydatów mają zaledwie kilka osób.

Mallory uświadomiła sobie, że wielki sukces jest w zasięgu ręki. Trzy razy odetchnęła głęboko i dopiero wtedy była w stanie się odezwać. Cisnęły jej się na usta dziesiątki pytań.

- Mówili coś o programie? - wykrztusiła z trudem.

- Niewiele, rzucili tylko na zachętę kilka informacji. Lenny zrobił efektowną pauzę. Zawsze miał słabość do teatralnych efektów. Teraz Mallory powinna zadać pytanie.

- Co powiedzieli?

- Lepiej usiądź, dziewczyno.

- Przecież siedzę - rzuciła niecierpliwie. - Czego się dowiedziałeś?

- Szukają prezenterki do głównego wydania wiadomości.

Mallory oniemiała. Po raz pierwszy w życiu zabrakło jej słów.

- To nie do wiary - szepnęła w końcu. - Główne wydanie? Jesteś pewny?

- Słowo honoru, dziewczyno. - Lenny zachichotał. - Wygląda na to, że nasze akcje idą w górę.

- Zarząd jeszcze się zastanawia?

- Owszem. Zamierzają w ciągu najbliższych kilku tygodni spotkać się z paroma kandydatami. Tylko od ciebie zależy, czy zdołasz ich przekonać, że jesteś lepsza od innych.

- Dam sobie radę - zapewniła.

Omówiła z Lennym wszystkie szczegóły i odłożyła słuchawkę. Dwadzieścia minut później weszła do małej chińskiej restauracji, gdzie umówiła się z Cliffem. Choć spóźniła się pół godziny, do stolika biegła jak na skrzydłach, uradowana nowiną usłyszaną od agenta. Usiadła i zaczęła przeproszać Cliffa, że tak długo musiał na nią czekać.

- Nie masz się czym przejmować - odparł, podając jej menu. - Ja również spóźniłem się kilka minut. Pewnie zatrzymali cię w redakcji.

Mallory pokiwała głową.

- Za chwilę wszystko ci opowiem. Zamówiłeś coś?

- Nie, czekałem na ciebie.

Z ulgą stwierdziła, że nie jest na nią wściekły z powodu okropnego spóźnienia. Przeglądając menu, doszła do wniosku, że romans dwójki pracoholików to doskonały pomysł. Zawsze można liczyć na zrozumienie. Cliff nie zdziwił się wcale, gdy okazało się, że praca naprawdę jest dla niej ważniejsza niż życie prywatne. Spokojnie przyjął do wiadomości nagłą zmianę ich planów. Ta myśl dodała jej otuchy.

Zamówili makaron z krewetkami i wrócili do rozmowy. Mallory powiedziała Cliffowi, kto zadzwonił, gdy wychodziła z biura, a on serdecznie jej gratulował.

- Rzecz jasna, za wcześniej jeszcze na powinszowania. Miną tygodnie, nim zarząd podejmie decyzję i podają do wiadomości. - Starła się być realistką, ale nie potrafiła ukryć radości.

- Owszem, ale masz duże szanse.

- Chyba tak. - Odłożyła pałeczki i uniosła kieliszek, jakby chciała wygłosić toast.

Gdy z nie ukrywaną przyjemnością jadła kolację w towarzystwie Cliffa, zdała sobie sprawę, że jednym z największych atutów rozpoczętego niedawno romansu jest możliwość swobodnej rozmowy. Tylko jemu mogła się zwierzyć ze swych zawodowych planów bez obawy, że uzna ją za przesadnie ambitną albo mało kobiecą. Kiedy gratulował jej sukcesu, czuła się jak w niebie. Ta pochwała była słodsza niż najwykwintniejszy deser. Daremnie szukała w pamięci identycznej reakcji znajomych mężczyzn na jej zawodowe osiągnięcia. Odkąd zaczęła pracować w stacji telewizyjnej, ani razu nikt się tak nie ucieszył, że jest naprawdę dobra w swojej dziedzinie.

- Czekałam niecierpliwie na dzisiejsze spotkanie - wyznała, spoglądając na niego ponad filiżanką gorącej herbaty imbirowej. - Bardzo się martwiłam, że poprzednio nic nie wyszło z naszych planów. Mam nadzieję, że dziś będzie inaczej. Mamy powód do świętowania.

- Owszem, to prawda. - Cliff poruszył się niespokojnie na krześle.

- Odkąd usiedliśmy przy stoliku, rozmawiamy wyłącznie o moich sprawach - wpadła mu w słowo Mallory. - Co u ciebie? Jak się układa współpraca w kancelarii?

- Mam ostatnio bardzo dużo zajęć. - Z przesadną ostrożnością postawił filiżankę na spodku, a spojrzenie utkwiał w jej zawartości. Nie podnosił wzroku.

- Doskonale wiem, co masz na myśli - stwierdziła. Cliff milczał, jakby nie zamierzał dodać nic więcej. Był wyraźnie przygnębiony. Mallory dodała po namyśle: - Masz jakieś kłopoty w pracy?

- Skądże - odparł z wymuszonym uśmiechem. Mallory nie uwierzyła w te zapewnienia. Równie dobrze mógłby ją przekonywać, że słońce wschodzi na zachodzie. Coś ukrywał, ale nie chciała wypytywać o jego prywatne sprawy, bo mógłby uznać, że jest wścibska.

- Jedźmy do domu - zaproponowała. Miała nadzieję, że w znajomym otoczeniu Cliff nabierze ochoty do zwierzeń.

- Jest pewna trudność, Mallory.

- Proszę? - Znieruchomiała i przysiadła na brzegu krzesła odsuniętego już nieco od stołu. Czyżby zmienił zdanie co do ich umowy? Może dzisiejsza kolacja to jedynie sposobność, aby wyjaśnić, że romansu nie

będzie?

Niespodziewanie przyszło jej do głowy, że Cliff tylko udawał, jakoby dzisiejsze spóźnienie wcale mu nie przeszkadzało. Teraz zaczną się pretensje i wyrzuty.

- Jeśli masz do mnie żal, bo zjawiłam się pół godziny później, niż obiecałam - zaczęła niepewnie - chciałam ci przypomnieć...

- Dlaczego miałbym się złościć z tego powodu? - Cliff był szczerze zdziwiony. - Doskonale wiem, że praca jest dla ciebie bardzo ważna.

- Ach, tak. - Zamilkła, siedząc na brzegu krzesła, niepewna, jak teraz postąpić. - Wspomniałeś o trudnościach. O co chodzi?

Cliff ujął jej rękę. Ciepło męskiej dłoni sprawiło, że przestała się martwić i do razu usiadła wygodnie.

- Czuję się tak, jakbym cię tu dziś zwabił pod fałszywym pretekstem. Myślałaś pewnie, że pojedziemy do domu i... Niestety, dzisiaj to niemożliwe.

- Czemu? - Mallory nie rozumiała, do czego zmierza.

- Kiedy stąd wyjdziemy, muszę wrócić do kancelarii - odparł pośpiesznie.

- W piątkowy wieczór? - spytała z niedowierzaniem.

- Owszem. - Popatrzył jej w oczy i dodał: - Moja kancelaria ma reprezentować ważną klientkę w procesie, który już zyskał spory rozgłos. Chodzi o Fionę Bartlett. Jest oskarżona o morderstwo. Jutro rano przychodzi do nas na pierwszą rozmowę. Muszę przejrzeć wszystkie dokumenty, żeby się przygotować do tego spotkania. Mam szansę na włączenie się do grupy obrońców pani Bartlett. Nie jestem współnikiem, więc to dla mnie ogromne wyróżnienie.

Fiona Bartlett obracała się w najlepszym towarzystwie. Wedle prasowych doniesień zastrzeliła czwartego męża, gdy przyłapała go w łóżku z inną kobietą. Niewierny pan Bartlett oraz jego kochanka zginęli na miejscu, a Fiona usunęła z broni odciski palców, zatarła wszelkie ślady swej obecności i opuściła luksusową rezydencję. Gdy policjanci chcieli ją aresztować, oskarżając o zamordowanie męża, udała, że ma atak hysterii. Dziesięć dni później została postawiona w stan oskarżenia pod zarzutem podwójnego morderstwa z premedytacją. Brukowa prasa relacjonowała szczegółowo przebieg śledztwa.

Zanosilo się na sensacyjny proces. Feministki publikowały dramatyczne apele o uniewinnienie kobiety zdradzonej, która zabiła w afekcie, bo nie mogła ścierpieć straszliwego upokorzenia. Prokurator twierdził, że Fiona z zimną krwią zaplanowała morderstwo, a ona sama zapewniała, że jest niewinna, i powtarzała ciągle, że kochała całym sercem zabitego męża, choć wszyscy wiedzieli, że zamierzała się z nim rozwieść. Całe miasto z zapartym tchem śledziło doniesienia na temat próżniaczego stylu życia Bartlettów. Nawet w wiadomościach prowadzonych przez Mallory pojawiały się od czasu do czasu doniesienia na temat pasjonującej sprawy sądowej.

- Cliff, to wspinała nowina! Masz szansę na błyskawiczny awans. To byłby prawdziwy przełom w twojej karierze. - Od razu pojęła, jakie znaczenie ma dla młodego adwokata taka oferta. - Nie ulega wątpliwości, że starsi koledzy bardzo wysoko oceniają twoją pracę, skoro rozważają możliwość włączenia cię do sprawy!

Odetchnął z ulgą, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, kiedy sobie uświadomił, że Mallory nie ma do niego pretensji. Wręcz przeciwnie: gratulowała mu wspinałego osiągnięcia.

- Mówiono mi, że gdybym się przyczynił do uzyskania korzystnego dla nas wyroku, przełożeni z pewnością wezmą to pod uwagę, podejmując decyzje ważne dla przyszłości naszej kancelarii. To ich własne słowa. Chcą mnie zapewne przyjąć na współnika.

Uradowana Mallory nie mogła się powstrzymać i pocałowała go w policzek.

- Cudownie! Cieszę się, że tak dobrze ci się wiedzie.

- Niestety, to oznacza, że nasza randka zakończy się wcześniej, niż sądziliśmy - dodał Cliff. Spojrzała na niego, nie kryjąc zawodu, i zrobiło mu się przykro. Szkoda, że muszą zmienić plany.

- Nie przejmuj się takim drobiazgiem. Masz rację. Musisz wrócić do kancelarii i przygotować się do jutrzejszego spotkania.

Wkrótce opuścili restaurację. Cliff odprowadził Mallory do samochodu. Gdy otworzyła drzwi, objął ją ramieniem i zatrzymał na chwilę.

- Byłem okropnie zawiedziony, że nasze plany niespodziewanie uległy zmianie. Trochę się bałem z tobą o tym rozmawiać. Cieszę się, że rozumiesz, w czym rzecz.

- To chyba oczywiste. - Mallory odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Gdy ją przytulił, powiedziała: - Wiem, o co chodzi, Cliff. Otwierają się przed tobą wspinałe możliwości. Zresztą moja tolerancja to jedynie rewanż. Ty się nie gniewałeś z powodu mego spóźnienia.

- Racja, a skoro już o tym mowa... - Uniósł głowę, jakby się nad czymś zastanawiał. - Nie sądzisz, że należy mi się nagroda za wielkoduszność? - W blasku latarni oświetlających parking dostrzegła w jego oczach wesołe iskierki, a na ustach szelmowski uśmiešek.

- Co masz na myśli? - Ze zdziwieniem stwierdziła, że brak jej tchu.

- Mogę dostać... całusa? - Pochylił głowę, dotykając niemal ustami jej warg.

Wahała się przez moment, jakby chciała przedłużyć oczekiwanie, a potem uniosła twarz i pocałowała go czule. Długo rozkoszowała się jego ciepłem, zapachem i smakiem. Gdy zarzuciła mu ramiona na szyję, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Wtuliła się natychmiast w męskie ramiona. Mocno przyłgnęli do siebie. Cudownie było znów poczuć jego siłę.

Dotknął kciukiem jej wargi, jakby zachęcał bez słów, aby otworzyła usta, a gdy uległa cichej namowie, poczuła śmiało dotknięcie wilgotnego języka. Nie miała nic przeciwko temu i oddała pieszczotę. Gdy oderwał wargi od jej ust i dotknął głową czoła, oboje z trudem chwyтали powietrze.

- Niesamowite - westchnął Cliff.

- Cudowne - odparła, przesuując dłońmi po jego ramionach. - Czemu mi nie powiedziałaś, że potrafisz ruszyć z posad bryłę świata?

- Moim zdaniem, to twoja sprawka - mruknął z niewinną miną.

Zabawny komplement. Nie potrafiła oprzeć się pokusie. Stała na palcach i znów go pocałowała. Nagroda prawie zadowolila Cliffa, ale wypuścił Mallory z objąć dopiero wtedy, gdy usłyszał przypadkowy klakson. Odsunął się, ale nadal obejmował rękoma jej talię. Dopiero po dłuższej chwili opuścił ramiona.

Podniosła głowę, spojrzała mu w oczy i odetchnęła głęboko, żeby zapanować nad głosem. Miała nadzieję, że jej się udało.

- Pamiętaj, że powinieneś wrócić do pracy?

- Jasne - odparł, nie ruszając się z miejsca.

- Kancelaria? Jutrzejsze spotkanie? Chyba nie zapomniłeś. - Cliff ani drgnął, Mallory także stała nieruchomo. Jak mogła odejść, skoro miała przed sobą obiekt pożądania równie kuszący, jak ogromna czekolada z orzechami.

- Niebezpieczna z ciebie dziewczyna, wiesz? - mruknął w końcu, potrząsając głową, jakby przed chwilą wyszedł z transu.

- Ty również stanowisz poważne zagrożenie - odparła.

Drżącym palcem dotknął jej policzka. Odruchowo wtuliła twarz w jego dłoń.

- Jutro czeka mnie pracowity dzień. Spotkajmy się w niedzielę; ciekawe, do czego nas to doprowadzi.

- Świetny pomysł. - Cliff cofnął się, a uwolniona spod jego uroku Mallory wślizgnęła się na fotel kierowcy. Kluczyki zadzwęczały w drżącej dłoni, gdy po omacku wsunęła jeden z nich do stacyjki. Nawyki są czasami bardzo pomocne.

Gdy wyjeżdżała z parkingu, spojrzała w lusterko wsteczne i zobaczyła Cliffa, który stał nieruchomo, odprowadzając wzrokiem jej auto.

Minęło kilka godzin. Mallory od dawna leżała w łóżku, ale nie mogła zasnąć. Wyobrażała sobie, co by się działo, gdyby tu był Cliff. Ilekroć opadały jej powieki, wracał ten sam sen: objęci ciasno ramionami poznają radośnie wszystkie sekrety swoich ciał. Przewracała się niespokojnie z boku na bok. Pościel była zmięta, bolały ją wszystkie mięśnie napięte pod wpływem nie zaspokojonego pożądania.

O trzeciej dwadzieścia siedem z półsnu wyrwał ją dzwonek telefonu. Otworzyła szeroko oczy, popatrzyła na sufit, a potem niecierpliwie chwyciła słuchawkę. Czyżby i Cliff nie mógł zasnąć?

- Halo? - Zmarszczyła brwi, jakby chciała skarcić się za przesadną skwapliwość.

- Cześć, Mallory. Tu mama.

Pożądanie rozwiało się w mgnieniu oka jak mgła w promieniach letniego słońca. Mallory zerknęła raz jeszcze na fosforyzujące wskazówki budzika stojącego przy łóżku. Jej matka w przeciwieństwie do większości ludzi bez skrupowania dzwoniła w środku nocy.

- Cześć, mamo. Jak samopoczucie? Ranny z ciebie ptaszek - stwierdziła z przekąsem.

- Jestem w świetnej formie. Naprawdę jest tak wcześnie?

- Owszem, nawet bardzo. Dochodzi pół do czwartej.

- U mnie jest pół do siódmej. Wydawało mi się, że u ciebie będzie trzy godziny później. Chyba źle to wyliczyłam, prawda?

Mallory nie podjęła dyskusji. Jej matka obroniła doktorat i pięła się coraz wyżej po stopniach uniwersyteckiej kariery, a jednak miała poważne trudności z uwzględnieniem różnicy czasowej między wschodnim i zachodnim wybrzeżem.

- Mniejsza z tym. Czy coś się stało?

- Skądże! Kontaktowałam się niedawno z tatą. Jest bardzo zadowolony z obecnego tournée. Wyjechał z koncertami do Europy Wschodniej. Sama wiesz, że mieszkańcy starego kontynentu to prawdziwi koneserzy muzyki klasycznej.

- Miło mi to słyszeć; Prosił, żebyś do mnie zadzwoniła? - odparła zniecierpliwiona Mallory. Jej rodzice nie

zrezygnowali z ambicji zawodowych, ale byli udanym małżeństwem, chociaż w ciągu roku spędzali razem zaledwie kilka tygodni. Taki układ bardzo im odpowiadał, ale Mallory nie najlepiej na tym wyszła. Miała dwanaście lat, gdy umarła jej babcia. Od tej pory w czasie wakacji zajmowały się nią wykwalifikowane opiekunki, a większą część roku spędzała w szkole z internatem.

- Oczywiście, córeczko. Bardzo go ciekawi, czym się teraz zajmujesz.

Od dziecka słyszę te same kłamstwa, pomyślała z goryczą.

- Jak zwykle, świetnie daję sobie radę. Coś jeszcze?

- Tak. Mam do ciebie sprawę.

Mallory była rozczarowana. Serce skurczyło jej się z żalu. Mama nie dzwoniła nigdy bez ważnego powodu. Nie miała na to czasu. Trzeba wreszcie się z tym pogodzić.

- W czym mogę ci pomóc?

- Za kilka tygodni przyjadę na Wschodnie Wybrzeże. Będę w Stanford, gdzie mam się spotkać z Jonassenem, aby omówić przygotowania do letnich wykopalsk. Pomyślałam, że mogłybyśmy umówić się na obiad, skoro będę tak blisko.

- Mamo, z San Diego do Stanford jest sześćset kilometrów!

- Aha.

Niesamowite! Mama poczuła się zawiedziona! Mallory natychmiast zmieniła zdanie. Jej kontakty z rodzicami zawsze były pełne niespodzianek.

- Zobaczą, co da się zrobić. Jakoś to zorganizuję.

- Wspaniale, córeczko. Wiesz, porządkowałam niedawno rzeczy po babci i znalazłam kilka drobiazgów, które chciałabym ci oddać. Doszłam do wniosku, że trzeba je wręczyć osobiście. Mogłabym, rzecz jasna, skorzystać z usług poczty, ale to by dowodziło emocjonalnego chłodu i braku wrażliwości.

Mallory wzruszyła ramionami. Nic nowego pod słońcem. Mama zawsze była nadzwyczaj uprzejma, ale zamknięta w sobie i pełna dystansu. Odnosiła się do córki jak do zdolnej studentki, której od czasu do czasu warto poświęcić trochę czasu.

- Masz rację. - Zapisała w notesie, kiedy matka wybiera się w podróż i gdzie się zatrzyma. Obiecała po raz drugi, że w czasie tej wizyty znajdzie trochę czasu, by zjeść z nią obiad.

Skończyła rozmowę, ułożyła się wygodnie i zamknęła oczy. Miała nadzieję, że powrócą sny, które ją wcześniej nawiedzały. Wolала borykać się z nie zaspokojonym pożądaniami, niż wspominać uczucie zawodu, które ją ogarniało, ilekroć odkrywała, że rodzice nie mają dla niej czasu.

Cliff niecierpliwie czekał na niedzielne popołudnie. Gdy Mallory zapukała do drzwi, natychmiast otworzył, objął ją mocno i pocałował namiętnie.

- Wszystko gotowe do uczy. Węgiel drzewny ma idealną temperaturę, łosoś maceruje się w specjalnej zalewie. Wstawiłem go do lodówki. Zaraz wrzucę go na grill. Chodźmy do łóżka.

Mallory wybuchnęła śmiechem.

- To niezwykle powitanie.

- Jestem szczerzy. Czy to źle? - Uśmiechnął się szeroko i zaprowadził ją na werandę przylegającą do mieszkania. Usiadła wygodnie na wyściełanym fotelu i pomachała mu ręką, gdy z wielkim zapałem wziął się do przygotowywania filetów z łososia.

- Nie zwracaj mi głowy, dobry człowieku - powiedziała wyniośle. - Przez cały tydzień ciężko pracowałam i należy mi się solidny posiłek. Długo i niecierpliwie czekałam na tę ucztę.

Posłusznie zabrał się do kucharzenia.

- Doskonale cię rozumiem. Moja cierpliwość także została wystawiona na ciężką próbę.

- Mam rozumieć, że nie mogłeś się doczekać spotkania ze mną?

Nie mówiąc ani słowa, zniknął w mieszkaniu, a po chwili pojawił się znowu, niosąc kieliszek zimnej sangrii i wielką misę świeżo przyprawionej sałaty. Pochylił się i czule pocałował Mallory tuż z uchem.

- Widzę, że jesteś głodna jak wilk. To ci pomoże zaspokoić pierwszy głód.

Uśmiechnęła się i w milczeniu skinęła głową. Gdy wzięta od niego szklaną misę, spostrzegł, że dłonie lekko jej drżą. Wrócił do grilla, by dopilnować ryby. Gawędzili przyjaźnie o tym, co się ostatnio zdarzyło w telewizji i w kancelarii. Cliff ukradkiem przyglądał się Mallory. Dopiero teraz spostrzegł, że ma cienie pod oczami. Starła się zatuszować je makijażem, ale te wysiłki nie dały spodziewanych efektów. Zaniepokoił się, bo chwilami sprawiała wrażenie całkiem wyczerpanej. Czyżby stało się coś złego? Gdy po raz trzeci spostrzegł, że jego gość tłumi ziewanie, postanowił spytać, co się dzieje.

- Masz za sobą trudny tydzień, prawda? Jakież kłopoty?

- Nic szczególnego. - Pokręciła głową. - Ostatnio źle sypiam.

Już miał spytać o przyczynę bezsenności, ale po chwili zaczął się wahać. Nie chciał być wścibski ani zbyt

obcesowy. Kto wie, czy Mallory przyjmie za dobrą monetę jego szczerą intencję? A jeśli uzna, że niepotrzebnie wtrącił się w jej prywatne sprawy? Gdyby się okazało, że pracuje za długo, nie miałby prawa jej krytykować. Zdziwiony stwierdził, że chętnie przyznałby sobie prawo do prawienia jej morałów. Z zamyślenia wyrwał go dzwonek u drzwi.

- Zaraz wracam - obiecał z uśmiechem. - Miej oko na łososia, dobrze?

Pobiegł do korytarza, by natychmiast odprawić natręta.

Kiedy uchylił drzwi, między nie i futrynę wsunęła się nagle wielka stopa w sportowym bucie. Na progu stał wysoki, doskonale zbudowany mężczyzna z potarganą ciemną czupryną.

- Wpuść mnie, Cliff.

- Mam inne wyjście? Na dobrą sprawę już wlałeś. Jak miło, że odwiedziłeś starego kumpla. Wpadłeś tylko na chwilę, prawda? - Todd nie chwycił subtelnych aluzji. Był najlepszym przyjacielem Cliffa, pracował jako księgowy. Czasami grali razem w piłkę ręczną. Todd nie zwracał uwagi na złośliwe docinki. Wszystko spływało po nim jak woda po gęsi.

- Daj spokój, stary. Mam kłopoty.

- Fatalnie. Możesz poprosić kogoś innego o pomoc?

- Nie. Ty się znasz na babach. Powiedz mi, czego one ode mnie chcą. Ciągłe mają pretensje.

Cliff zamierzał wyprosić intruza za drzwi, ale ten nie pozwolił mu dojść do słowa i opowiedział ze szczegółami o kolejnej nieudanej randce. Monologował z zapalem, aż Cliff poznał historię nowego romansu z najdrobniejszymi szczegółami. Dopiero wówczas mógł się odezwać.

- Twoim zdaniem, wypada prosić świeżo poznaną dziewczynę, żeby robiła ci pranie? To może być potraktowane jako objaw samczej dominacji i dowód zacofania. Człowieku, to ostatni rok dwudziestego wieku! Obowiązuje układ partnerski - tłumaczył Cliff, a ponury Todd kiwał głową.

- Tego się właśnie obawiałem. Rzecz w tym, że znalazłem się w sytuacji bez wyjścia. Przysięgam, że w innym przypadku nie zrobiłbym takiego głupstwa. - Cliff z niedowierzaniem uniósł brwi, a Todd ciągnął z niewinną miną: - To było tak, stary. Od zaprzyjaźnionego klienta dostałem bilet na mecz koszykówki. Co za drużyny, stary! Same asy! - Gdy wymienił nazwy dwu słynnych zespołów, Cliff aż gwizdnął i przyznał w duchu, że bilety na taką imprezę to istny skarb. Todd kontynuował wyjaśnienia. - Następnego dnia miałem rano spotkać się z ważnym klientem, a skończyły mi się czyste koszule! Musiałem iść na mecz. Kto by w takiej chwili robił pranie? Znalazłem się w sytuacji bez wyjścia.

- Nie mogłeś po meczu zakasać rękawów? - spytał bezlitosny Cliff, nie przyjmując do wiadomości argumentów przyjaciela. Zerknął w stronę werandy. Męska intuicja podpowiadała mu, że mogą być kłopoty, jeśli szybko nie wróci do Mallory. Ujął Todda za ramię i popchnął go lekko ku drzwiom.

- Stary, bardzo mi przykro, że tamta dziewczyna nie potrafi zrozumieć, jak wielką rolę odgrywa w twoim życiu koszykówka, ale sam będziesz się musiał uporać z tym nieszczęściem. Jestem zajęty.

Todd opierał się przez chwilę, lecz niespodziewanie w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

O rany! Bardzo cię przepraszam! Zaprosiłeś panienkę, co? - rzucił teatralnym szeptem, który słychać było pewnie w sąsiednim mieszkaniu.

Cliff skinął głową i pociągnął go ku drzwiom.

- Tak. Do widzenia.

- Cześć. - Todd wyszedł, ale nim drzwi się zatrzasnęły, wsunął jeszcze głowę i zapytał: - Czy twój kociak umie prać? Wiesz, mam w domu cały stos.

Cliff odepchnął go i trzasnął drzwiami. A to pech! Na szczęście zdołał się w końcu pozbyć kłopotliwego przyjaciela. Zerknął na zegarek, by sprawdzić, ile czasu mu to zajęło. Siedemnaście minut. Nowy rekord. Kroki cichły stopniowo w korytarzu. Cliff pędem ruszył na werandę.

Na pięknie nakrytym stole ujrzał dwie szklane miseczki napełnione sałatą z doskonałym sosem. Pachnący ziołami łosoś dochodził na grillu. Najpiękniejszy widok stanowiła jednak Mallory zwinięta w kłębek jak kotka na ogrodowym fotelu, z ręką wsuniętą pod zarumieniony policzek. Zgrabne nogi podciągnęła pod brodę.

Oczy miała zamknięte i uśmiechała się przez sen.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Cliff był rozczarowany. Powoli wszedł na werandę i znowu przystanął. Wahał się, czy obudzić Mallory, czy pozwolić jej na drzemkę.

Obudź ją, zachęcał wewnętrzny głos. Zrób to natychmiast. Jak długo można czekać? Niech wasz romans w końcu się zacznie!

Szlachetniejsza częśćka jego natury podsuwała inne argumenty. Mallory była okropnie zmęczona.

Wspomniała, że ostatnio źle sypia. Byłby okrutnikiem, gdyby ją teraz obudził. Niech trochę odpocznie.

Zdjął filety z grilla, przełożył na półmisek i okrył folią aluminiową. Trzeba wstawić sałatę do lodówki. Przyniesie ją później, gdy...

- Twój gość już poszedł? - wymamrotała Mallory.

- Obudziłaś się? - spytał. Przez cały poprzedni tydzień zastanawiał się, jak brzmi głos Mallory tuż po przebudzeniu. Teraz już wiedział. Cudowny, kuszący dźwięk, lekko schrypnięty, podniecający, naprawdę rozkoszny.

- Tak, jestem całkiem rozbudzona i strasznie głodna - odparła. - Dokąd zabierasz sałatę?

- Chciałem ją schować do lodówki, ale nie ma takiej potrzeby, skoro za chwilę siądziemy do kolacji. - Umieścił miseczki na stole, postawił kieliszek wina obok nakrycia Mallory i podał jej rękę, pomagając wstać. - Za chwilę przyniosę łososa.

Jedli z apetytem, a pogawędka była urocza. Cliff nie miał pojęcia, jak taktownie przejść od miłej konwersacji do namiętnych uścisków. Do tej pory nie miał trudności z dokonaniem tej karkołomnej wolty. Kobiety chętnie mu ulegały. Mallory była inna; nie umiał wyjaśnić, na czym polega różnica, ale zdawał sobie sprawę z jej istnienia.

Nie powinieneś jej popędząć, szeptał wewnętrzny głos. Nie pozwól, aby pomyślała, że po prostu chcesz się z nią przespać. Z drugiej strony jednak, bardzo mu zależało na tym, by poszli do łóżka, i to jak najszybciej. Problem w tym, że... Sam nie wiedział, czemu się niepokoi.

- A jakie jest twoje zdanie?

Nie miał pojęcia, o co pyta Mallory.

- Wybacz, zamyśliłem się. O czym mówiłaś?

- Do zachodu mamy jeszcze trochę czasu. Czy mogę się u ciebie poopalać? Na mojej werandzie to niemożliwe. - Wskazała ogromny eukaliptus rosnący przed jej oknami.

- Oczywiście. Nie mam nic przeciwko temu. - Tylko idiota obruszyłby się, gdyby zgrabna kobieta chciała paradować przed nim w skąpym kostiumie. Cliff miał wszystkie klepki w porządku, więc zgodził się natychmiast.

- Dzięki. Włożyłam kostium pod ubranie, bo spodziewałam się, że nie będziesz miał nic przeciwko temu. - W mgnieniu oka zrzuciła szorty i bawełnianą koszulkę. Miała na sobie niezbyt wycięty dwuczęściowy kostium. Opuściła wysokie oparcie fotela i ułożyła się na brzuchu. - Możesz mi posmarować nogi i plecy kremem ochronnym? Mam go w torbie.

Cliff wstrzymał oddech. Nie wolno jej popędząć. Te słowa powtarzał sobie jak buddyjską mantrę, odkręcając wolno plastikowy pojemnik z kremem. Ta scena przypomina filmy z lat sześćdziesiątych: śliczna blondynka, przedmiot westchnień wszystkich mężczyzn, nie zdaje sobie sprawy, że jej pragną, ale podświadomie wybiera jednego z nich, by się z nim...

Erotoman! Tylko jedno mu w głowie! Jak nisko upadł! Ta dziewczyna ma nie tylko piękne ciało.

Usiadł obok niej, ogrzał w dłoniach trochę kremu i pokrył nim gładką skórę jej rąk i ramion. Poczul, że Mallory drży pod wpływem jego dotyku, i w tej samej chwili ogarnęło go pożądanie.

Nie wolno jej popędząć. Nie wolno jej popędząć.

Zmarszczył brwi i skupił się na swoim zajęciu. Wylał na dłoń następną porcję emulsji i posmarował długie, smukłe nogi Mallory. Gdy dotknął lekko wewnętrznej powierzchni ud, wydało mu się, że słyszy cichutki jęk.

- Uciskam zbyt mocno? - Jego dłonie znieruchomiały na moment tuż obok pośladków.

- Nie - odparła stłumionym głosem. - Gdy leżę na brzuchu, trochę boli mnie kark.

- Zaraz go rozmasuję. - Chętnie zmienił obszar zainteresowań. Dotykane pięknych nóg to zdradliwe zajęcie. Uciskał z wyczuciem napięte mięśnie u nasady szyi, a potem zaczął smarować kremem plecy. Po chwili dotknął zapięcia góry od jej bikini.

- Mogę?

Nie wolno jej popędząć.

Mallory uniosła głowę, spojrzała na niego przez ramię i odparła, uśmiechając się jak przez sen:

- Jasne.

Niezdarnymi palcami rozpiął staniczek. Gdzie się podziała jego przysłowiowa niemal zręczność w tych sprawach? Odczuwał coraz większe podniecenie i wiercił się nerwowo; było mu niewygodnie.

- Mallory, czy ja... czy my...

Odwróciła się wolno i objęła go za szyję.

- Byłam ciekawa, jak długo wytrzymasz.

- Wszystko ukartowałaś? - Chciał udawać oburzonego, ale wywietrzało mu to z głowy, kiedy zaczął całować jej piersi.



- Jasne. - Pospiesznie rozpinęła mu koszulę. - Miałam ogólny plan. Nie można powiedzieć, żebyś zmierzał do celu na skróty. - Uśmiechnęła się zalotnie. - Wyglądasz uroczo, kiedy jesteś zakłopotany.

Cliff czuł, że oblewa się rumieńcem.

- Wcale nie byłem. Kto tu mówi o zakłopotaniu? Po prostu nie chciałem cię popęczać.

Z pewnością wiedziała, że ogarnia go niecierpliwość, a to zapewnienie lada chwila można będzie uznać za czczą deklarację, ponieważ ledwie nad sobą panował. Skinęła tylko głową.

- Nie ma się czego wstydić. Ja również byłam zbита z tropu i bardzo zakłopotana.

- Mam w to uwierzyć? A kto mnie zachęcał do rozpięcia bikini?

Na jej policzki znowu wystąpił lekki rumieniec. A może poróżwiały od słońca? Mallory niespodziewanie znieruchomiła w jego ramionach.

- Chcesz poznać całą prawdę?

Co jej na to odpowiedzieć? Znał wiele kobiet i wiedział, że takie pytania stanowią często zapowiedź poważnych kłopotów. Po chwili wahania skinął głową.

- Oczywiście - mruknął bez przekonania. Westchnęła głęboko i oblizała suche wargi. Cliff wpatrywał się w nią z zachwytem; niewiele brakowało, by od razu wziął ją w ramiona.

- Prawda jest taka, że kiedy wyszedłeś, ogarnął mnie niepokój. Nie wiedziałam, jak to będzie między nami. Trudno przejść od razu do rzeczy, tak bez żadnych wstępów. Przyszło mi do głowy, że ciebie dręczą te same obawy i dlatego postanowiłam przyłożyć do tego rękę.

Na ustach Cliffa pojawił się domyślny uśmiezek. Nie był w stanie go ukryć. Objął czule jej piersi.

- A raczej skłonić mnie, żebym wziął sprawy w swoje ręce, prawda?

- Tak. - Krótkie słowo zabrzmiało jak westchnienie.

- Na szczęście nie musiałam długo cię namawiać. Od razu pojąłeś, w czym rzecz.

- To miałaś na myśli? - spytał, delikatnie pieszcząc Jej sutki. Uśmiechnęła się radośnie i przesunęła dłońmi po jego torsie.

- Jesteś typowym prawnikiem: dużo słów, mało konkretnych działań.

- Zarzucasz mi bezczynność i pustosłowie? Z chętnym uśmiechem ryknął jak Tarzan, wziął ją na ręce, zarzucił sobie na ramię i zaniósł na szeroką kanapę w salonie. Po chwili ściągnął z niej kostium i pospiesznie zdjął swoje ubranie. Nie zapomniał o prezerwatywie ukrytej w tylnej kieszeni spodni. Po chwili przykrył Mallory własnym ciałem. Skórę miała śliską od kremu i chichotała jak szalona, ale ułożyli się w końcu tak, by mógł w nią wejść.

- Czy nadal uważasz mnie za niezdolnego do czynu marnego gadułę? - mruknął, całując jej szyję. Jak to możliwe, że do niedawna w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że mieszka obok kobiety tak cudownej, niezwyklej, uroczej. Teraz należała do niego. Nareszcie ją miał.

- To niesamowite, Mallory! Mógłbym przysiąc... - Z werandy dobiegł wysoki, natarczywy dźwięk. Cliff znieruchomiał, uniósł głowę i spojrzał jej w oczy - ...że słyszę twój telefon komórkowy. Chcesz odebrać?

- Nie. Później. - Uniosła biodra i objęła go, jakby chciała przyłgnąć jeszcze mocniej. - Pospiesz się!

- Ale...

- Szybciej!

Usłuchał, ale głośny pisk telefonu nadal brzmiał mu w uszach. W zawrotnym tempie osiągnął najwyższą rozkosz, ale Mallory jej nie zakosztowała.

- Wybacz, nie sądziłem...

Wysunęła się z jego objęć, podniosła obszerną koszulę, owinęła się nią i pobiegła na werandę. Po chwili wróciła, niosąc swoje rzeczy oraz telefon komórkowy. Cliff najchętniej rozbiłby o ścianę aparacik o metalicznym połysku.

- Bardzo mi przykro - usprawiedliwił się po raz drugi. To dziwne uczucie przepraszać za doznanie, które dla niego było samą rozkoszą. Żałował tylko, że Mallory nie przeżyła podobnej ekstazy. - Wiem, że nie było ci tak dobrze jak mnie.

Uniosła rękę, przerywając jego nieudolne i zbędne wyjaśnienia.

- Nie martw się. Muszę uciekać. Coś się zdarzyło w mieście. To świetny temat na reportaż. Później do ciebie zadzwonię, dobrze?

Ubrała się pospiesznie i dała mu całusa. Nim włożył spodnie, pędziła już do drzwi. Pobiegł za nią, próbując na gorąco uporządkować swoje odczucia. W korytarzu pocałowała go raz jeszcze i uśmiechnęła się przeproszająco. Zniknęła, nim zdołał wziąć się w garść.

Po wyjściu Mallory snuł się po mieszkaniu, sprzątając resztki jedzenia i próbując dojść ze sobą do ładu. Rzadko analizował tak gruntownie swoje postępowanie. W końcu z puszką piwa w dłoni usiadł na kanapie, która pachniała jeszcze kremem do opalania i perfumami Mallory. Próbował spokojnie przemyśleć wydarzenia tego popołudnia.

Wcale nie był zdziwiony, gdy uświadomił sobie, że niepokoi się o Mallory. Włóczyła się po mieście z

ekipą telewizyjną i mogła być teraz w niebezpieczeństwie. Może asystowała przy aresztowaniu narkotykowych bossów albo z grupą policjantów ścigała seryjnego mordercę? Kto w takich sytuacjach dba o bezpieczeństwo dziennikarzy? Daremnie usiłował przemówić sobie do rozsądku. Przecież nie była sama; pracowali z nią operatorzy, załoga wozu transmisyjnego, charakteryzatorki. Poza tym rzadko pokazywała w swoich reportażach sceny mrozące krew w żyłach. Mimo wszystko nadal się niepokoił. Gdyby to od niego zależało, zostałyby z nim tu, gdzie nie ma żadnych niebezpieczeństw.

Miała w tej kwestii inne zdanie. Wolała zrobić reportaż, niż pójść z nim do łóżka.

Obiecali sobie szalony romans bez zobowiązań. Na razie tylko druga część obietnicy została spełniona. Nie składali żadnych obietnic. Namiętność. W sumie nie ma o czym mówić. Cliff zaspokoił pożądanie, ale Mallory... Lepiej tego nie komentować.

Jawna niesprawiedliwość! Biedna dziewczyna. Trzeba jej to wynagrodzić.

Długo siedział w półmroku, układając plan, którego celem była pełnia szczęścia dla Mallory Reissen. Wszystkie kobiety będą jej tego zazdrościć. Cliff postanowił zrobić, co w jego mocy, byle postawić na swoim.

Mallory była trochę roztargniona, gdy jechała na spotkanie z gubernatorem, który przybył do San Diego z niezapowiedzianą wizytą. Myślami wracała raz po raz do pewnego mieszkania w La Jolli, gdzie został mężczyzna, z którym się kochała.

Byli ze sobą. Te słowa nie oddawały całej prawdy o ich znajomości. Kim stał się dla niej Cliff? Sąsiadem, znajomym, przyjacielem, sympatią, chłopakiem, kochankiem? Skrzywiła się, ponieważ te określenia nie oddawały istoty rzeczy.

Z ponurą miną pomyślała, że wcale nie byłaby zdziwiona, gdyby wkrótce zadzwonił, aby jej powiedzieć, że między nimi wszystko skończone. Cholera jasna! Trzeba wziąć pod uwagę taką możliwość. Z drugiej strony jednak przyjaźnili się, odkąd Cliff zamieszkał w sąsiednim apartamencie. Jedna niezbyt udana próba nawiązania romansu nie może wszystkiego zmienić. Z pewnością wiedział, że nie osiągnęła dziś pełnej satysfakcji. Zdawała sobie sprawę, że dla mężczyzny to ogromny zawód, ale tego popołudnia nie była sobą: natarczywy dźwięk telefonu komórkowego obudził w niej niepokój i poczucie winy; poza tym czuła się zakłopotana od chwili, gdy zrobiła pierwszy krok i podstępem skłoniła Cliffa, by jej dotknął.

Pojawiła się nowa wątpliwość. Ciekawe, czy wyczuł, że była dziś ogromnie zdenerwowana i pełna obaw. Od dawna wiedziała, że Cliff to wspaniały mężczyzna. Mogła mu śmiało zaufać, powierzając nie tylko swoje ciało; miała także pewność, że nie zrani jej uczuć. Wiedziała, że nie ma wobec niej wygórowanych oczekiwań, a namiętne uniesienia traktuje jako miłe urozmaicenie pracowitego tygodnia.

Przyszło jej do głowy, że Cliff jest teraz przygnębiony, bo nie dał jej rozkoszy tak wielkiej, jak obiecywał. Nic straconego. Podczas następnej randki na pewno będzie lepiej.

Czy spotkają się znowu?

Kiedy zjeżdżała z autostrady, ta myśl nie dawała jej spokoju. Postanowiła sobie w duchu, że podczas kolejnej randki uniknie dzisiejszych błędów; będzie słodka i ujmująca. Postara się go przekonać, że nie ma najmniejszego powodu, by poczuwał się do winy.

To doskonały pomysł. Mallory oczaruje Cliffa, a kiedy przejdą do miłosnych szaleństw, znajdzie sposób, by dać mu do zrozumienia, że z nikim nie było jej tak dobrze.

Z pewnością dopnie swego.

Kto mógł przewidzieć, że ich następna randka wypadnie tego samego dnia, w którym do siedziby jej stacji telewizyjnej zjedzie senacka komisja wyznaczona do przeprowadzenia kontroli? To był istny horror.

- Cześć, Mallory. - Cliff stał oparty o swoje auto. Gdy podeszła bliżej, wyprostował się i pogłaskał ją czule po policzku. - To wspaniale, że mimo wszystko postanowiłaś dziś wieczorem trochę się rozerwać.

- Jestem wyczerpana - odparła, stojąc nieruchomo. Mogłaby tak stać do końca świata i dłużej. Przed dwudziestoma minutami wróciła do domu. Zdążyła tylko się przebrać i zażyć lekarstwo.

Była środa. Trzy ostatnie dni dłużyły się jak miesiące. Na domiar złego od rana dokuczał jej ból głowy, który z każdą chwilą był coraz bardziej dokuczliwy. Połknięta w biegu aspiryna jeszcze nie zaczęła działać. Nowa fryzura także nie poprawiła Mallory humoru. Fryzjerka użyła zbyt mocnej pianki i dlatego nastroszona czupryna nasuwała skojarzenie z bohaterką „Narzeczonej Frankensteina”. Co gorsza, Mallory czekało kilka przysłowiowych trudnych dni, więc była zirytowana, niespokojna i kłótniwa. Od rana wojowała z producentem wiadomości, a także z upartą charakteryzatorką.

Mimo to gdy Cliff zadzwonił, aby oznajmić, że ma wolny wieczór, i zaproponował, by poszli gdzieś na kolację, nie potrafiła odmówić. Miała fatalny nastrój i mnóstwo kłopotów, dokuczała jej migrena, a jednak chciała się z nim spotkać. Zdawała sobie sprawę, że tego wieczoru nie ma szans, by mu udowodnić, że jest

wspaniałą kochanką, ale potrzebowała jego serdeczności i współczucia. To było teraz znacznie ważniejsze niż szalona noc. Kiedy ostrożnie dała mu do zrozumienia, że ich randka nie skończy się w sypialni, bez dyskusji przyjął to do wiadomości. Tak pokierowała rozmową, żeby mógł zaproponować przełożenie spotkania na inny dzień, ale upierał się, że tego i wieczoru powinni gdzieś razem pójść.

- Jesteś pewny, że masz ochotę na moje towarzystwo? - wypytywała. - Gdy jestem zmęczona, staję się zgryźliwa, a dziś jest wyjątkowo źle, bo od rana spotykają mnie same nieprzyjemności. Może powinnam wcześniej położyć się do łóżka, wypić ziółka na uspokojenie i dobrze się wyspać?

- Gadasz od rzeczy. Bardzo mi zależy na dzisiejszym wieczorze. Chciałbym, żebyś go dobrze wspominała. Obiecuję, że czekają cię niezapomniane chwile. Jestem ci to winien - dodał znacząco.

Mallory uległa pokusie, machnęła ręką na swoje dolegliwości i postanowiła wyruszyć z Cliffem. na szaloną wyprawę. Miała nadzieję, że po powrocie zaśnie kamiennym snem i wyśpi się jak należy. Po chwili wahania wyłączyła telefon komórkowy. Trzeba wreszcie nabrać dystansu do zawodowych problemów i komplikacji. Pragnęła spędzić spokojny, miły wieczór i postanowiła zadbać o to, żeby nikt go jej nie zepsuł.

- Mam nadzieję, że tam, gdzie mnie zawieszysz, nie wymagają wieczorowych kreacji. - Spojrzała znacząco na markowe dzinsy i bawełniany sweterek bez rękawów.

- To odpowiedni strój.

- Powiedziałeś, że to będzie niezapomniany wieczór - przypomniała Mallory i zapięła pasy. - Wysoko ustawiasz poprzeczkę.

- Bez obaw - stwierdził chępliwie, gdy obszedł auto i usiadł na fotelu kierowcy. - Jestem przekonany, że zrobię na tobie ogromne wrażenie. Mam wspaniały plan na ten wieczór. Ja również przez cały tydzień ciężko pracowałem. Należy mi się odrobina rozrywki. Lubisz gry zręcznościowe?

Bez słowa skinęła głową, opadła bezwładnie na oparcie fotela i przymknęła oczy. Nie interesowało ją, dokąd jedzie Cliff. Było jej również obojętne, gdzie zjedzą kolację. Nie czuła głodu. Żołądek zacisnął jej się w bolesny węzeł, więc nie była pewna, czy zdoła przełknąć chociaż kęs.

W tym tygodniu miała złą passę. Najpierw przerwana nieoczekiwanie randka z Cliffem w niedzielne popołudnie, potem telefon od agenta, który oznajmił, że telewizyjni potentaci z Nowego Jorku przesunęli o dwa tygodnie termin spotkania w sprawie posady dla nowej prezenterki. Przyznał jej rację, gdy stwierdziła, że na pewno rozważają także inną kandydaturę. Całkiem możliwe, że więcej się nie odezwą. Mallory, uradowana do niedawna perspektywą rychłego sukcesu, nagle spuściła nos na kwintę i popadła w przygnębienie. Wcale nie miała ochoty na kolację w wytornym lokalu; wszyscy będą ją obserwować, co oznaczało, że wbrew woli musiałyby grać rolę kobiety sukcesu. Popularność bywała niekiedy męcząca.

Doskonale wiedziała, czego się spodziewać. Cliff zapewnił, że to będzie niezapomniany wieczór. Na pewno zaciągnie ją do modnej restauracji. Kelnerzy będą nosili wyszukane imiona, hałaśliwy zespół muzyczny uniemożliwi spokojną rozmowę, a w karcie dań znajdą wyłącznie potrawy cieszące się ostatnio dużym wzięciem: pikantne zapiekanki, od których Mallory dostawała niestrawności, trudne do przełknięcia owoce morza i egzotyczne grzyby podobne do przybyszów z kosmosu rysowanych przez grafików fantastów. Goście restauracji będą tak zajęci robieniem wrażenia na innych, że nikt się nie zdobędzie na serdeczny gest albo przyjazny uśmiech.

Widziała setki takich lokali. Zrezygnowana pogodziła się z myślą, że potrawy okażą się niejadalne i bardzo kosztowne. Nie była pewna, czy ma w torebce dostatecznie dużo pastylek na niestrawność. Jeśli w porę czegoś nie weźmie, żołądek może jej dokuczać przez cały dzień.

Ten jeden raz chciałabym spędzić wieczór inaczej, myślała ponuro.

Cliff zawiózł ją do kręgielni. Gdy otworzył drzwi prowadzące do niezbyt zatłoczonego baru i przepuścił Mallory, wciągnął głęboko powietrze i poczuł znajome zapachy - pikantny sos, rozgrzane ludzkie ciała, ciepłe bułeczki. Dobiegł go szmer rozmów oraz stukot kuł i kręgli w sąsiedniej sali. Te odgłosy brzmiały w jego uszach niczym najpiękniejsza muzyka.

Jako trzynastolatek spędzał tu wiele czasu. Jego matka szykowała za barem hamburgery, a on w zamian za posiłki i możliwość zagrania od czasu do czasu zbierał i ustawiał kręgle. Mama pracowała tu prawie przez rok; w jej przypadku był to prawdziwy rekord. Dobrze wspominał tamten czas; było tu całkiem inaczej niż w rozmaitych miejscach, gdzie harowała jak niewolnica. Bertie, właściciel kręgielni, od razu go polubił i okazał mnóstwo sympatii. Postawił sobie za punkt honoru, że nie pozwoli, by mały się stoczył.

Jego uporowi Cliff zawdzięczał swoje obecne sukcesy. W przeciwnym razie zamiast pracować w renomowanej kancelarii adwokackiej i mieszkać w eleganckiej dzielnicy, wysługiwałby się teraz ulicznym gangom.

Przypomniał sobie, że przyprowadził tu kiedyś Rebeke Salinger, swoją pierwszą sympatię. Skradł jej całusa, gdy siedzieli obok siebie na twardych, plastikowych krzeselkach przy torze. Tamto wspomnienie sprawiło, że zatęsknił do namiętych pocałunków Mallory.

- Cześć, chłopcze! Co u ciebie? Dawno się u nas nie pokazywałeś. - Na twarzy szczerbatego właściciela kręgielni pojawił się szeroki uśmiech, a Cliffowi zrobiło się ciepło na sercu.

- Witaj, Bertie. Masz ochotę na mały wypad za miasto?

- Gdy był tu poprzednio, Bertie wcześniej zamknął lokal i pojechali na dziką plażę, żeby w świetle księżycy obserwować wysokie fale.

- Jasne, ale dziś to raczej nie wchodzi w grę. Widzę, że masz towarzystwo. - Bertie puścił oko do Mallory.

- Twoja pani na pewno pali się do gry.

- Nie palę się.

Cliff pochylił głowę i szepnął jej do ucha:

- Dałaś mi wolną rękę, więc przywiozłem cię tutaj. Bądź konsekwentna i przestań się dąsać.

Gdy odwróciła głowę, puszyste włosy musnęły mu podbródek, a policzek znalazł się zaledwie kilka milimetrów od jego ust. Stanowczo zbyt daleko! Nie sądziłam, że wybierzesz kręgielnię.

- To bardzo przyjemne miejsce: jest wesoło, no i trzeba się ruszać. - Pochylił głowę trochę niżej i dodał szeptem: - Obiecuję, że nie będę się śmiać, gdy spudłujesz. Przyrzeknij tylko, że nagrodzisz mnie uśmiechem, ilekroć jednym rzutem przewrócę wszystkie kręgle.

Trafił w słaby punkt Mallory, która poczuła nagły przypływ ambicji: zaraz pokaże temu arogantowi, jak się gra w kręgle. Rozciągnęła usta w uśmiechu, który zwiódłby każdego, ale nie Cliffa - świadomego, że chępliwą uwagą obudził w niej bestię, która nie spocznie, póki nie wygra. Na wszelki wypadek odsunął się trochę. Kto wie, co tej wariatce strzeli do głowy?

- Doskonale. Zaczynamy rozgrywkę - odparła.

Podeszli do skrzyni z kulami.

Cliff starannie wszystko zaplanował. Umyślnie zaprowadził Mallory do wybieranego rzadko przez innych graczy ostatniego toru, gdzie świetlówka od dwudziestu lat chwilami gasła i wtedy powstawał wokół miły półmrok. Plastikowe siedzenie krzeselka pękło i dlatego, czekając na ustawienie kręgli, musieli usiąść na jednym. Oboje nie mieli ani sił, ani ochoty, by stać, więc było im dość ciasno. Cliff był przekonany, że niezbyt romantyczna z pozoru kręgielnia Bertiego to doskonale miejsce na randkę.

Mallory raz po raz przypominała sobie arogancką uwagę Cliffa. Zażądał, aby uśmiechała się do niego jak idiotka, ilekroć uda mu się jednym rzutem przewrócić wszystkie kręgle! Obiecał także nie zwracać uwagi na jej niepowodzenia. Co za tupet!

- Mówiłeś, że dostanę coś do jedzenia - burknęła, rzucając torebkę na różowe krzeselko. Od zajętych grą bywalców kręgielni dzieliło ich kilka torów. Co chwila rozlegał się turkot kul i stuk przewracanych figur. - Zgodniałam. Mój żołądek domaga się kolacji.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem - odparł ze staromodną galanterią. - Jakie dodatki mam zamówić do hot doga?

- Co ja słyszę? Kupisz mi bułkę z parówką? I to z dodatkami? Jakiś ty hojny!

- Dziś w karcie jest tylko gulasz z chili albo hot dogi. Pierwszego dania nie polecam. Zwykle dostaję po nim niestrawności.

Mallory odetchnęła z ulgą. Jakie to szczęście, że nie tylko ona w tym kraju ma awersję do modnych potraw przyprawionych chili. Kolejna wspólna cecha jej i Cliffa. Może to jakiś znak?

- Dobrze. Proszę o hot doga z musztardą, żółtym serem, sałatą i cebulą.

- Z cebulą?

Zmarszczyła brwi, gdy spojrzał na nią i z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Uwielbiam cebulę - odparła z naciskiem.

- W takim razie ja także zjem trochę - odparł, uśmiechając się szelmowsko. - W ten sposób żadne z nas nie poczuje.

Nim skarciła go spojrzeniem, ruszył w stronę baru. Po chwili wrócił z tacą, na której piętrzyły się tłuste frytki.

Były także dwa ociekające musztardą hot dogi oraz dwa duże kufle piwa.

- Ależ to istna bomba cholesterolowa! - krzyknęła Mallory, ale chwyciła bułkę i zatopiła w niej zęby.

- Spokojna głowa. Warto od czasu do czasu wpaść do Bertiego i spróbować jego specjalów. Jeden taki posiłek nie stanowi zagrożenia. Jedz na zdrowie. - Zniżył głos do szeptu. - Czasem warto zgrzeszyć.

Mallory ze zdziwieniem stwierdziła, że dania serwowane u Bertiego naprawdę jej smakują. Zajadała, aż jej się uszy trzęsły, chociaż pod wpływem dwuznacznych uwag Cliffa zaczynała odczuwać znajome podniecenie. Zrobiło jej się gorąco. Sięgnęła po frytkę i już miała ją wrzucić do ust, gdy niespodziewanie chwycił jej nadgarstek.

- Chwileczkę.

Odruchowo znieruchomiała, nie zamykając ust. Nim zdążyła spytać, co się stało, Cliff dotknął ciepłym językiem kącika jej ust i policzka. Poczowała zawrót głowy. Odsunął się i popatrzył na nią z zachwytem.

- Tak jest znacznie lepiej.

Puścił jej dłoń. O mało się nie udławiła, próbując przełknąć frytkę.

- Czemu to zrobiłeś? - spytała zdławionym głosem, chociaż przyczyna w ogóle jej nie obchodziła. Szczerze mówiąc, miała ochotę poprosić, by powtórzył nieoczekiwaną pieśczętę co najmniej kilka razy. Rumieniec wystąpił jej na policzki, gdy Cliff musnął opuszkami palców wilgotny ślad.

- Ubrudziłaś się musztardą.

- Nie przyszło ci do głowy, że można użyć serwetki?

- Niesamowite! Sam bym na to nie wpadł. Człowiek codziennie uczy się czegoś nowego. Użyć serwetki! Takie rozwiązanie po prostu nie przyszło mi do głowy. - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo jak na doświadczonego kusiciela przystało. - Szczerze mówiąc, serwetki wydają mi się bardzo pospolite. Wolę niekonwencjonalne rozwiązania, bo są zabawniejsze.

- Ach, tak! Racja, przecież jesteśmy tu dla rozrywki - odparła z przekąsem.

- Trafiałaś w sedno. Obiecałem ci, że to będzie niezapomniany wieczór.

Mallory rozejrzała się po kręgielni i niespodziewanie humor jej się poprawił. Dostrzegła wreszcie komizm sytuacji i uśmiechnęła się z ociąganiem. Duszką wypija swoje piwo.

- Muszę przyznać, że postawiłeś na swoim. Nigdy tego nie zapomnę. Randka w kręgielni! To mi się przytrafiło pierwszy raz w życiu. - Piła za szybko i od razu dostała czkawki.

- Nikt przede mną nie wpadł na taki pomysł? Twoim znajomym brak chyba wyobraźni. Ja to co innego! Mam tysiące znakomitych pomysłów. Poza tym jesteś dla mnie niewyczerpanym źródłem inspiracji. - Skończył hot doga i upił łyk piwa z kufla, a potem spojrzał na nią wyczekująco. - Zagramy?

- Cliff, wolałabym nie.

- Przestań marudzić. Tutejsze menu także z początku nie przypadło ci do gustu, a mimo to wypijaś i zjadłaś wszystko z apetytem.

- Tak, ale...

- Odpręż się, dziewczyno. Zabawa będzie przednia,

- Mówiłam ci... - Niespodziewanie umilkła. Czemu nie miałyby się rozerwać w miłym towarzystwie Cliffa? Dlaczego wciąż rozpamiętuje redakcyjne niesnaski i złe nowiny, które przekazał jej Lenny? Pomyśle o tym jutro, postanowiła.

Kłopoty nie znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale gdy odpocznie, łatwiej będzie się z nimi uporać. Ból głowy zelżał pod wpływem aspiryny, a kolacja, pyszna, choć niezdrowa, dodała jej siły. Pora zapomnieć o pracy i oddać się przyjemnościom.

Wstała i z westchnieniem sięgnęła po kulę.

- Dobrze. Zagramy.

- Wspaniale!

- Ostrzegam, że zostaniesz pokonany. Ogram cię i puszcę w samych skarpetkach. Zwykle dotrzymuję słowa - rzuciła ostrzegawczo, przyjmując właściwą pozycję. Wychyliła się mocno, cisnęła kulę i jednym rzutem trafiła wszystkie kręgle. Cliff jęknął z zachwytem i powiedział:

- Nie bądź minimalistką, kochanie. Chętnie oddam ci całą swoją garderobę.

Zrobiła wielkie oczy. Najwyraźniej zrozumiał dosłownie jej niewinne powiedzonko. Odetchnęła głęboko i rzuciła kulę po raz drugi. Pudło!

- To wbrew regułom. Twoja paplanina sprawia, że nie mogę się skoncentrować.

- Reguły można obejść, prawda? Trzeba tylko znaleźć precedens. Tego nas uczyli na prawie.

Niech go diabli porwą! Znów ten kuszący uśmieszek! Na widok jego rozpromienionej twarzy od razu traciła głowę. Po chwili wzięła się w garść i zaczęła rozumować logicznie. Szukał sposobu, by obejść reguły? Doskonale. Najwyraźniej nie wiedział, z kim ma do czynienia. Mallory potrafiła je naginać. Powiadają, że na wojnie i w miłości wszystkie chwytły są dozwolone. O miłości nie mogło być mowy, postanowiła zatem wypowiedzieć Cliffowi regularną wojnę.

Atak jest najlepszą obroną. Czekala cierpliwie, aż jej przeciwnik zajmie właściwą pozycję, a potem oznajmiła cichym, zmysłowym głosem:

- Nie sądzisz, że bywalcy tego lokalu byliby nieco zdziwieni, gdybyś potraktował serio moją niewinną sugestię dotyczącą rzekomo rozbieranych kręgli?

Cliff cisnął kulę byle jak i nawet nie spojrzał na drugi koniec toru.

- Co masz na myśli?

- Użyłam ogólnie znanego określenia: „puścić kogoś w samych skarpetkach”, a ty całkiem bezpodstawnie zasugerowałeś coś na kształt rozbieranego pokera, tyle że zamiast kart mamy kule i kręgle - odparła z

niewinną miną.

Cliff długo przyglądał jej się z uwagą.

- Gdzie się podziała uczciwa i prostolinijna dziewczyna, z którą tu przyszedłem?

- Doznała wstrząsu i przeszła nagłą metamorfozę. Jak ci się podoba moje nowe wcielenie?

Cliff bez słowa podniósł ją z krzeselka, mocno przytulił i wybuchnął śmiechem.

- Ciągłe mnie zaskakujesz.

- Nie zmieniaj tematu. Co z rozbieranymi kręglami? Chcesz powiedzieć, że nic z tego nie będzie?

- Chyba żartujesz! - odparł z udawaną powagą. - Nigdy w życiu nie zgodzę się na to gorszące widowisko.

Rozejrzała się po kręgielni. Od innych graczy dzieliło ich pięć torów, ale w tych warunkach erotyczne gierki rzeczywiście były nie do pomyślenia.

- Masz rację. Ci ludzie pewnie wezwaliby policję. Moglibyśmy trafić do aresztu - odparła, udając zawiedzioną.

- Znalazłem wyjście! Mam sposób, aby mimo trudności zagrać w rozbierane kręgle.

- Co ci przyszło do głowy? - spytała nieufnie. Chyba nie sądził, że ją namówi, by...

- Od czego wyobraźnia? - szepnął, dotykając wargami jej ucha. - Po każdym udanym rzucie powiesz, co chcesz ze mnie zdjąć i co w ten sposób odsłaniasz.

Strach ścisnął ją za gardło. Bzdura, skarciła się. To nie obawy, tylko podniecenie.

- Ze szczegółami? - wykrztusiła.

- Owszem. Opis musi być tak sugestywny, żebyśmy słyszeli szelest materiału, dotknęli jego faktury. Musimy wczuć się w rolę - mruknął, całując jej ucho. Odsunęła się, bo w przeciwnym razie zapomniałaby o całym świecie. Byle dalej od kuszących ust.

- Jaką nagrodę otrzymam, jeśli wygram?

- A czego sobie życzysz?

Ciebie! Pragnęła go wszystkimi zmysłami, ale zwyciężył w końcu zdrowy rozsądek. Trzeba się wyspać. Czwartek zapowiadał się bardzo pracowicie.

- Najbardziej chciałabym wcześniej iść do łóżka - odparła i dodała znacząco: - Sama, rzecz jasna.

Popatrzył na nią, nie kryjąc rozczarowania, ale z rezygnacją skinął głową i przyjął do wiadomości te słowa.

- Gdybyś wygrał, jaka ma być nagroda? - spytała po namyśle.

Znowu spojrział na nią z łobuzerskim uśmiechem, który sprawiał, że robiło jej się ciepło na sercu.

- To proste, Mallory. Kiedy wygram - powiedział z naciskiem - pojedziemy do domu, a wszystkie moje fantazje staną się rzeczywistością.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Mallory wiedziała, że jest w stanie wygrać. Niestety, Cliff nie rzucał stów na wiatr. Nim przyszedł czas na dziesiąty, decydujący rzut, całkiem wyprowadził ją z równowagi. Okazał się utalentowanym narratorem. Bardzo plastycznie opisał szaloną noc, która ich czekała. Można powiedzieć, że wolno i metodycznie rozbierał ją... słowem. Rzecz w tym, że emocjonująca opowieść miała wpływ także na niego. Gdy wykonał ostatni rzut, miał na swoim koncie zaledwie dziewięćdziesiąt sześć punktów. Skarżył się, że dla doświadczonego gracza to haniebny rezultat.

Mallory była wprawdzie nieco oszołomiona, ale nie rezygnowała z walki. Staną przy torze, gotowa do rzutu, i podniosła głowę, by spojrzeć na Cliffa. Nie mogła się skupić, widziała jak przez mgłę, ale zorientowała się, że bez pośpiechu wstał z krzeselka, by do niej podejść.

- Mam ci pomóc, Mallory?

- Proszę? - wymamrotała; nie mogła zrozumieć, co do niej mówi. Wiele by dała, żeby znaleźć się daleko stąd i w zaciszu sypialni urzeczywistnić wszystko, co szeptał jej do ucha.

- Chcę ci pomóc w wykonaniu ostatniego rzutu. Masz szansę na remis - wyjaśnił, podchodząc jeszcze bliżej.

- Proszę? - wykrztusiła ponownie, jakby nie była w stanie powiedzieć nic więcej. W głowie się jej mąciło od podniecających opowieści. Sama nie umiała wyjaśnić, czy zadaje pytanie, czy o coś go błaga.

Stanął z tyłu, lewą ręką objął ją w talii, a prawą ujął nadgarstek. Dopiero teraz pojęła, czemu dłoń tak jej ciąży. Trzymała w niej dużą drewnianą kulę. Była okropnie roztargniona. Po chwili zastanowienia uświadomiła sobie, że gra w kręgle. Czekał ją ostatni, decydujący rzut.

- Jeśli spudłujesz, przegrasz - szepnął jej do ucha Cliff. - Wtedy zabiorę cię do domu i spełnię wszystkie obietnice, a opowieść stanie się rzeczywistością. Przegrana oznacza dla ciebie prawdziwą ekstazę.

- Przegrana... - mruknęła z trudem. Wolno przesunął dłonią po jej biodrze i dotknął uda. Odruchowo przywarła do niego całym ciałem i poczuła, że napiera na jej biodra. Był bardzo podniecony. - Pamiętasz, co

mówiłem o pieszczotach? Moje dłonie na twoich piersiach, brzuchu, udach, wszędzie.

Czy ten uwodzicielski głos nigdy nie zamilknie? Czemu ją zadęcza?

Bez przekonania rzuciła kulę, wysunęła się z objęć Cliffa i w tej samej chwili częściowo odzyskała zdrowy rozsądek.

- Ty oszuście! Zwodziłeś mnie umyślnie!

Cliff westchnął głęboko i sztywnym krokiem podszedł do krzeselka. Mallory uświadomiła sobie, że i on nie jest całkiem obojętny na malowane słowem wizje namiętych pieszczot. Mężczyźnie trudno ukryć podniecenie.

- Nieprawda. Wcale nie musiałem tego robić.

- W takim razie po co mnie objąłeś? - Mallory błyskawicznie wzięła się w garść. - Ciekawe, że wpadłeś na ten pomysł w chwili, gdy wykonywałam ostatni rzut.

- Chciałem, żebyś lepiej wyczuła odległość - odparł, mrugając do niej porozumiewawczo.

- I dlatego przekonywałeś mnie, żebym spudłowała?

- To mi pasowało do założeń strategicznych.

Nagle zdała sobie sprawę, że nie sprawdziła, jak wypadł ostatni rzut. Kula wciąż sunęła wolniutko po torze, jakby lada chwila miała się zatrzymać.

- Moim zdaniem twoje kręgle są bezpieczne. Kula zatrzyma się przed nimi. - Cliff zmierzył Mallory taksującym spojrzeniem. - Nie mogę się doczekać, kiedy odbiorę wygraną.

Kula toczyła się majestatycznie, zwalniając z każdym obrotem.

- Rusz się, skarbie - dopingowała Mallory. - Przewróć chociaż jedną figurę. To mi da remis. - Zaciśnęła pięści i pochyliła się do przodu, jakby wierzyła, że jest w stanie poruszać przedmioty na odległość. Tyle się przecież słyszy o telekinezie. Kula traciła impet, ale przebyła już połowę toru, więc były jeszcze szansę na kilka dodatkowych punktów.

- To się nie uda. Wierz mi, przegrałaś z kretesem.

- Jeszcze nie wszystko stracone.

Kula sunęła w żółtym tempie, mimo to Mallory nie traciła nadziei. Mogła uzyskać od jednego do trzech punktów. To wystarczy, żeby zremisować albo nawet wygrać.

- Śmiało, maleńka, tocz się dalej. Uderz celnie. Daremne nadzieje. Kula właśnie stawała, musnąwszy lekko kręgle, które nawet nie drgnęły. Mallory zaciśnęła kciuki, błagając niebiosa o jeden jedyny punkt.

- Zróbmy dogrywkę - zaproponowała nagle.

- W zasadach Międzynarodowej Federacji Kręglarstwa jest wyraźnie napisane, że o wyniku całej rozgrywki przesądza ostatni rzut - oznajmił Cliff belferskim tonem. - Przegrałaś!

- Nie! Patrz! - Kula wykonała jeszcze pół obrotu, a jedna z figur zakołysała się wreszcie i upadła na podłogę. - Mam jeden punkt!

Mecz zakończył się remisem, ale Mallory nie mogła sobie darować, że straciła szansę na zwycięstwo.

Po środowym wieczorze spędzonym w kręgielni przez cały następny tydzień uśmiechała się na wspomnienie niezwyklej rozgrywki. Nie popsuka jej humoru komisja senacka badająca działalność lokalnej telewizji w San Diego, głupota kandydatów do władz miasta, z którymi przeprowadzała wywiady, kolejna rozmowa telefoniczna z matką odbyta, jak zwykle, w środku nocy, a nawet kolejne przełożenie terminu spotkania, od którego zależało uzyskanie posady w Nowym Jorku. Telewizyjni potentaci zastrzegli sobie możliwość miesięcznej zwłoki. Mallory na serio liczyła się z możliwością, że zatrudnią kogoś, nie racząc nawet wcześniej z nią porozmawiać. Wszystko zależało od ich dobrej woli.

Po tygodniu przestała się uśmiechać, bo Cliff nie dał znaku życia. Czowała się zaniedbywana. Czemu tak ją dotknęło jego milczenie?

Zdawała sobie sprawę, że jest bardzo zapracowany. Na miłość boską, sama ledwie była w stanie podołać wszystkim zobowiązaniom. Skąd te ciche pretensje, że się z nią nie kontaktuje? Powinna się cieszyć tym, co ma, i nie szukać dziury w całym. Ale czy potrafi? i

Gdy pewnego wieczoru o dziewiątej zadzwonił telefon, od razu z nadzieją chwyciła słuchawkę.

- Cześć! - rzuciła jednym tchem, przekonana, że usłyszy głos Cliffa. Miała nadzieję, że bez żadnych wstępów zaprosi ją do siebie, a potem urzeczywistni nareszcie szalone fantazje.

- Kochanie, bardzo cię przepraszam, że dzwonię tak późno. - Matka była zdyszana i jak zwykle trochę roztargniona. W swojej dziedzinie uchodziła za prawdziwego eksperta, ale codzienność stanowiła dla niej nie lada wyzwanie.

- Witaj, mamó - powiedziała Mallory, siląc się na uprzejmość, choć przez cały czas zastanawiała się gorączkowo, czemu Cliff do niej nie dzwoni. - Nie ma powodu do przeprosin. U nas jest wcześniej. Dopiero dziewiąta.

- Naprawdę? Tutaj mamy północ, a skoro różnica w czasie wynosi trzy godziny...  
- Mniejsza z tym, mam. Co się stało? Masz jakieś kłopoty?  
- Nie. A właściwie tak. Zresztą czas pokaże, gdy sytuacja się wyklaruje. Pamiętasz, że za jakiś czas miałam przyjechać do Stanford? Otóż musiałam zmienić plany i będę tam za dwa tygodnie. Chciałabym się z tobą spotkać, zjeść obiad, porozmawiać.

- Trudno mi będzie wyrwać się stąd na cały dzień, a poza tym z San Diego do Stanford jest strasznie daleko. Musiałabym rano przylecieć samolotem, pójść z tobą obiad i wrócić do domu późnym wieczorem.

- O mój Boże! Rzeczywiście trudna sprawa. Tak czy inaczej musimy spotkać się w sobotę. To mój jedyny wolny dzień. Będę teraz ściśle współpracować z Peterem Jonassenem. To znakomity naukowiec. Jestem zachwycona wynikami jego wykopalisk w Jerycho. Przez cały tydzień będę strasznie zapracowana, więc zostaje nam tylko przyszła sobota, czternastego. Zgoda?

- Właściwie... - Mallory zamierzała namówić Cliffa do wyjazdu. Miała nadzieję, że oboje znajdą trochę czasu w najbliższą sobotę i niedzielę. Po chwili doszła jednak do wniosku, że na pewno odmówi, bo jest bardzo zajęty, jako że zbliżał się termin rozpoczęcia sprawy sądowej. Postanowiła ulec namowom matki i wreszcie się z nią spotkać. W ten sposób podczas wolnych dni zrobi dobry uczynek i przestanie myśleć ciągle o Cliffie.

- Dobrze, mam. Postanowione. Teraz powiedz mi, gdzie się zatrzymasz. Wynajmę samochód i przyjadę po ciebie. - Mallory pamiętała, że jej matka boi się prowadzić auto w obcym mieście. Zapisała adres na kartce i zmarszczyła brwi. - Mieszkasz u profesora Jonassena? Zaprosił cię do swego domu?

- Tak, kochanie - odparła z zadowoleniem jej matka. - To przemiły człowiek, na dodatek bardzo uczynny i ogromnie życzliwy. Kiedy dowiedział się, że mąż nie może mi towarzyszyć, zaproponował, żebym się u niego zatrzymała. Tłumaczył, że u niego będzie mi znacznie wygodniej niż w hotelu. Poza tym będziemy mieli więcej czasu na rozmowy o czekających nas wykopaliskach. Dzięki temu szybko ustalimy najważniejsze szczegóły. Chyba przyznasz, że postąpił bardzo szlachetnie, ofiarowując mi gościnę.

Jak można wygadywać takie bzdury! Mallory toczyła po pokoju umęczonym wzrokiem.

- Oczywiście, mam. Zobaczymy się w sobotę. - Odłożyła słuchawkę i w zamyśleniu stuknęła długopisem w kartki notatnika. Ojciec wyjechał do Europy, a mama natychmiast leci z jednego krańca Ameryki na drugi, by ustalić plan współpracy z uroczym profesorkiem. Co więcej, będzie mieszkać w jego domu. Z drugiej strony to chyba niemożliwe, by matka...

Przesadna podejrzliwość do niczego nie prowadzi, skarciła się surowo. Rodzice byli dziwnym i nietypowym małżeństwem, ale czuli się doskonale w takim związku. Po namyśle Mallory uznała, że nie ma podstaw, by podejrzewać matkę o romans z kolegą po fachu. Profesor Jonassen jest zapewne uroczym starszym panem, ma żonę i kilkoro wnucząt.

Nie warto zaprzętać sobie tym głowy. Czemu Cliff w ogóle się nie odzywa?

Mallory jeszcze przez dwa dni daremnie czekała na telefon. W końcu postanowiła sprawdzić, co się dzieje. W czasie przerwy w nagraniu wystukała numer kancelarii. Siedziała w swoim gabinecie. Drzwi zamknęła na klucz, żeby nikt jej nie przeszkodził.

- Cliff Young, słucham - rozległ się w słuchawce znajomy głos. Ogarnęło ją rozrzewnienie.

- Cześć, Cliff. Tu Mallory. - Miała nadzieję, że od razu skojarzy imię i osobę. Byłaby niepokieszona, gdyby w pierwszej chwili nie miał pojęcia, z kim rozmawia.

- Witaj! Jak miło, że dzwonisz. Od kilku dni tkwię w robocie po uszy. Zasypali mnie dokumentami. Czytam sterty akt. Wreszcie jakaś przyjemna niespodzianka!

Mallory odetchnęła z ulgą.

- Bardzo mi przykro, że jesteś taki zapracowany. Mam nadzieję, że to nie oznacza żadnych kłopotów.

Usłyszała charakterystyczne skrzypnięcie fotela. Cliff zapewne rozsiadł się wygodnie i położył nogi na biurku.

- Na szczęście nie mamy tu żadnych trudności. Jedyny kłopot to nawał pracy. Mallory, jeśli chodzi o nasze sprawy...

Pewnie chciał się usprawiedliwić, że tak długo do niej nie dzwonił. Niepotrzebnie; ustalili przecież na samym początku, że w ich związku to nie jest konieczne. Pamiętała, jak Cliff się jej zwierzył, że nie znosi takich wyjaśnień. Jego dziewczyna musi przyjąć do wiadomości, że praca i kariera są najważniejsze.

Mallory postanowiła oszczędzić mu nieprzyjemności.

- Ostatnio byłam strasznie zajęta - wtrąciła pospiesznie. - Wyobraź sobie, w telewizji mamy teraz istne szaleństwo. Przesiaduję tam od rana do wieczora. Jakie to szczęście, że mnie rozumiesz.

- Naturalnie. Wiem, jak to jest - przyznał skwapliwie. Wydało jej się, że odetchnął z ulgą. - W kancelarii również jest urwanie głowy.



- Mam pomysł. Będziesz zachwycony.  
- Naprawdę? Chcesz, żebyśmy znowu pojechali do kręgielni?  
- Nie tym razem. - Mallory wybuchnęła śmiechem. - Jeszcze nie doszłam do siebie po naszej ostatniej wyprawie.  
- Lubię grać z tobą w kręgle. To... niezwykła rozrywka. Jeszcze ci nie mówiłem, że tamten środowy wieczór uważam za wyjątkowo udany.  
- Mimo że nie skończył się...  
- Oczywiście - zapewnił z powagą. - Chciałem po prostu spędzić z tobą trochę czasu. Przy okazji przekonałaś się, jak ciekawa może być gra w kręgle.  
Gra w kręgle... Mallory zarumieniła się, ale w jej głosie nie było ani śladu wahania, gdy odparła uprzejmie:  
- To miło z twojej strony. Szczerze mówiąc, w tej sprawie dzwonię. Musimy się spotkać. Ostatnio jesteśmy oboje bardzo zapracowani i w ogóle nie mamy czasu dla siebie. Chyba wiesz, co konkretnie mam na myśli.  
Usłyszała jego cichy śmiech i przyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach.  
- Owszem. Dla mnie to również ogromne wyrzeczenie.  
- Mogę spędzić za darmo kilka dni w luksusowym kurorcie nad samym morzem. To ich nowa akcja reklamowa. Chcą przyciągnąć znane twarze, a ja zyskałam sporą popularność. Oferta obejmuje także pobyt osoby towarzyszącej. Pomyślałam, że moglibyśmy wyrwać się stąd choćby na jeden dzień. Moim zdaniem, taka wyprawa byłaby przyjemna.  
- Rozumiem. - Znaczący ton sprawił, że Mallory zadrżała. - Sądzisz, że wycieczka będzie ciekawsza niż kolejna rozrywka w kręgielni?  
- To nie ulega wątpliwości. Właściciel kurortu chce zareklamować nowe apartamenty dla nowożeńców w osobnych domkach letniskowych, więc spędzilibyśmy ten dzień w bardzo romantycznej scenerii. - Mallory starała się mówić rzeczowo i spokojnie, ale w jej głosie pojawiła się nuta niecierpliwości.  
- Chwileczkę. Już sięgam po kalendarz. - Usłyszała szelest odsuwanych dokumentów. - Masz czas w sobotę albo w niedzielę?  
- Niestety. - Mallory także otworzyła notes. - Muszę jechać do Temecula i przygotować reportaż. W tamtejszej winnicy odnaleziono wielkie ślady stóp. Zachodzi podejrzenie, że pozostawił je amerykański odpowiednik yeti. Takie wiadomości zawsze przyciągają uwagę. Widzowie uwielbiają sensacyjne ciekawostki. A może znajdziesz trochę czasu w ciągu tygodnia?  
- Co myślisz o czwartku? - spytał Cliff. - Mam umówione spotkanie dopiero w piątek o dwunastej, więc moglibyśmy się wyspać.  
- Nie, czwartek odpada. O dwudziestej pierwszej prowadzę dziennik dla telewizji kablowej. Jak wygląda wtorek?  
- Nic się nie da zrobić. Wszyscy obrońcy pani Bartlett idą na kolację. Obecność obowiązkowa. Mamy omówić kilka spraw dotyczących procesu. Jakie masz plany na następny weekend?  
To po prostu śmieszne. Mallory czuła, że ogarnia ją irytacja.  
- Nie mogę się z tobą zobaczyć - odparta. - Obiecałam mamie, że w przyszłą sobotę zjem z nią obiad. Muszę lecieć do Stanford.  
- Na jeden dzień? Nie zostaniesz tam na dłużej?  
- Wykluczone, ale wrócę późno. Co ty robisz w niedzielę? Moglibyśmy pojechać do kurortu, wrócić w poniedziałek rano i pojechać od razu do biura.  
Dobiegł ją cichy, rytmiczny odgłos. Cliff zapewne postukiwał ołówkiem o jakiś przedmiot.  
- Moim zdaniem, to niezły pomysł. W sobotę będę pracować, a na niedzielę możemy się umówić.  
Mallory wpisała randkę do notesu. Obiecała sobie, że tym razem dopilnuje, by wszystko przebiegło, jak należy, i nie odwoła spotkania, choćby się waliło pałilo.  
- Zadzwoń do kurortu i poproszę, żeby zarezerwowali dla nas apartament. - Najchętniej spytałaby Cliffa, czy może do niego wpaść wieczorem, ale nie chciała się narzucać. Jak mu powiedzieć, że marzy o wspólnej nocy? Nie mogła przecież wyznać, że za nim tęskni. To by wymagało zbyt wielkiej odwagi.  
Zapadło kłopotliwe milczenie. Pierwszy odezwał się Cliff.  
- Czas nagli. Muszę wracać do pracy.  
- Słuszna uwaga. Ja także. - Mimo to nie odłożyła słuchawki. - Cliff?  
- Słucham.  
- Zastanawiam się, czy zawsze będziemy mieli takie trudności z ustaleniem terminu randki. To się nigdy nie zmieni?

Powiedziała te słowa bez zastanowienia i natychmiast ogarnął ją lęk. Jak zareaguje Cliff? Sama zresztą nie była pewna, czy podoba jej się takie podejście do sprawy. Niedawne stwierdzenie w ogóle nie pasowało do jej zasad. Mieli niezobowiązujący romans i z różnych względów obojgu było to na rękę, prawda? Żadnych

wieżów utrudniających zawodowe decyzje. Żadnych pretensji. Żadnych bezsensownych uwag.

Namiętych uścisków także jak na lekarstwo, pomyślała rozczarowana.

- Trudno powiedzieć, Mallory. Oboje mamy teraz inne rzeczy na głowie. Najważniejsza jest dla nas praca, której podporządkowaliśmy wszystkie życiowe sprawy.

- Oczywiście. Masz rację. Problem w tym, że czuję się... znużona.

- Gdybyś miała kłopoty, natychmiast do mnie zadzwoń. Zawsze chętnie ci pomogę.

Jasne. O ile znajdziesz wolną chwilę - może z początkiem przyszłego roku; zrobisz wtedy, co w twojej mocy, by ulżyć nieszczęśliwej sąsiadce.

Mallory z niedowierzaniem stwierdziła, że ogarniają rozgoryczenie. Na szczęście nie powiedziała na głos tego, co przemknęło jej przez głowę.

- Dzięki, Cliff - odparła. - Ty również możesz na mnie liczyć, gdybyś potrzebował wsparcia.

- Rozumiem. - Po chwili milczenia przerwał połączenie. Mallory wolno odłożyła słuchawkę i z żalem popatrzyła na kalendarz upstrzony zwiędłymi notatkami. Terminy, spotkania. Czy można uznać ich romans za przyjemny i niezobowiązujący, skoro każdą randkę trzeba planować jak poważną kampanię?

Na szczęście, w przyszłą niedzielę będą mieli dość czasu, by omówić sytuację i znaleźć rozsądne wyjście. Podobnie jak Cliff, wiele sobie obiecywała po tej wyprawie. Z pewnością oboje poczują się lepiej i nabiorą sił. Jakie to szczęście, że nie wyprowadziła go z równowagi tamtą pochopną uwagą, chociaż miał prawo się na nią rozżościć. Zachowywał się, jak przystało na zapracowanego prawnika, który pragnie za wszelką cenę zrobić błyskotliwą karierę; był trochę zniecierpliwiony i dość pobłażliwy. Odniesienie sukcesu stało się jego najważniejszym celem i dlatego inne sprawy, takie jak życie osobiste, przestały się liczyć - przynajmniej na pewien czas.

To się zmieni. Był przepracowany, ale to wcale nie oznacza, że lekceważy Mallory oraz ich związek. Od początku wiedziała, kogo wybiera. Można śmiało powiedzieć, że Cliff nie zawiódł jej oczekiwań.

W gruncie rzeczy byli tacy sami.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Minął tydzień. Cliff spotkał się z Toddem w sali gimnastycznej, gdzie grywali w piłkę ręczną - jeden na jednego. Todd przejął podanie i ruszył na bramkę kolegi. Przyszło mu to łatwiej niż zwykle, bo rzut był wprawdzie mocny, ale Cliff nie miał serca do gry.

Wyczekiwał niecierpliwie chwili, gdy będzie mógł szczerze pogadać z przyjacielem. Todd w ogóle nie zwracał uwagi na znaczące spojrzenia i uwagi, skupiony na przejmowaniu podań i obronie swojej bramki.

- Widziałeś? Świetne zagranie, prawda? Chyba cię dzisiaj pokonam, stary.

- Jasne - przytaknął Cliff, odbijając podkreśloną piłkę. - Chciałbym cię prosić o przysługę.

- Zamierzasz błagać, żebym nie grał tak ostro? - Todd skrzywił się po nieudanym zagraniu. - Cholera by to wzięła!

Cliff bez trudu chwycił piłkę, ale jej nie odrzucił, bo zdał sobie sprawę, że póki będą uganiać się po sali za kawałkiem białej skóry, nie dojdzie do poważnej rozmowy.

- Poddaję się - rzucił bez namysłu. - Wygrałeś.

- Co ty gadasz? To jakaś nowa sztuczka?

- Jesteś górą, stary. Dziś nie mam szans. Sam mówiłeś, że przegrywam.

- Pewnie, ale...

- Słuchaj, Todd, musimy pogadać.

- Dobra, ale czy warto przerywać taki ciekawy mecz?

- Musimy się skupić. To poważna sprawa - odparł Cliff z ponurą miną.

Todd rzucił mu badawcze spojrzenie i przestał dyskutować. Zabrali swoje torby i ruszyli do szatni. Długo milczeli.

- O co chodzi, stary? - zapytał w końcu Todd, gdy zaczęli się rozbierać, by wziąć prysznic.

Cliff był zakłopotany, bo nie wiedział, od czego zacząć. Przez chwilę daremnie szukał właściwych słów, a Todd spoglądał na niego wyczekująco. Sprawa dotyczyła problemów zawodowych, o których nie sposób mówić całkiem otwarcie.

- Chodzi o tę panienkę, którą zaprosiłeś do siebie przed kilkoma tygodniami? Mam rozumieć, że ją spłoszyłem? - dopytywał się Todd. - Bardzo mi przykro, że przyszedłem nie w porę.

- Daj spokój, nie o to chodzi. - Kłopoty z Mallory również warte były omówienia, ale wszystko w swoim czasie. Od paru tygodni nieustannie dręczyło go nie zaspokojone pożądanie. Czuł, że traci głowę, a to groźny objaw. Kiedy się z nią kochał pod dyktando telefonu komórkowego, nie był w najlepszej formie. Gdy poszli do kregielni, oboje doskonale się bawili, ale nadal sypiał sam. Miał już tego dość.

Masz obsesję na punkcie tej dziewczyny, powtarzał sobie codziennie. Powinieneś się bardziej przykładać do pracy, zamiast marzyć o długonogiej blondynie. Dość tego!

Powoli zdejmował ubranie, szukając sposobu, by opisać wątpliwości, którymi chciał się podzielić z przyjacielem. Oczekiwał jego rady i pomocy.

- Stary, to chyba poważna sprawa. Wal śmiało. Znajdziemy wyjście. - Todd wrzucił do torby spodenki i koszulkę, a potem sięgnął po ręcznik.

Cliff był już rozebrany. Owinął biodra miękką frotową tkaniną i usiadł na ławeczce koło swojej szafki.

- Chodzi o proces, do którego przygotowuje się kancelaria - zaczął ostrożnie. - Nie mogę zdradzić więcej szczegółów.

- Dobra, stary. Tajemnice klienta. Wiem, co jest grane. Mów ogólnie. Wystarczy, że poznam sedno sprawy. Cliff w zamyśleniu pocierał zarosnięty policzek.

- Chodzi o to, że mam spore zastrzeżenia do przyjętej już przez starszych kolegów linii obrony.

Wyrażał się dość oględnie; jego zdaniem była ona nie do zaakceptowania. Dowody jednoznacznie wskazywały, że klientka jest winna, toteż zespół adwokatów uznał za celowe podważenie wiarygodności policjanta, który je zebrał i od początku kierował śledztwem. Gdyby przysięgli zainteresowali się jego prywatnym życiem i zubożeniu na rewelacje dotyczące oskarżonej, można by oczekiwać, że postępowanie będzie umorzone.

- Dostałeś tę sprawę?

- Niezupełnie. Jestem współpracownikiem zespołu broniącego tamtej kobiety.

Cliff nie tracił nadziei, że zostanie do niego włączony, ale mimo ogromu pracy włożonej w przygotowania do procesu nikt mu tego oficjalnie nie zaproponował. Liczył jednak, że szefowie w końcu zdecydują się na taki krok. Mimo wątpliwości dotyczących założeń i celu grupy obrońców Cliff zdawał sobie sprawę, że udział w głośnym procesie miałby wielkie znaczenie dla jego kariery.

- Skoro to nie jest twój klient, niech się inni martwią.

- Tak, ale...

- Jakie ale, kolego? Domyślam się, że obrony podjęli się szefowie kancelarii?

- Tak.

- Radzę ci zachować dystans. Niech zgredy robią, co chcą. Nie warto się narażać. Od nich zależy twój awans. Jak cię uczynią współnikiem, będziesz się szarogęsić do woli, a na razie uważaj.

Cholera! Todd ma rację, pomyślał Cliff. Zdrowy rozsądek nakazywał unikać konfliktu z szefami, od których zależy jego obecna i przyszła pozycja w firmie.

Z drugiej strony jednak... Sięgnął do torby po fiolkę. Wrzody żołądka bardzo mu się ostatnio dawały we znaki. Wziął tabletkę do ust i ruszył za Toddem pod prysznic. Żując lekarstwo, rozmyślał o niedzieli. Za dwa dni spotka się z Mallory. Ją także zamierzał prosić o radę. Może znajdzie salomonowe wyjście z trudnej sytuacji. Cieszył się, że namówiła go na krótki wyjazd. To wprawdzie tylko jeden dzień, ale jak się nie ma, co się lubi...

Mallory siedziała przy restauracyjnym stoliku, obserwując roztargnioną matkę. Doktor Adelaide Reissen. Za tą fasadą ukrywała się kobieta z krwi i kości, do której córka nigdy nie potrafiła dotrzeć. Z czasem całkowicie się zniechęciła i zaprzestała daremnych wysiłków.

Od chwili gdy przyjechała po matkę, rozmawiały wyłącznie o najnowszych odkryciach archeologicznych, urokach akademickiego życia w renomowanych uniwersytetach Nowej Anglii oraz uroku osobistym profesora Petera Jonassena. Mallory była niemal pewna, że tych dwoje romansuje ze sobą, ale ze zdziwieniem stwierdziła, że w ogóle jej to nie obchodzi. Całkiem zubożniała na szaleństwa i wybryki matki. Nie była nigdy jej powiernicą, a osobliwe życie rodzinne sprawiło, że z rodzicami łączyły ją dość luźne więzi. Z drugiej strony jednak, w takim wypadku powinna chyba zająć jakieś stanowisko. Problem w tym, że nie miała ochoty angażować się w cudze sprawy.

Z niedowierzaniem rozważała własne myśli i odczucia. Można by pomyśleć, że ta historia dotyczy sąsiadów, dalekich znajomych albo postaci z serialu. Pogrążona w zadumie nie zauważyła, że Adelaide zmieniła temat.

- Chyba cię zanudzam, skarbie. Poza tym niepotrzebnie o tym mówię. Z pewnością podzielasz moje zdanie.

Doktoranci są teraz okropnymi egoistami. Wierz mi, kiedy ja pisałam dysertację, wszystko było inaczej. Możliwość wyręczenia swego promotora uważałam za prawdziwy zaszczyt.

Mallory uśmiechnęła się i pokiwała głową. Adelaide z pewnością nie oczekiwała nic więcej. Rozmawiała z córką tak, jakby prowadziła zajęcia na uczelni.

- Chciałabym teraz wyjaśnić, czemu pragnęłam się z tobą spotkać. Oczywiście, uwielbiam twoje

towarzystwo, ale jestem tak zapracowana, że nie mogę sobie pozwolić na spotkania rodzinne tylko dla przyjemności. Nawiasem mówiąc, ojciec dzwonił do mnie przed kilkoma dniami. Recenzje z koncertów są znakomite. Ostatnio był w Pradze... a może w Belgradzie? Mniejsza z tym. Stamtąd właśnie telefonował. Połączenia międzynarodowe są fatalne. Ledwie go słyszałam.

Mallory zuła wolno kawałek bułki, popijając wytrawnym białym winem. Czekala cierpliwie, aż matka powróci do głównego tematu. Wspominała dzieciństwo. Niezliczone niańki, szkolne internaty. Najbardziej lubiła wakacje spędzane co roku w domu babci.

- ...babci Lawrence, kochanie. Pamiętasz, wspomniałam ci o tym, gdy rozmawialiśmy przez telefon.

Mallory poczuła się zakłopotana. Czyżby telepatia jednak istniała? Przed chwilą wspominała ukochaną babunię i cudowne miesiące spędzone w jej domu na prowincji.

- Wybacz, mam. Zamyśliłam się i nie wiem, o czym mówisz.

Opalone na ciemny brąz palce bębniły niecierpliwie po stole.

- Wspomniałam, że ojciec dzwonił do mnie niedawno i przypomniał o testamencie babci Lawrence. Z pewnością ci o tym mówiłam.

- Testament babci? Nie przypominam sobie.

- Ach, tak. Kiedy umarła, byłaś małą dziewczynką, więc należało poczekać z wykonaniem ostatniej woli. Majątkiem zarządzał nasz pełnomocnik. Miał się nim zajmować do twojej pełnoletności, ale... Cóż, tyle się działo w naszym życiu, że ta sprawa nam umknęła. Dopiero niedawno przypomnieliśmy sobie, że trzeba zakończyć postępowanie spadkowe. Odziedziczyłaś po babci dom i ogród. Obawiam się, że nieruchomości jest niewiele warta, ale to miejsce zawsze było dla ciebie bardzo ważne.

Mallory oniemiała na kilka chwil.

- Mam, czy wiesz, co mówisz? Mam dwadzieścia osiem lat. Nie mogliście mi wcześniej o wszystkim powiedzieć? - Starła się skomentować tę wiadomość spokojnie i rzeczowo.

Matka wzruszyła tylko ramionami.

- Zapewniam cię, że nasz pełnomocnik jest godny zaufania i właściwie dba o twoją własność. Twój ojciec i ja mamy sporo zajęć i brak nam czasu na podobne drobiazgi. Tak rzadko się widujemy, że nie było sposobności, by cię wprowadzić w te sprawy. Poza tym, nie przesadzajmy: chodzi o stary dom w prowincjonalnej dziurze. Jak się nazywa to miasteczko? Już wiem: Sunfield. Gdy babcia umarła, opłaciliśmy ekipę, która sprzątnęła cały dom, spakowała rzeczy i umieściła je na strychu. Nadal tam leżą. To przecież twoja własność. Agencja zajmująca się wynajmowaniem nieruchomości znalazła lokatorów. Zawsze byli to przyzwoici ludzie. Czynnosc wpłacali na specjalne konto, więc uzbierała się spora sumka. Gdy powiadomiono nas, że ostatni dzierżawcy właśnie się wyprowadzili, uznaliśmy, że powinnaś wreszcie otrzymać należny ci spadek. Możesz z nim mieć trochę kłopotu, bo właściciel agencji wynajmu przeszedł na emeryturę, a pod nowym zarządem firma podupadła i nie jest już tak wiarygodna jak dawniej.

- Ale...

Mallory nie była w stanie wykrztusić nic więcej. To niesamowite! Przez tyle lat nie miała pojęcia, że ukochana babcia zapisała jej w testamencie całe swoje mienie. Sunfield leżało w Kalifornii, u stóp pasma górskiego Sierra. Drżącymi rękoma wzięła od matki klucz zawinięty w cienką bibułkę. Była teraz właścicielką jednego domu, który zasługiwał na to miano.

Dopiero na pokładzie samolotu lecącego do San Diego uświadomiła sobie, że wszystkie jej życiowe plany związane są z przeprowadzką do Nowego Jorku.

Od chwili gdy w niedzielne popołudnie wsiedli do auta, Cliff zastanawiał się, jak zacząć rozmowę o zawodowych rozterkach. Czekala ich krótka jazda drogą prowadzącą wzdłuż wybrzeża. Zerkał raz po raz na Mallory, ale musiał uważać, bo ruch był spory. Wielu mieszczuchom marzyło się popołudnie na plaży.

- Jak się udało spotkanie z matką? - zapytał w nadziei, że gdy zaczną rozmowę, od słowa do słowa dojdą w końcu do tematu, który go najbardziej interesował. Po namyśle uznał, że zachowuje się jak idiota. Gdyby nie trzymał kierownicy, popukałby się w czoło.

Mallory uznała jego pytanie za zachętę do dłuższej opowieści. Usadowiła się wygodnie i podciągnęła spódnicę letniej sukienki, która z miłym szelestem otarła się o jej uda.

- Jestem zadowolona, że się z nią zobaczyłam - odparła z uśmiechem. - Byłam zdziwiona, że tak jej na tym zależało. Nie masz pojęcia, jak natarczywa potrafi być moja mama, gdy coś sobie wbije do głowy.

Cliff słuchał jej z roztargnieniem. Machinalnie pokiwał głową i pogrążył się w zadumie. Jak dać jej do zrozumienia, że potrzebuje rady?

„Mallory, mam problem, z którym muszę się uporać. Chodzi o pracę”. Fatalnie. Gotowa stracić wiarę w jego świetlaną przyszłość i zwątpić w ogromne zdolności.

„Udzielisz dobrej rady młodemu prawnikowi?” Banał.

„Mallory, możemy porozmawiać?” Absurd! Pomyśli jeszcze, że chce z nią zerwać.

- Co o tym sądzisz? Tak czy nie? - Jej rozbawiony ton wyrwał go z zamyślenia.

- Proszę? - odparł nieprzytomnie. W czym rzecz? Może próbowała zabawnej gry stów, którą bawią się często kochankowie? Niech to diabli! Coś mu chyba umknęło. Od lat wiedział, że w takiej sytuacji trzeba natychmiast przeprosić, wspomnieć o roztargnieniu i zachęcić do powtórzenia ostatniego zdania.

- Wybacz, Mallory, skoncentrowałem się na prowadzeniu i nie słuchałem uważnie. O co pytałaś?

Poklepała bez słowa jego kolano. Odetchnął z ulgą, chociaż nie miał pojęcia, czego chciała. Z kobietami nigdy nic nie wiadomo.

- W ogóle mnie nie słuchasz, prawda?

- Skądże! Wspomniałaś o uporze swojej matki, która nalegała, że musicie się zobaczyć.

- No właśnie. Zrozum. - Gdy zaczęła opowiadać o spadku po babci, Cliff powrócił myślami do swoich kłopotów. Potakiwał od czasu do czasu, by nie przerywała opowieści, a zarazem szukał wyjścia z trudnej sytuacji. Z przyjemnością zwierzyłyby się Mallory, ale była teraz całkiem zaabsorbowana swoimi sprawami.

Podróż szybko dobiegła końca. Wkrótce rozgościli się w uroczym apartamencie, ale Cliff z minuty na minutę czuł się coraz gorzej. Mięśnie pleców miał napięte, bolała go głowa, dokuczalo mu pieczenie w żołądku.

Pod koniec jazdy dał za wygraną i postanowił nie wspominać Mallory o swoich wątpliwościach. Teraz miał inny problem: jak przed nią ukryć, że fatalnie się czuje. Machinalnie sięgnął po fiolkę, by zażyć lekarstwo. Była pusta.

- Ładnie tu, prawda? Wystrój wewnątrz bardzo mi się podoba. - Mallory rozglądała się po apartamencie, odkrywając coraz to nowe udogodnienia. - Widziałeś łazienkę? Jest nawet jacuzzi.

- Wspaniale.

- Trzeba od razu zamówić budzenie. Jutro muszę być wcześniej w pracy. Odpowiada ci szósta trzydzieści?

- Naturalnie. Wydawało mi się, że przy recepcji jest drogeria.

- Tak. - Zdziwiona uniosła brwi. - Zamierzasz robić teraz zakupy?

- Zapomniałem o czymś, a wolałbym uniknąć wieczornej gonitwy po sklepach.

- Nie ma powodu do obaw - powiedziała z uśmiechem i pokazała mu pudełko prezerwatyw. Było dosyć duże i sporo się w nim mieściło. - Zabrałam je na wszelki wypadek. Byłeś ostatnio tak zabiegany, że mogłeś o tym zapomnieć.

Cliff odetchnął głęboko. Był coraz bardziej zaniepokojony.

- Doskonały pomysł. Mimo to pobiegnę do sklepu. Właśnie skończyło się mi lekarstwo na wrzody żołądka. Odczuwam lekki ból, więc powinienem coś wziąć.

- Rozumiem. - Była wyraźnie zmartwiona. - Często miewasz takie dolegliwości, prawda? Byłeś u lekarza? Trzeba zrobić kompleksowe badania i zacząć kurację. To się może źle skończyć.

Pokręcił głową i ruszył w stronę drzwi.

- Nic mi nie jest. Ostatnio mam wiele przykrości, żyję w ciągłym napięciu, co źle wpływa na organizm. Byle dotrwać do końca procesu. Wtedy sytuacja się unormuje...

- Skoro tak mówisz... - odparła z powątpiewaniem. Cliffowi ręce drżały z bólu, gdy kupował w drogerii lekarstwo przeciwko nadkwasocie. Obawiał się, że w tym stanie ciała i ducha nie będzie mógł zaspokoić Mallory. Czy jego dziewczyna znów ma się zadowolić obietnicami?

- Przepraszam, Mallory. Tak mi przykro. - Cliff położył się na plecach i odwrócił głowę, by ukryć rumieniec wstydu. - To mi się dotąd nie zdarzyło.

Oparła się na łokciu i popatrzyła na niego z uwagą. Był strasznie zakłopotany. Przytuliła się i położyła dłonie na jego torsie, a podbródek na splecionych dłoniach.

- Nie przejmuj się. To bez znaczenia.

- Jeśli zaczniesz mnie przekonywać, że to nic wielkiego...

Mallory nie wytrzymała i zaczęła chichotać. Natychmiast zasłoniła usta ręką.

- Ja tego nie powiedziałam. Twierdzę tylko, że nie warto się przejmować.

Cliff jęknął i zasłonił oczy ramieniem.

- Poszedłem do łóżka z kobietą, której pragnę bardziej niż innych. Jest mądra, czarująca, chętna, lecz nie jestem w stanie...

- Docenić łaskawości losu?

- Po prostu nie mogę. Koniec, kropka.

Mallory przytuliła się mocno i położyła głowę na jego ramieniu. Objął ją natychmiast. To był u niego odruch.

- Nie musisz się usprawiedliwiać. Sama czuję się winna. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że od chwili

gdy ruszyliśmy spod domu, coś cię dręczy. - Cichy pomruk stanowił potwierdzenie jej domysłów. - Gadałam jak najęta o spotkaniu z mamą, a ty byłeś jakby nieswój. Wcale się tym nie przejęłam. Nie dopuściłam cię do słowa. - Kolejne mruknięcie. Wyraźnie czuła, że Cliff się odpręża. Westchnął głęboko. Po chwili milczenia dodała: - Sądzę, że coś ci leży na sercu. Wybacz, że dopiero teraz pytam, w czym rzecz.

Długo nie odpowiadał. Przytuliła policzek do jego piersi i wsłuchiwała się w rytmiczne bicie serca.

- Pamiętasz, co ustaliliśmy na początku? Romansujemy dla przyjemności. Chodzi o miłe spędzenie czasu. Szalone noce mile widziane. Ani słowa o tym, że masz pomagać mi w rozwiązywaniu życiowych i zawodowych problemów.

Uszczypnęła go w ramię; syknął z bólu.

- Za co? - spytał rozżalony.

- Ty draniu! Ośmielasz się sugerować, że interesuje mnie jedynie twoje ciało!

- Umówiliśmy się przecież.

- Teraz zmieniam umowę. Zresztą skoro wysłuchałeś moich zwierzeń na temat nowej pracy, należy ci się rewanż. Jesteśmy i kochankami, i przyjaciółmi. Szczerze mówiąc, to drugie jest dla mnie ważniejsze. Nie rób ze mnie erotomanki.

Cliff popatrzył na nią i uśmiechnął się lekko.

- Naprawdę nie jesteś rozczarowana?

- Przeciwnie! Zawiodłeś mnie, bo chciałeś ukryć kłopoty, żeby mnie zaspokoić. Tak się nie robi, drogi przyjacielu. Oczywiście byłoby cudownie, gdybyśmy mogli się kochać. Cóż, trudno. - Uniosła się lekko i ujęła w dłonie jego twarz. - Jestem troszkę rozczarowana, ale to nie oznacza, że ty mnie zawiodłeś. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak, łaskawa pani. To jasne jak słońce.

- Doskonała odpowiedź. - Znowu przytuliła się do niego. - Teraz mów, czemu nie możesz się obejść bez leków przeciwko nadkwasocie. Co cię trapi? Może znajdzie się jakaś rada.

Gdy Cliff opowiedział o swoich wątpliwościach, długo rozmawiali, szukając wyjścia z sytuacji. Gdy już zasypiali, między jawą i snem Mallory zadała sobie pytanie, jak to możliwe, aby niezobowiązujący romans zmienił się z czasem w zawiłą relację dwojga kochanków i przyjaciół zarazem. Do czego ich to doprowadzi?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cliff obudził się wypoczęty i zadowolony. Przyjemna niespodzianka dla kogoś, kto od wielu tygodni cierpiał na bezsenność. Mallory spała w jego objęciach. Rozmawiali do późnej nocy. Cliff opowiadał o pracy i nie wdając się w szczegóły, przedstawił swoje rozterki. Nie obawiał się już, że Mallory przestanie go cenić, jeśli się dowie, że prawnik robiący karierę napotyka rozmaite przeszkody.

Odkrył niespodziewanie, że kobieta, z którą można się kochać i prowadzić poważne rozmowy, to prawdziwy skarb. Ta myśl przypominała mu, że ostatnia noc trochę ich rozczarowała. Leżał bez ruchu, ciekaw, czy jego nastrój i samopoczucie się poprawiły. Po chwili uznał, że jest w bardzo dobrej formie.

Odczuwał lekkie podniecenie. Po namyśle doszedł do wniosku, że w sprawach łóżka jest chyba skowronkiem, nie sową. Poranne igraszki bardziej mu odpowiadały. I cóż z tego, że wczoraj się nie udało? Wstawał nowy dzień. Warto zacząć go inaczej niż zwykle. Odrobina miłosnej gimnastyki na pewno im nie zaszkodzi.

Uśmiechnął się tajemniczo i, pochylony nad śpiącą

Mallory, zaczął ją delikatnie całować. Mruknęła coś niewyraźnie.

- Skarbie, obudź się. Otwórz oczy. - Musnął wargami jej usta. - Nie bądź takim śpiochem, kochanie.

- Nie chcę wstawać. Mam piękny sen - odparta nieco wyraźniej.

Uśmiechnął się chępliwie. Wiedział, o czym śni; jakby na potwierdzenie jego domysłów zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Jeśli nie otworzysz oczu, ominą cię wspaniałe przyjemności, których można doznać na jawie.

- Co to znaczy: wspaniałe? - spytała, unosząc powieki.

- Sama się przekonasz. Nie będziesz żałować.

- Obiecujesz? - Szeroko otworzyła oczy. Przyciągnął ją do siebie, by poczuła, że nie rzuca słów na wiatr.

- Przekonałem cię?

Po chwili była już całkiem rozbudzona. Uśmiechnęła się pogodnie.

- Oczywiście. Miałeś rację. Nie można rezygnować z takich przyjemności.

Całował ją bez pośpiechu; było przecież bardzo wcześnie. Rozkoszował się jej smakiem i zapachem. Od nadmiaru wrażeń kręciło mu się w głowie. Wsłuchiwał się w jej przyspieszony oddech. Gdy pod wpływem śmiałej pieszczoty wygięła się w łuk, przypominała orientálną tancerkę z dzwoneczkami na przegubach rąk

oraz kostkach. Ich cichy i natarczywy dźwięk...

Czemu pomyślał o dzwoneczkach? Znieruchomiał i zmarszczył brwi.

- Mam jakieś omamy? A może słyszymy to samo?

Spojrzała na niego z powagą, a szeroko otwarte, zamglone żądzą oczy wyrażały rozczarowanie. Przez chwilę oboje leżeli nieruchomo. Potem wysunęła się z jego objęć i mruknęła:

- Zamówiłam budzenie. Sam uznałeś, że to rozsądny pomysł.

Telefon dzwonił uporczywie.

- Gdybym raz jeszcze zgodził się na takie głupstwo, możesz mi dać kopniaka - stwierdził ponuro. Wyciągnął rękę i podniósł słuchawkę.

- Dzień dobry. Zamawiali państwo budzenie. Jest pół do siódmej. Życzę miłego dnia.

- Dzięki - burknął, przerwał połączenie i spojrzał na Mallory. - Ciekawe, gdzie znajdują pracowników gotowych od rana tak szczebiotać i zatruwać innym życie.

Mallory wstała i natychmiast wstydliwie owinęła się narzutą. Teraz Cliff był zdany jedynie na grę wyobraźni. Poszła do garderoby po ubranie.

- Postaram się jak najszybciej wyjść z łazienki. Nie zapominaj, że powinnam zdążyć do telewizji na ósmą.

- Będzie szybciej, jeśli wykąpiemy się razem - zaproponował w nadziei, że jeszcze nie wszystko stracone.

Spojrzała na niego przez ramię. Wyglądała prześlicznie; najchętniej zaciągnąłby ją znowu do łóżka.

- To był żart, prawda? Gdybyśmy teraz we dwoje poszli do łazienki, siedzielibyśmy tam do południa. Albo i do jutra.

Te słowa działały jak balsam na jego nadszarpniętą pewność siebie. Z determinacją człowieka, który raz jeden był w siódmym niebie, przyrzekł sobie, że nigdy już nie pozwoli, aby coś im przerwało namiętne pieszczoty. Po raz ostatni los spletał mu takiego figła.

- Ciągłe pojawiają się nowe przeszkody - zauważył, wjeżdżając na autostradę.

- Owszem - przytaknęła Mallory. - Może to ostrzeżenie?

- Przed czym?

- Kto wie, czy ten romans to dobry pomysł. - Wychyliła się w jego stronę tak daleko, jak pozwoliły na to pasy bezpieczeństwa. - Nasz związek przypomina film pokazywany w telewizji komercyjnej i raz po raz przerywany reklamami. Po namyśle doszłam do wniosku, że moja propozycja, żeby całkiem zrezygnować z życia osobistego i zająć się wyłącznie karierą, wcale nie była od rzeczy.

- Mam żyć w celibacie, póki nie zostanę wziętym adwokatem? Nie zgadzam się na taką niesprawiedliwość.

- Ja również, ale moim zdaniem w naszym romansie źle się dzieje.

- Chcesz powiedzieć, że to przeznaczenie? Bzdura! Moim zdaniem, powinniśmy tylko mieć więcej czasu dla siebie i znaleźć sposób, by uciec od natrętnej rzeczywistości. Gdy spotykamy się u ciebie albo u mnie, zwykle dzwonek telefonu przerywa namiętne sam na sam. Postanowiliśmy wyjechać, ale tym razem moje kłopoty i zobowiązania okazały się przeszkodą nie do pokonania.

- Jaki z tego wniosek, panie mecenasie? - spytała Mallory z udawaną powagą. - Może trzeba rozejrzeć się wśród znajomych z pracy i tam szukać partnerów?

- To absurd! - Cliff zamilkł, bo nie był pewny, do czego zmierzają. Jedno uznał za oczywiste: nie zerwie z Mallory. Romans z inną kobietą nie wchodził w grę. Po namyśle zaczął powoli: - Musimy teraz szczególnie dbać o nasz związek. To będzie dla nas najważniejsza sprawa. Trzeba zyskać poczucie stabilności i wiedzieć, na czym stoimy. - Zamilkł i pograżył się w zadumie, jakby zapomniał o jej pytaniu.

- Masz konkretne propozycje?

- Na razie nic mi nie przychodzi do głowy. Jedno nie ulega wątpliwości: trzeba wyjechać, choćby na krótko. Byłaś w miejscowości o nazwie Julian?

Mallory знаła tę osadę. Mieszkali tam kiedyś poszukiwacze złota. Leżała w górach na wschód od San Diego. Autem można tam było dojechać w godzinę. Ostatnio stała się turystyczną mekką. Do Julian przybywało wielu gości spragnionych odpoczynku po ciężkiej harówce w wielkim mieście.

Mallory popatrzyła na Cliffa z nieprzeniknioną twarzą pokerzystki.

- Jak długo mamy się tam ukrywać?

- Dwa tygodnie? - rzucił niepewnie.

- Co ty mówisz? Oszalałeś? Widzowie całkiem o mnie zapomną, a poza tym czeka mnie rozmowa z przedstawicielami nowojorskiej stacji telewizyjnej. Dwa tygodnie to stanowczo za długo. Może uda mi się wykroić dzień lub dwa.

- Za krótko - przerwał. - Sama widzisz, jak się skończył ten wyjazd. - Machnął ręką w stronę kurortu, gdzie mimo szczerych chęci ich cierpliwość i dobra wola zostały wystawione na ciężką próbę. - Musimy spędzić razem cały tydzień.

- Wykluczone - upierała się Mallory. - Nie mogę sobie pozwolić na to, by zniknąć z ekranów na siedem dni. Cliff ujął jej dłoń.

- Nie sądzisz, że nasza znajomość warta jest kontynuowania? Jeśli zbliżymy się do siebie i zyskamy elementarne poczucie bezpieczeństwa, stworzymy idealną parę.

- Ciągłe tylko obietnice. Rano przyrzekłeś mi wyjątkowe rozkosze i nic z tego nie wyszło. - Twarz jej złagodniała, ale głos lekko drżał. Cliff nie zwracał uwagi na te wyrzuty.

- W takim razie poświęć mi długi weekend. Spędzimy go tylko we dwoje. Wyjedziemy w piątek po południu, wrócimy w poniedziałek rano. Telefony komórkowe zostawimy w domu. Nie powiemy nikomu, dokąd się wybieramy. Chyba możesz się wyrwać z pracy na trzy dni.

Po długim namyśle bez pośpiechu kiwnęła głową.

- Długi weekend tylko we dwoje... Zgoda. W takim razie nie planuję żadnych spotkań na piątkowe popołudnie. Zadowolony?

Cliff nie odzywał się przez moment. Nagle opadły go wątpliwości. Tyle miał ostatnio zleceń, obowiązków, spotkań. Natychmiast odsunął natrętne myśli.

- Jesteśmy umówieni. Koniec tego tygodnia należy wyłącznie do nas. Wszystkiego dopilnuję i znajdę odpowiednie miejsce. Jak powiedziałaś, wyruszamy w piątkowe popołudnie, wracamy w poniedziałkowy ranek.

Uścisnęły sobie dłonie, by w ten sposób przypieczętować umowę.

Telefon w gabinecie Mallory dzwonił raz po raz. Tydzień zaczął się mamie, ale potem sprawy układały się coraz lepiej. W czwartek mogła śmiało powiedzieć, że sytuacja została opanowana. Piątkowe popołudnie i poniedziałkowy ranek miała wolne; przełożyła wszystkie spotkania, chociaż wymagało to nie lada starań. Nagrodą była możliwość spędzenia trzech dni sam na sam z Cliffem.

Ponownie zabrzmiał dzwonek telefonu. Mallory w końcu odebrała.

- Cześć, tu Lenny. - Nie musiał się przedstawiać. Wszędzie poznałaby pełen entuzjazmu głos.

- Witaj. Co u ciebie? Wszystko gra?

- Pewnie! - Lenny zachichotał. - Mam dobrą passę. Mallory, jakie są twoje plany na jutro? Nie, tylko nie to!

- Szczerze mówiąc, zrobiłam sobie wolny dzień. - Westchnęła głęboko.

- Wspaniała nowina! Dziewczyno, masz genialne wyczucie chwili! Wszystko idealnie zgrane w czasie. - Zamilkł, jakby oczekiwał, że zacznie go wypytywać.

- Przestań mnie zwodzić, Lenny. Karty na stół. Czemu pytałeś, co robię w piątek po południu?

- Droga klientko, jutro będzie twój wielki dzień. Ważniacy z nowojorskiej telewizji przyjeżdżają do San Diego, żeby osobiście z tobą porozmawiać.

- Proszę? - Mallory oddychała płytko, jakby coś ją ścisnęło za gardło.

- Nie udawaj, że ogłuchłaś! Zadzwonili do mnie dziś rano. Nagle zmienili zdanie i zamiast rezygnować z twojej kandydatury, postanowili spotkać się tu i teraz.

- Ale... - Jej umysł analizował rozmaite możliwości. Zastanawiała się, co oznacza ta niespodziewana wolta.

- Chcesz powiedzieć, że myślą poważnie, żeby mnie zatrudnić? Nie owijaj w bawełnę, Lenny. Może to jakiś podstęp?

- Masz duże szanse. Gotów jestem się założyć o sporą sumę, że tak sprawy stoją. Moim zdaniem, rozmowy prowadzone z innymi kandydatami nie przyniosły spodziewanych rezultatów i dlatego postanowili sprawdzić na miejscu, jak sobie radzisz. Wreszcie przejrzeni na oczy i zrozumieli, kogo tracą.

- Brak mi stów. Jestem zaskoczona.

- Zamiast tyje gadać, odwołaj wszystkie jutrzejsze spotkania i pokaż tym ważniakom, ile jesteś warta.

Mallory sięgnęła po notes, przewróciła kartkę i zatrzymała się przy piątku.

- Jeszcze niedawno byłam umówiona na ten dzień z kilkoma osobami, ale wszystkie spotkania zostały przełożone - odparła w zadumie, patrząc na krótką notatkę: „Wyjazd z Cliffem do Julian”, natrętą jak wyrzut sumienia. Gdy dotarła w poniedziałek do telewizji, czerwonym flamastrem zapisała te słowa w kalendarzu. Zwykle robiła takie notatki ołówkiem na wypadek, gdyby należało zmienić termin.

- Wspaniale! - ucieszył się Lenny. - O ósmej zjesz z nimi śniadanie w Grand Hotelu. Staromodny gmach w centrum miasta... Kojarzysz?

- Lenny, posłuchaj. - Czyżby naprawdę miała zamiar...

- Chcą, żebyś im poświęciła cały dzień. Nie można wykluczyć, że zajmą ci także sobotę. Zamierzają omówić wszelkie szczegóły dotyczące programu i sprawdzić, czy twój wizerunek wpisze się w ich założenia.

- Lenny...



- Zapewniam cię, dziewczyno, że tym razem wszystko pójdzie jak z płatka. Powinnaś włożyć ten prosty czarny garnitur. Wiesz chyba, który mam na myśli. To idealny strój dla pierwszej damy ekranu. Jest nienaganny. Facetom szczerka opadnie!

Mallory z roztargnieniem przysłuchiwała się paplaninie swego agenta, który radził jej, co powinna zrobić, żeby zaprezentować się od najlepszej strony. Była w rozterce. Jak postąpić? Stała przed życiową szansą. Cliff na pewno to zrozumie. Przełożą o tydzień romantyczną wyprawę. Postanowiła, że jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, przez cały następny tydzień będzie świętowała ogromny sukces.

A potem nastąpi dramatyczne rozstanie i przeprowadzka do Nowego Jorku.

- Wszystko jasne, Mallory? - wypytywał zaniepokojony Lenny. Pewnie zastanawiał się, czemu jest taka małowówna.

- Tak. - Odetchnęła głęboko, żeby dodać sobie odwagi. - Jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

- Dobra, dobra. Wiadomo, że jestem najlepszy w tej branży. Zawsze dopnę swego. Rozumiesz, że to dla ciebie wielka szansa, prawda? - Lenny był zaniepokojony jej dziwną powściągliwością.

Położyła dłoń na sercu i poczuła jego niespokojne kołatanie. Otworzyła usta, by zapewnić, że przyjmuje do wiadomości wszystkie ustalenia, rady i zalecenie. Niespodziewanie usłyszała całkiem inne słowa.

- Nie mogę się z nimi jutro spotkać.

Litości! Co ja gadam, jęknęła bezgłośnie. Zapanowało grobowe milczenie.

- Proszę? - Lenny nie wierzył własnym uszom.

- Powiedziałam, że nie mam dla nich czasu ani w piątek, ani w sobotę. - Gdy odezwała się po raz drugi, poszło znacznie łatwiej. - Mam inne zobowiązania, bardzo dla mnie ważne.

- Ważniejsze niż możliwość zatrudnienia w renomowanej stacji telewizyjnej, gdzie mogłabyś prowadzić główne wydanie wiadomości? Co przebiję taką szansę?

Cudowne sam na sam z moim mężczyzną, pomyślała Mallory, a głośno powiedziała:

- Lenny, nie potrafię ci tego wytłumaczyć. Sam wiesz, że na pewno spotkałabym się z nimi, gdyby to było możliwe. Zapewniam, że przeszkodziła mi w tym sprawa najwyższej wagi.

Dobrze знаła swego agenta; na pewno rozgina teraz nerwowo spinacze biurowe, zamieniając je w bezużyteczne kawałki drutu. Tak objawiała się u niego złość na klientów, którzy ośmielali się mieć własne zdanie. Usłyszała, że kilkakrotnie wciągnął głęboko powietrze i wypuścił je głośno, potem dobiegł ją poważny i rzeczowy głos.

- Mam nadzieję, że nie jesteś ciężko chora. Chyba nie wybierasz się do szpitala? - wypytywał troskliwie.

- Spokojna głowa, nic mi nie jest - odparła natychmiast. - Tak się fatalnie składa, że mam pewne zobowiązania i muszę ich dotrzymać. Gdybym wiedziała wcześniej, co planują ci z Nowego Jorku, może udałoby się przesunąć spotkanie, ale wiadomość przyszła w ostatniej chwili. Jutro mamy piątek. Muszą zrozumieć, że terminarz mam wypełniony i z dnia na dzień nie mogę zmienić ustalonych od dawna planów. Zaproponuj, żeby tu przyjechali w przyszłym tygodniu.

- Mallory, chyba nie wiesz, co mówisz! Ci ważniacy zamierzali się pofatygować do San Diego jedynie po to, aby z tobą porozmawiać. Wszyscy inni kandydaci musieli przyjechać do Nowego Jorku - tłumaczył błagalnym tonem. - Ciekawe, jak często przedstawiciele ogólnokrajowych sieci telewizyjnych pukają do twoich drzwi - dodał uszczypliwie.

Mallory popatrzyła na czerwone litery w kalendarzu, by utwierdzić się w podjętej decyzji.

- Lenny, to bezcelowe. Zadzwoń do nich i poproś o przełożenie wizyty. - Pospiesznie kartkowała notes. - Będę do ich dyspozycji każdego dnia w tym miesiącu z wyjątkiem najbliższego piątku i soboty. Odwołam wszelkie spotkania, ale powinni dać mi trochę czasu. Czterdzieści osiem godzin na pewno wystarczy.

- Ależ...

- Tracisz czas, Lenny. Nie zmienię zdania. Namów ich, żeby wybrali inny termin, i daj mi znać, jak zareagowali na propozycję. Bardzo cię o to proszę.

Jęknął rozpaczliwie, ale obiecał, że zrobi, co w jego mocy. Gdy skończyli rozmowę, Mallory długo wpatrywała się w otwarty notes, zastanawiając się, co jej strzeliło do głowy, by dla niełatwego romansu poświęcić wszystko, do czego dążyła przez całe życie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nareszcie sami. - Cliff westchnął z zadowoleniem. Miał świadomość, że jego uwaga to banał, ale nie mógł się od niej powstrzymać. - Muszę przyznać, że miałem chwile wątplenia. Nie sądziłem, że to się uda.

Mallory spojrzała na niego tajemniczo znad kosmetyczki wypełnionej damskimi akcesoriami.

- Doskonale wiem, co masz na myśli - odparta z naciskiem. - Mimo wszystko postawiliśmy na swoim.

Jesteśmy na tym odludziu bez żadnych telefonów komórkowych i stacjonarnych. O ile mi wiadomo, nikt nie wie, gdzie nas szukać.

Cliff umieścił ostatni z bagaży na mocno podniszczonym stole, służącym za blat kuchenny. Jadło się przy nim posiłki.

- Miałaś trudności z przełożeniem zaplanowanych spotkań?

Mallory wahała się przez moment. Nie wspomniała mu o telefonie Lenny'ego, bo sama nie umiała powiedzieć, co ją skłoniło do odrzucenia jego propozycji. Nie rozumiała własnego postępowania.

- Raczej nie - odparła po namyśle. - W takich wypadkach zawsze są pewne komplikacje, ale obyło się bez większych trudności.

Cliff schował do staromodnej lodówki żywność, którą ze sobą przywieźli.

- W mojej kancelarii sytuacja była podobna. - Skończył ustawianie produktów i zamknął drzwiczki. - Na co masz teraz ochotę?

Mimo woli spojrzała w kierunku sypialni. Przeprowadziła już wstępny rekonesans. Stał tam jedyny naprawdę luksusowy mebel w tej prostej górskiej chacie: ogromne łóżko nakryte puszystą kołdrą. U wezłowania piętrzył się stos poduszek.

Gdy spojrzeli sobie w oczy, Cliff od razu wiedział, że postąpił słusznie, nalegając, by wyjechali do Julian. Powoli podszedł do Mallory i powiedział:

- Nie musimy się spieszyć, prawda?

- Racja. - Wpatrywała się w niego jak urzeczona. - Myślę, że już czas.

Cliff musiał rozwiać ostatnie wątpliwości.

- Do niczego cię nie zmuszam, prawda, Mallory?

- Sądzisz, że w ostatniej chwili mogłabym zmienić zdanie? - Uśmiechnęła się, a kąciki jej ust kusząco uniosły się w górę.

- Musiałem się upewnić. Między nami nie było najlepiej. Przyszło mi do głowy, że jesteś zawiedziona albo szukasz sposobu.

- Cicho. - Położyła dłoń na jego ustach. - Już o tym rozmawialiśmy.

Natychmiast objął ją w talii.

- Moim zdaniem, wystarczy już tych rozmów. Pora na czyny, ale nie zamierzam cię popędzać - dodał.

- Wcale nie czuję się popędzana - zapewniła. Spojrzała w błękitne, roześmiane oczy. - Pamiętasz, co powiedziałam na pierwszej randce? To się potwierdza.

- Cóż to była za uwaga? Czego dotyczyła? - wypytywał żartobliwie. Wpatrywał się w śliczną twarz ukochanej, jakby uczył się jej na pamięć. Na lewej skroni dostrzegł niewielki pieprzyk, ukryty zwykle pod makijażem. Brwi były trochę niesymetryczne. Mallory uśmiechnęła się zachęcająco.

- Powiedziałam, że prawnicy za dużo gadają i za mało robią. - Zarzuciła mu ramiona na szyję. - Czy możemy darować sobie zbędne pytania i wątpliwości? Przecież wiadomo, po co tu przyjechalśmy.

Cliff przytulił ją mocno, ale nadal dręczyły go poważne obawy.

- To będzie wyjątkowe przeżycie. Tym razem nie zawiodę. Będzie ci jak w niebie - obiecał solennie. Gdy szli w stronę imponującego łóżka z baldachimem, usłyszał odpowiedź, która zaparła mu dech w piersiach.

- Jedno ci powiem: już teraz czuję się niebiańsko szczęśliwa, ponieważ jestem tu z tobą.

Świetlne refleksy wydobywały z półmroku sypialni smukłą kobiecą postać i muskularną sylwetkę mężczyzny. Cliff i Mallory poruszali się wolno jak we śnie. Żadnego pośpiechu. Pomógł jej zdjąć ubranie, odkrywając na nowo uroki pięknego ciała. Zrewanżowała mu się, pieszcząc łagodnie jego ramiona, tors i uda.

Tym razem wszystko było tak, jak sobie wymarzyli. Oboje doznali najwyższej rozkoszy, a potem długo odpoczywali, ciasno objęci ramionami. Cliff miał wrażenie, że znalazł wreszcie życiową przystań. Czuł się bezpieczny. Bał się poruszyć, przekonany o głębokim sensie tej miłosnej jedności. Po raz pierwszy w życiu był całkiem pewny, że postępuje właściwie. W objęciach Mallory poczuł się nagle kochany i potrzebny. Zniknął lęk, opuściły go wątpliwości. Doszedł do wniosku, że przy niej odzyskał samego siebie.

- Zadowolony? - spytała Mallory schrypniętym, kuszącym głosem, muskając wargami jego ramię.

Cliff oddychał regularnie, zmęczony po niedawnych wyczynach. Jeśli nadal będzie z uporem bił wszelkie rekordy, przed niedzielą padnie z wyczerpania. Rozkosz w zbyt dużej dawce może być niebezpieczna dla zdrowia i życia.

- To chyba oczywiste, prawda? - Czule głaskał ją po ramionach i plecach. - Nawet w rajku nie czułbym się szczęśliwszy. - Zamilkł na chwilę. - A ty?

Zdawała sobie sprawę, że pytanie zostało zadane całkiem serio, ale odparła żartobliwie:

- Obiecałeś mi niebiańską rozkosz i dotrzymałeś słowa. Czuję się tak, jakbym miała anielskie skrzydła.

- Czyżby? - Poglądził jej łopatki. - Nic nie czuję. Tego by tylko brakowało, żebyś mi obrosła pierzem. Stanowczo protestuję.

- Już wiem! Nie mam skrzydeł, bo odpadły, gdy ściągnąłeś mnie z powrotem na ziemię.

- Ja? Co ty opowiadasz? A kto trzymał się mnie kurczowo, zaciskając palce na moich pośladkach? Mallory zachichotała, jej ciepły oddech łaskotał go w policzek.

- Poddaję się. To celny argument. Znów muszę zdać się na miłosierdzie sędziów. Cliff zrobił ponurą minę i zmarszczył brwi, jak przystało na surowego prawnika.

- Panno Reissen, po raz drugi popełnia pani wykroczenie. Ciągłe wygaduje pani jakieś głupstwa. Dla dobra sprawy muszę być surowszy niż poprzednio.

- Co mi grozi? - spytała niewinnie, przetaczając się tak, by leżeć na jego torsie.

- Chwileczkę, młoda damo, czy wiesz, do czego prowadzą takie igraszki? Co ty właściwie robisz?

- Zdaję się na miłosierdzie prawnika.

- Daremne nadzieje. Nie zamierzam się nad tobą litować. Śmiało sobie poczynasz jak na osobę błagającą o łaskę.

- Owszem, ale chyba nie popełniam błędu - odparła z kuszącym uśmiechem.

- Masz rację - odparł, wzdychając ze szczęścia. - W ten sposób zmażesz dawne winy.

Nie można kochać się bez przerwy. Mallory i Cliff postanowili w końcu wstać z łóżka i korzystać z uroków górskiej miejscowości. W kąpielni dokazywali jak para niesfornych dzieciaków. Przygotowali kanapki, usiedli przy chybotliwym stole i zjedli je z apetytem, a potem wyszli na świeże powietrze. Był piękny kwietniowy dzień. Niebo miało błękitny kolor, a w lesie mocno i słodko pachniały jasnozielone gałązki sosen. W zacisznych ciepłych zakątkach wiosenne kwiaty tworzyły barwne plamy. Nad strumykami widziało się łany kaczeńców.

- Ta okolica trochę mi przypomina miejscowość, gdzie mieszkała moja babcia. Miała duży dom u stóp pasma górskiego Sierra - powiedziała Mallory, gdy wędrowali uliczkami osady. - Wiosną zawsze było tam mnóstwo polnych kwiatów.

- Sądziłem, że wychowałaś się na Wschodnim Wybrzeżu, a nie w górzystych okolicach Kalifornii. - Cliff popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- Jako dziecko większą część roku spędzałam w szkołach z internatem. Moi rodzice przedkładają zawodową karierę nad życie rodzinne. Wybrali najlepsze dla nich rozwiązanie.

Wyczuł, że Mallory starannie dobiera słowa, omijając trudne tematy.

- Z pewnością ułatwiło im to życie, ale co z tobą? Odrzuciła głowę, a rozpuszczone jasne włosy opadły jej na czoło.

- Nie było najgorzej, chociaż matka jest archeologiem i wtczy się po całym świecie, prowadząc wykopaliska, a ojciec często koncertuje i dlatego więcej czasu spędza w trasie niż w domu.

- Twoich rodziców nie można nazwać domatorami - stwierdził Cliff po chwili zastanowienia.

- To prawda. Rzadko ich widywałam. - Mallory odgarnęła niesforne kosmyki i spojrzała mu w oczy.

- Jak spędzałaś wakacje? Podróżowałaś z rodzicami? - Pomógł jej wyminąć parę zaferowanych turystów i ruszył w stronę witryny kolejnego sklepu.

- Skądże! Po co mała dziewczynka miałaby jechać do Europy? Dzieci nie lubią wólczyć się po zabytkach, a obce miasta bardzo je męczą. Poza tym trzeba stałe mieć na nie oko. Kto by mnie pilnował, skoro mama siedziała w wykopie, a tata w sali prób? Wakacje spędzałam w Kalifornii, u babci Lawrence.

Cliff pomyślał, że mnóstwo dzieciaków chętnie odwiedziłoby z rodzicami stary kontynent albo na zupełnym odludziu przyglądało się z ciekawością pracom archeologicznym. Taka odmiana sprawia, że dzieci bawią się doskonale i lepiej poznają świat. Wszystko zależy od rodziców oraz ich zdolności wychowawczych. Dziwna sprawa. Sądził zawsze, że miał trudne dzieciństwo. Jego matka nie była ideałem, ale miała jedną wielką zaletę: nie potrafiła się z nim rozstać. Z pewnością nie było jej łatwo samotnie wychowywać syna, ale bez przerwy dawała wszystkim do zrozumienia, że nie wyobraża sobie życia bez dziecka. Dlatego Cliff tak cierpiał, gdy umarła. Miał wtedy osiemnaście lat. Życie nieźle dało jej w kość. Przedwcześnie zgorzkniała, bo nie mogła zapewnić synowi lepszych warunków.

Doszedł do wniosku, że jako dziecko był szczęśliwszy niż Mallory. To mama pociecha, ale lepsza taka niż żadna.

- Chcesz ciastko? - Wskazał wystawę cukierni opatrzoną napisem, że tu sprzedaje się najlepszą szarlotkę w całym Julian. Skinęła głową i weszli do środka, gdzie stało kilka stolików i krzeseł. Zamówili kawę. Domowa atmosfera przypomniała Mallory dawne dobre czasy.

- Pyszna szarlotka - powiedziała z zachwytem, gdy ugryzła kawałek ciasta. - Podobna cukiernia była w Sunfield. Tam spędzałam wakacje, póki babcia nie umarła. Miałam wtedy dwanaście lat. To bardzo piękna okolica. Lubiłam tam jeździć. Dom babci należy teraz do mnie. Chyba go sprzedam, gdy zacznę pracować w

ogólnokrajowej stacji telewizyjnej. Prawdopodobnie przeprowadzę się wkrótce do Nowego Jorku.

Cliff oniemiał. Te słowa sprawiły mu ogromną przykrość, choć od dawna wiedział, jakie są jej życiowe plany. Czemu wzmianka o tym, że postanowiła je wreszcie urzeczywistnić, tak nim wstrząsnęła? Dziewczyna z ogromnym talentem i wiedzą nie może przecież stać w miejscu.

Upił łyk kawy, by zwilżyć usta, które niespodziewanie całkiem wyschły.

- Jakież nowiny? Czyżbyś miała szansę na lepszą posadę?

- Kto wie? - odparła zagadkowo i dziwnie na niego popatrzyła. - Na razie są kłopoty z ustaleniem dogodnego dla obu stron terminu wstępnej rozmowy. Obawiam się, że szefowie stacji stracą cierpliwość, machną na mnie ręką i zatrudnią kogoś innego.

Na razie nie wyjedzie! Próbował ukryć radość, która nagle go ogarnęła.

- Och, jakie to przykre! - odparł nieszczercze.

Mallory zmieniła temat, a Cliff ukradkiem zacierał ręce z radości. Gdy wrócili do letniskowego domku, zaciągnął ją do łóżka. Kochali się przez całe popołudnie i znaczną część wieczoru.

W niedzielne popołudnie Cliff zaprosił Mallory na obiad. Długo siedzieli w restauracji, trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy. Rozbawiła go myśl, że inni goście mogą ich śmiało wziąć za parę spędzającą w podgórskiej osadzie miodowy miesiąc. Był zaskoczony i zbity z tropu, ale rozważając pół żartem, pół serio taką możliwość, nie odczuwał ani wstydu, ani irytacji.

Podczas obiadu żadne z nich nie miało najmniejszej ochoty rozmawiać o pracy. Panowała między nimi milcząca zgoda na to, że wszelkie wyrażenia dotyczące posad i kariery zostają chwilowo wykluczone z ich słownika.

Gdy jedli deser, Mallory złamała ten niepisany zakaz.

- Kiedy się ostatnio widzieliśmy, mówiliś, że zamierzasz porozmawiać z szefem o linii obrony, którą uznałeś za błędną.

- Owszem. Spotkałem się z nim i teraz wiem znacznie więcej o powodach, które skłoniły zespół adwokatów do przyjęcia takiego stanowiska. - Poruszył się niespokojnie i odwrócił wzrok. Odpowiedział wymijająco, bo nie miał ochoty psuć sobie humoru, rozmawiając o zawodowych kłopotach związanych z osławioną sprawą Bartlettów.

Szef kancelarii adwokackiej ze zrozumieniem podszedł do rozterek Cliffa, lecz nieustannie podkreślał, że rzeczywistość jest bezwzględna i ma swoje prawa. Klient płaci i wymaga, a utrzymanie kancelarii sporo kosztuje. Jeśli oskarżony trafi za kratki, odmawia często zapłacenia rachunku, a poza tym źle się wyraża o swoich obrońcach, psując im opinię, co oznacza mniej zleceń i pustki w kasie. Co więcej, amerykański system gwarantuje każdemu prawo do obrony, choćby wszystkie dowody potwierdzały jego winę.

Cliff przyjął do wiadomości te argumenty. Nie miał innego wyjścia. Zawsze szedł na kompromis. Nie należał do idealistów gotowych w imię niezłomnych zasad robić mnóstwo zamieszania wokół siebie i swoich spraw.

Mimo to nadal dręczyły go wątpliwości. Zanosilo się na dziwną rozprawę. Policjant, którego wiarygodność miała zostać podważona, to zacny człowiek, dobry gliniarz z ogromnym doświadczeniem. Od dwudziestu lat pracował w policji, miał żonę i dzieci. Nagonka, którą zamierzali przeprowadzić starsi koledzy Cliffa, może być dla niego prawdziwą katastrofą i zaważy ponadto na życiu całej rodziny.

- Mówisz o tym bez przekonania - stwierdziła Mallory, widząc jego ponurą minę.

- Przyjąłem do wiadomości, że linia obrony nie może być inna. - Mimo wszystko nadał był oburzony, że ją przyjęto. - Bywa czasem, że przez całe życie o coś zabiegamy, stawiając wszystko na jedną kartę, a gdy marzenia wreszcie się spełniają, jest inaczej, niż sądziliśmy.

- Co masz na myśli? - Przechyliła głowę na bok, rozważając jego słowa.

- Można powiedzieć, że w mojej branży codzienność nie przystaje do ideałów zawartych w książkach i filmach. - Bezradnie wzruszył ramionami. - Jako młody chłopak z zazdrością patrzyłem na zamożnych prawników, którzy jeżdżą po mieście luksusowymi limuzynami i mieszkają w eleganckich rezydencjach. Postanowiłem zostać jednym z nich.

- Zmieniłeś zdanie? - spytała cicho, ściskając jego dłoń.

- Nie, ale uświadomiłem sobie, że kto decyduje się bronić w sprawach karnych, siłą rzeczy mnóstwo czasu spędza w towarzystwie zwykłych kryminalistów.

- Chcesz powiedzieć, że twoi klienci nie są bezbronnymi owieczkami zaszczytymi przez okrutny wymiar sprawiedliwości? - rzuciła kpiąco.

- Niestety, przeważają wśród nich czarne charaktery. Przez chwilę patrzyła na niego, jakby się wahała, czy zadać kolejne pytanie.

- W takim razie czemu ich bronisz, skoro masz świadomość, że są winni?

- Już o tym wspomniałem. - Uśmiechnął się z goryczą. - Nasz system prawny zakłada, że każdemu należy

się obrona. Poza tym istnieje domniemanie niewinności.

Oskarżonemu trzeba udowodnić, że popełnił przestępstwo. Dobry prawnik nie przesądza z góry o winie klienta. Takiego myślenia uczą nas na uniwersytetach. Tylko sędziowie określają winę i karę.

- Jutro poniedziałek. - Niespodziewanie zmieniła temat. - Trzeba wrócić do domu.

- Wiem - odparł, kiwając głową. Mallory odsunęła deser i powiedziała, spoglądając na niego ponad migotliwym płomieniem świecy:

- Nie chcę stąd wyjeżdżać.

- Ja również. - Mówił prawdę. Na samą myśl, że trzeba będzie znowu stawić czoło przykrej codzienności, żołądek podchodził mu do gardła. Mallory uśmiechnęła się smutno, a Cliffowi zrobiło się ciężko na sercu.

- Nie sądzę, żebyś miał ochotę uciec ze mną na koniec świata, ale moim zdaniem taki pomysł ma swoje zalety, bo oznacza, że nie trzeba wracać do rzeczywistości.

Z całego serca pragnął z nią się zgodzić i zwać gdzie pieprz rośnie.

- Szkoda, że nie możemy się na to zdecydować, ale gdybyśmy uciekli, na pewno nie przeszłabyś do ogólnokrajowej sieci telewizyjnej. Pamiętaj, że czeka cię błyskotliwa kariera. Ja natomiast muszę dopiąć swego i zostać współnikiem w mojej kancelarii.

Długo przyglądała mu się bez słowa.

- To chyba nie są złe perspektywy.

- Oczywiście. Urzeczywistnimy swoje pragnienia. Od lat mamy jasno określone życiowe cele, prawda?

Rzuciła mu badawcze spojrzenie, puściła jego dłoń i wstała.

- Musimy już iść.

Była smutna i zrezygowana, a jej słowa zabrzmiały jak wyrok. Cliff nagle zdał sobie sprawę, że tak właśnie jest. Pora opuścić bezpieczną kryjówkę i wrócić do zajęć, które mogły im przynieść wymierne korzyści. Najważniejsze, by pieli się szybko po szczeblach zawodowej kariery.

Ich romans nabrał rumieńców, bo poznali się lepiej i oswoili ze sobą. Namętne uściski i szalone noce dały im wiele radości. Byli teraz mocno ze sobą związani. Cliff do niedawna bardzo się obawiał takiej zażyłości, ale gdy zbliżył się do Mallory, niepokój charakterystyczny dla większości zatwardziałych kawalerów nagle zniknął.

Krótką wyprawą spełniła wszystkie jego oczekiwania. Nie mógł tylko zrozumieć, czemu odczuwa głęboki żal na myśl o powrocie do życia, na którym zawsze tak bardzo mu zależało.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Zrezygowali, Mallory - w słuchawce rozległ się zirytowany głos Lenny'ego. - Zatrudnili kogoś innego.

Od przyjazdu z górskiej osady minęły trzy tygodnie. Przez cały ten czas daremnie łudziła się nadzieją, że pochopna decyzja nie zaprzepaści jej szans na przeniesienie do Nowego Jorku. -

- Jesteś pewny? Czy to ich ostateczna decyzja? Nie zmienią zdania? - Osunęła się bezwładnie na fotel i oparła czoło na dłoń.

- Wykluczone. Nie będę ci powtarzać słowo w słowo, co mówili, gdy im oznajmiłem, że nie możesz spotkać się z nimi w piątek, bo masz inne plany. Najogólniej mówiąc, uznali to za przejaw karygodnego lekceważenia. Twierdzą, że nie można na tobie polegać. Byli oburzeni taką postawą.

Mallory kątem oka popatrzyła na swoją dłoń, która lekko drżała. W pierwszej chwili wydało jej się, że obserwuje jakiś przedmiot. Była kompletnie wytracona z równowagi.

- Trudno. Żegnajcie, marzenia. Nasz kraj nigdy się nie dowie, jak wiele utracił.

- Spokojnie, dziewczyno, nie bierz sobie tego do serca.

Będą inne oferty. Poza tym o ich programie krążą pogłoski, które na pewno nie przypadłyby ci do gustu.

- Co masz na myśli? - Lenny miał wiele zalet, ale najbardziej ceniła jego lojalność. - Możesz wyrażać się jaśniej?

- Podobno zamiast rzetelnych wiadomości chcieli w godzinach największej oglądalności nadawać sporo sensacji. To byłby telewizyjny odpowiednik popularnego brukowca. Po pewnym czasie sama wycofałabyś się z takiego przedsięwzięcia.

- Chyba masz rację. Lenny, pewnie tak by się to skończyło.

Była mu wdzięczna, że próbuje ją pocieszyć, więc udała, że wierzy w niepoehlebne doniesienia.

- Nie warto się zamartwiać, mała. Znajdziemy ci lepszą posadę.

Mallory pożegnała go i odwiesiła słuchawkę. Dbał o jej interesy, chociaż trochę go zawiodła. Odruchowo sięgnęła po ołówek i zaczęła rysować na kartce zawiłe wzory. Zastanawiała się nad swoją przyszłością. Na razie sytuacja nie wyglądała różowo. W ciągu dnia Mallory nudziła się w redakcji, bo praca przestała być dla niej wyzwaniem, a noce spędzała samotnie. Po powrocie z Julian spotkali się z Cliffem zaledwie trzy razy.

Przychodził do niej późnym wieczorem, a o świcie wymykał się ukradkiem. Po takich odwiedzinach czuła się jeszcze bardziej samotna.

Może w ogóle nie powinna wdawać się w romanse?

Podejrzała, że brak jej skłonności do ryzyka. Najwyraźniej szefowie stacji telewizyjnej z Nowego Jorku doszli do tych samych wniosków.

Zajrzała do kalendarza. Pod dzisiejszą datą widniała zrobiona ołówkiem notatka: kolacja z Cliffem. To zabawne: utrata szansy dostania nowej posady nie zrobiła na niej wrażenia, natomiast obojętność kochanka bardzo ją zabolowała. Rzadkie i dość przypadkowe wizyty przestały jej wystarczać. Był czuły, ale gdy znikał przed wschodem słońca, była jak zbędny przedmiot, który jest pod ręką, ale nie budzi zainteresowania.

Z zadumy wyrwał ją dzwonek telefonu.

- Mallory Reissen, słucham.

- Cześć. Mówi Cliff.

- Przed chwilą o tobie myślałam. - Na dźwięk jego głosu serce zabiło jej mocniej. - Cieszę się, że zadzwoniłeś.

- To miłe. - Dobiegł ją szelest przewracanych kartek. - Dzwonię w sprawie kolacji.

- Chcesz pójść do tej nowej japońskiej knajpki? Słyszałam, że podają tam doskonale sushi. - Nie zważała na złe przecucia, które przyprawiły ją o nieprzyjemny dreszcz.

- Mallory.

Gdy wpadł jej w słowo, zamilkła, przygotowana na najgorsze, i od razu posmutniała.

- Nie spotkamy się dziś wieczorem - powiedział cicho.

Nie mogła się na niego złościć. Miała związane ręce, ponieważ sama zaproponowała, że w takich sytuacjach nie będą sobie robić wyrzutów. Zapadła kłopotliwa cisza.

- Mallory, jesteś tam?

- Tak - odparła drżącym głosem i odchrząknęła, by nabrać pewności siebie.

- Zrozum, kochanie. Naprawdę mi przykro, że nasze spotkanie nie dojdzie do skutku, ale muszę je odwołać, bo najbliższe dni przesądzą o moim sukcesie albo klęsce. Mam strasznie dużo pracy, a na jutro wszystko musi być gotowe. Czeka mnie pracowita noc, ale mam nadzieję, że kiedy to oddam, w mojej prawniczej karierze nastąpi decydujący przełom.

Odchrząknęła ponownie i zamrugnęła powiekami.

- Oczywiście. Doskonale cię rozumiem. Mam nadzieję, że wpadniesz do mnie wieczorem. Chętnie przygotowuję ci kolację.

Raz udało jej się zwabić Cliffa do siebie taką obietnicą. Zjawił się po północy i spałaszował pieczeń, którą dla niego odgrzała. Poszli do łóżka, a następnego ranka wyszedł przed szóstą.

- Nie - odparł z żalem. - Będę pracować w kancelarii. Posłałem już kogoś po kanapki i napoje.

- Ach, tak.

- Naprawdę bardzo mi przykro. Wiem, że cieszyłaś się na to spotkanie. Ja również jestem zawiedziony. Dumnie uniosła głowę i odparta chłodno:

- Mniejsza z tym. Zobaczymy się innym razem. - Za sto lat, jak dobrze pójdzie, dodała w myśli. - Zadzwoni do mnie, gdy uporasz się z tym zleceniem. Na pewno znajdziemy termin dogodny dla nas obojga.

Odłożyła słuchawkę i długo gapiła się bezmyślnie na aparat telefoniczny. Z trudem oparła się pokusie, by zrzucić go z biurka. Musiała zacisnąć pięści i wbić paznokcie w dłoń, żeby się powstrzymać od takiego głupstwa. Ogarnęła ją wściekłość narastająca z każdą chwilą.

Usłyszała pukanie do drzwi i natychmiast wzięła się w garść.

- Cześć, Mallory. Przyniosłam ci wyniki ostatnich sondaży. Mam dobre nowiny. W grupie wiekowej od dwudziestu czterech do trzydziestu pięciu lat oglądalność wzrosła o trzy procent. - Janet Powell zatrudniona w dziale administracyjnym podała jej wydruk. Mallory chętnie jadła z nią obiady w małej restauracji koło budynku stacji telewizyjnej. Wpadały tam, gdy dzień był spokojny, a wiadomości niezbyt wiele. Janet była jedyną osobą, która wiedziała o romansie z Cliffem.

Trzy razy odetchnęła głęboko i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Dobra wiadomość.

- Trochę więcej entuzjazmu! Dziewczyno, to po prostu rewelacja. Więcej ci powiem. Szczególne zainteresowanie widzów budzi twój cykl dotyczący korków ulicznych oraz wzrostu liczby mieszkańców. To chwytliwe tematy.

- Wspaniale. - Mallory czuła, że lada chwila dostanie okropnej migreny. Miała wrażenie, że tępa igła wbija się jej w mózg tuż nad lewym okiem. Janet rzuciła jej badawcze spojrzenie. Po chwili namysłu weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

- Co się stało?

Mallory nie musiała odpowiadać na jej pytanie. Przez moment zamierzała skłamać, że wszystko jest w porządku, ale doszła do wniosku, że powinna się zwierzyć bratniej duszy. Janet, miła kobieta dobrze po czterdziestce, była jej szczerze życzliwa.

- Chodzi o Cliffa - oznajmiła. - Właśnie odwołał kolejną randkę. Nie może iść ze mną na kolację.

Pulchna Janet rozsiadła się wygodnie na krześle i zapytała:

- Co się dzieje? Robi to po raz trzeci, prawda?

- Pomyliłaś się w rachunkach. Pięciokrotnie odkładał spotkanie. - Kiedy to sobie uświadomiła, od razu poczuła się gorzej.

- Sądzisz, że cię zdradza? - Janet nie owijała niczego w bawelnę.

- Nie. Ważniejsza ode mnie jest dla niego tylko praca. Poświęcił się bez reszty swojej kancelarii adwokackiej.

- Praca jest dla niego jak kochanka?

- Niezupełnie - odparła w zadumie Mallory. - Ze mną sypia, ale ślub wziął z adwokaturą.

- Kochanie, życie mnie nauczyło, że ślubna małżonka wszystko przetrzyma i w końcu wygra. Z tego wniosek, że nie powinnaś sobie robić wielkich nadziei. Z drugiej strony jednak, skoro tak ci na nim zależy, nie warto poddawać się bez walki. -

- Niestety, obiecałam, że nie przeszkodzę mu w karierze i dobrowolnie usunę się na dalszy plan. - Mallory czuła, że zbiera jej się na płacz.

- Popeliłaś niewybaczalne głupstwo. Jak mogłaś się zgodzić na taki układ?

Po namyśle przyznała, że to był poważny błąd. Nie wzięła pod uwagę swoich uczuć, myślała tylko o karierze.

- O mój Boże!

- Co się stało?

- Teraz sobie uświadomiłam, że idę w ślady rodziców. Żyję tak samo jak oni. Od początku najważniejsze były dla nich spektakularne sukcesy. Są tak zajęci pracą, że w ciągu roku spędzają pod jednym dachem zaledwie kilka tygodni. Zaczynam przejmować ich styl życia.

- To mi się nie podoba - odparła stanowczo Janet. - Byłoby lepiej, gdybyś przestała się na nich wzorować. Zamierzasz czekać w nieskończoność, aż ukochany mężczyzna zechce ci łaskawie poświęcić trochę czasu w przerwie między kolejnymi zleceniami?

- Co ty gadasz? O miłości nie ma mowy! - zaprzeczyła stanowczo, ale w głębi ducha wiedziała, że Janet odkryła jej największą tajemnicę.

- Mallory, kochanie moje, znam cię od lat i wiem, że spotykałaś się z wieloma wspaniałymi mężczyznami, ale nigdy nie byłaś tak zaangażowana jak teraz. To musi być miłość. Nie widzę innej możliwości.

- Ale... - Nagle zamilkła. Kochała Cliffa i była zazdrosna o jego pracę. Chciała, żeby więcej odpoczywał i jadał regularnie, ponieważ jej na nim zależało. Chciała, żeby częściej przebywali razem.

Stało się. Złamała swoją żelazną zasadę: pokochała mężczyznę, który nie miał czasu, by odwzajemnić to uczucie.

Peter Abrams zaprosił Cliffa do swego gabinetu i już na wstępie zapowiedział, że czeka ich poważna rozmowa. Po niezliczonych pochwałach i komplementach oznajmił, że młody kolega został oficjalnie włączony do zespołu obrońców prowadzących sprawę Fiony Bartlett. Cliff nie mógł się doczekać, kiedy podzieli się tą nowiną z Mallory. Gdy wyszedł od szefa, natychmiast podbiegł do swojego pokoju i wystukał numer jej telefonu. Chciał się z nią spotkać i uczcić swój sukces. Tej nocy nie zasną ani na chwilę. Wkrótce odezwał się znajomy kobiecy głos. Z radości Cliff zakręcił się na obrotowym fotelu jak mały chłopiec.

- To znowu ja - oznajmił roześmiany od ucha do ucha.

- Cześć. Pracujesz?

- Zamierzałem harować jak wół, ale sytuacja się zmieniła. Mam wolny wieczór. Odkładam papierzyska do segregatorów i wychodzę z pracy wcześniej niż zwykle.

Mallory długo milczała.

- Czemu zmieniłeś decyzję?

- Powiem ci wieczorem. Mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie trochę czasu.

- Kiedy odwołałeś nasze spotkanie i okazało się, że nie mam żadnych planów na wieczór, obiecałam włączyć się do pracy nad kampanią reklamową naszej stacji. Wyjdę ze studia pół do dziewiątej.

- Doskonale - odparł skwapliwie. - W takim razie ja również posiedzę w kancelarii trochę dłużej. Spotkajmy się o dziewiątej w chińskiej restauracji koło naszego domu. Potem zamkniemy się w sypialni na cztery spusty i będziemy szaleć do rana. - Ze zdziwieniem stwierdził, że Mallory bez entuzjazmu przyjęła jego propozycję. Może była na niego zła, bo nieco wcześniej odwołał umówione spotkanie?

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - odparła cicho. - Jestem w pracy od rana. Wieczorem będę wykończona.

O co jej chodzi? Czy nie chce się z nim zobaczyć?

- Mallory, masz kłopoty?

- Nie - odparła bez przekonania. Zapewne była przemęczona. Zamilkł i czekał, aż da za wygraną. Wkrótce odezwała się znowu. - Dobrze, wolałabym od razu pojechać do domu. Kupię po drodze coś do jedzenia i wpadnę do ciebie po dziewiątej. Musimy porozmawiać.

- Doskonale! - zawołał uradowany i cmoknął słuchawkę. - Mam wspaniałą nowinę, więc będziemy świętować.

- Ja także chcę się z tobą podzielić pewną wiadomością - odparła cicho, ale nie zwrócił uwagi na jej słowa. Pożegnał się i odłożył słuchawkę.

Mallory ledwie udało się zapukać, ponieważ niosła mnóstwo pudełek i toreb z chińskim jedzeniem. Machinalnie oblizwała suche wargi. Przeczynała, że czekają bardzo trudna rozmowa.

Drzwi otworzyły się natychmiast. Cliff pocałował ją w usta i zawołał radośnie:

- Ślicznie wyglądasz, Mallory!

Bez słowa podała mu paczki i zawiniątka. Zdjęła płaszcz. Wieczorami temperatura spadała i chłód dawał się we znaki.

- Przepraszam za spóźnienie. Praca nad reklamówką okazała się trudniejsza, niż sądziłam.

- Nic nie szkodzi. Cieszę się, że jesteś. Nakryłem do stołu. Wystarczy przełożyć jedzenie na półmiski i możemy siadać do kolacji.

- Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, wspomniałeś, że usłyszę ważną nowinę. Pewnie chodzi o pracę.

Podniósł głowę znad talerza, rzucił jej badawcze spojrzenie i uśmiechnął się szeroko.

- Bardzo słusznie. Od dziś należę do zespołu, który prowadzi sprawę Fiony Bartlett. Prócz mnie do tej grupy weszli jedynie współwłaściciele kancelarii, więc to ogromne wyróżnienie.

Po prostu katastrofa! Mallory domyślała się, co to oznacza: większa odpowiedzialność, więcej pracy, ani chwili wolnego czasu, który mógłby jej poświęcić. Mimo to spojrzała na niego z uznaniem.

- Wspaniała nowina. Przyjmij moje gratulacje - po

wiedziała. Była szczerze uradowana, że jego wysiłki zostały wreszcie docenione. Długo opowiadał o przygotowaniach do rozprawy i zadaniach wyznaczonych jemu i reszcie kolegów. Przytakiwała tylko, nie przerywając monologu.

- Mallory, a ty nie masz mi nic do powiedzenia? Domyślam się, że ważniacy z Nowego Jorku podjęli decyzję. Opowiadaj, zamieniam się w słuch.

- W porównaniu z twoimi rewelacjami moje nowiny wypadną blado - odparła z wymuszonym uśmiechem. Rzuciła mu badawcze spojrzenia, a potem wyjaśniła punkt po punkcie, dlaczego uznano ją za nieodpowiednią kandydatkę.

Cliff nie mógł zrozumieć, czemu przedłożyła wspólny wyjazd do Julian nad możliwość awansu w wielkim stylu.

- Pamiętasz, jak wyglądał początek naszego romansu? Szczerze mówiąc, nie jestem lepsza od Suzanne oraz innych dziewczyn, z którymi się umawiałeś. Będę się domagała czegoś więcej niż godzina czułego sam na sam między konferencją i rozprawą sądową. Jeśli teraz nie odejdziesz, zrazisz się do mnie tak samo jak do moich poprzedniczek, domagających się, żebyś im poświęcił więcej czasu i uwagi. Wolałabym tego uniknąć. Na samą myśl robi mi się ciężko na sercu.

- Skąd ten pesymizm? Moim zdaniem między nami wszystko układa się znakomicie. Czy nie moglibyśmy...

Mallory widziała jego twarz jak przez mgłę, bo łzy stanęły jej w oczach.

- Zrozum, Cliff. Ja się w tobie zakochałam! Chcę, żebyś wszystkim się ze mną dzielił. Nie potrafię się zadowolić tym, co na początku gotów byłeś mi ofiarować, ale zdaję sobie sprawę, że nie stać cię na takie poświęcenie. Trudno wymagać, żebyś mnie nagle pokochał. Mam tylko jedno wyjście: powinnam odejść, zanim cię znienawidzę. Podjęłam już decyzję. Musimy się rozstać.

Cliff nie chciał przyjąć do wiadomości jej argumentów. Był przekonany, że znajdzie inne wyjście z sytuacji, ale ku jego ogromnej irytacji Mallory upierała się przy swoim i nie chciała zmienić postanowienia. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie zostanie na noc.

W końcu zrozumiał, że przegrywa. Nie potrafił się z tym pogodzić i dąsał się jak nastolatek. Nie przywykł do takich sytuacji. Zwykle on dyktował warunki i trzymał kobiety na dystans. Musiał przyjąć do wiadomości, że tym razem jest inaczej.

Mimo wszystko udało mu się wywalczyć jedno poważne ustępstwo. Mallory zgodziła się spędzić z nim tę noc. Miał nadzieję, że jego czułość i troska przemówią same za siebie. Serce pełne miłości i współczucia nie



może pozostać obojętne na takie sygnały.

Mallory postanowiła, że ta noc będzie pożegnaniem nieodwzajemnionej miłości i ostatecznym zamknięciem nieudanego romansu.

Cliff obudził ją o świcie. Spojrzała na niego czule, w milczeniu zabrała swoje rzeczy i wyszła.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cliff po raz dziesiąty w tym tygodniu sięgnął po słuchawkę i wystukał numer telefonu Mallory. Drzwi jego gabinetu były zamknięte, sekretarka wyszła przed dwiema godzinami, a w kancelarii pozostał tylko młody i bardzo ambitny kolega.

Ręce mu drżały, gdy z wahaniem dotykał klawiszy. Sygnał zabrzmiał czterokrotnie i dopiero wówczas rozległ się ciepły, kobiecy głos.

- Mallory Reissen.

Nie słyszał jej od miesiąca i ze wzruszenia zaparło mu dech w piersiach. Nie był w stanie wykrztusić słowa.

- Halo? Halo!

Zaraz odłoży słuchawkę, pomyślał w panice.

- Poczekaj, Mallory. Mówi Cliff.

- Cześć - rzuciła po długim milczeniu. Co dalej? O co ją zapytać.

- Jak cię czujesz? Zastanawiałem się, co u ciebie słyhać.

- Wszystko w porządku - odparła uprzejmie, lecz chłodno. Można by pomyśleć, że rozmawia z górą lodową.

- U mnie również.

- To doskonale.

Cóż za bezsensowna rozmowa! Cliff miał zamęt w głowie. Równie zakłopotany był jedynie wówczas, gdy zapraszał na randkę swą pierwszą sympatię. Miał wtedy trzynaście lat.

- Mallory, chciałbym cię zaprosić na kolację. Moglibyśmy pójść razem do kina.

Odmierzał jej wahanie uderzeniami swego serca. Policzył do czterech.

- Moim zdaniem, to nie jest dobry pomysł - odparła niepewnie.

- Nie daj się prosić, Mallory. Chciałbym się z tobą zobaczyć.

- Często się widzimy. Zapomniałaś, że jesteśmy sąsiadami?

Puścił mimo uszu tę ironiczną uwagę.

Kolejna przerwa w rozmowie. Trzy, cztery uderzenia niespokojnego serca.

- Nadal bronisz tej Bartlett?

- Tak.

- W takim razie nic nie będzie z naszego spotkania. Nie warto podtrzymywać tej znajomości, bo nie ma dla nas żadnych perspektyw. - Znowu westchnęła.

- Cholera jasna! W co ty grasz, dziewczyno? Próbujesz mnie ukarać, bo odniosłem sukces, a tobie się nie powiodło?

- Wiesz, że to nieprawda - odparła cicho. - Chcę tylko oszczędzić sobie cierpienia. To wszystko.

Usłyszał cichy stuk. Połączenie zostało przerwane. Z ociąganiem odłożył słuchawkę, jęknął rozpaczliwie, ukrył twarz w dłoniach i długo siedział bez ruchu.

Fiona Bartlett nie kryła, że najmłodszy z obrońców bardzo ją interesuje. Najwyraźniej wpadł jej w oko. Ilekroć była z nim umówiona w kancelarii, przyjeżdżała wystrojona jak na bal: krótka spódniczka, obcisła góra, wysokie obcasy. Cliff wyczuł, co jest grane, i unikał jej niczym diabeł święconej wody. Daremnie! Starsi koledzy po fachu chętnie się nim wysługiwali, toteż drobiazgowo ustalanie z klientką, co należy mówić, jak się zachować oraz ile ukrywać, pozostawało w jego gestii. Na szczęście przy takich rozmowach zgodnie z wymogami regulaminu musiała być obecna zaufana protokolantka. Fiona zdołała jednak wszystkich przechytrzyć. Pewnego dnia przyszła nieco wcześniej i tak zamąciła w głowie biednej kobiecie, że ta uwierzyła, jakoby Cliff Young uznał za stosowne porozmawiać z oskarżoną w cztery oczy. To był najgorszy kwadrans w jego życiu. Czuł się jak biblijny Józef uwodzony przez rozpustną żonę Putyfara. Ledwie wyszedł z tego obronną ręką, a protokolantce zapowiedział, że jeśli po raz wtóry złamie regulamin, straci premię. To było wystarczające ostrzeżenie. Nieprzyjemna sytuacja więcej się nie powtórzyła, lecz gdy myślał o natrętnej klientce, ogarniało go obrzydzenie. Najchętniej uciekłby na koniec świata i został tam na zawsze.

- Marnie wyglądasz, stary - oznajmił Todd, potwierdzając najgorsze obawy Cliffa, który rano widział w

lustrze coraz mizerniejszą twarz.

Gdy usłyszał pukanie do drzwi, natychmiast pobiegł otworzyć, bo miał nadzieję, że Mallory postanowiła w końcu złożyć mu wizytę. Na widok najlepszego przyjaciela ogarnęło go zniechęcenie. Cofnął się w głąb mieszkania i wpuścił go do środka.

- Co się z tobą dzieje, brachu? Całkiem skapcaniałeś? A może chorujesz? Byłeś u lekarza?

- Rzuciłem robotę. - Cliff wzruszył ramionami.

- Słyszałem. - Todd wszedł do salonu i opadł ciężko na kanapę. - Mogę spytać, czemu się na to zdecydowałeś?

Cliff bezradnie uniósł ręce i wziął do ręki pilota magnetowidu. Gdy taśma ruszyła, popatrzył na ekran i znieruchomiał.

- Kiedy się ostatnio goliłeś? Przed tygodniem?

- Nie pamiętam. Może trochę dawniej...

- Powinieneś iść do fryzjera.

- Po co?

- Jak długo nosisz te szorty? Trzeba je uprać, wiesz? - Todd ostrożnie wciągnął powietrze. - Cuchniesz, kolego. Zapomniałeś, że jest tu prysznic?

- Dobra, wiem, o co chodzi. - Cliff nie zwracał uwagi na przyjacielskie docinki, bo wpatrywał się jak urzeczony w urodziwą blondynkę na ekranie telewizora. Włosy miała rozpuszczone. Zawsze uważał, że w takiej fryzurze wygląda najładniej.

- Oddaj mi to! - ryknął Todd, wyrwał mu pilota i wyłączył telewizor.

- Dawaj!

- Najpierw musisz mi powiedzieć, co się z tobą dzieje. Czemu najzdolniejszy z młodych prawników w San Diego powoli zamienia się w roślinę?

- Nie mam pojęcia. - Cliff spojrzał na przyjaciela. Oczy miał zaczerwienione, a powieki spuchnięte. - Dali mi odpowiedzialne zadania, obiecali, że zostanę współnikiem. Myślałem, że wkrótce zdobędę wszystko, czego pragnę. Potem z dnia na dzień świat mi się zawalił. Znienawidziłem kancelarię i ludzi, którzy tam pracują. Oszalałem na punkcie dziewczyny, która twierdzi, że mnie kocha, ale nie życzy sobie, żebym zwracał jej głowę.

- To Mallory Reissen? - Todd ruchem głowy wskazał ciemny ekran.

- Trafieś w dziesiątkę. - Nagle coś w nim pękło i słowa popłynęły jak rzeka. Opowiedział o nieudanym romansie i nagłym rozstaniu. Todd słuchał bez słowa.

- Wyznała ci miłość i powiedziała, że powinieneś się oszczędzać? Cóż, głupia nie jest - mruknął, gdy zapadła cisza.

- Mówię ci, mam bzika na jej punkcie. Nie wiem, jak dalej żyć.

- Nie musiałeś od razu rzucać dobrej posady.

- Szczerze mówiąc, nie zwolniłem się, tylko wziąłem urlop bezpłatny.

- W trakcie najgłośniejszego procesu, jaki zdarzył się ostatnio w San Diego? Jesteś przecież jednym z obrońców! Chyba ci odbiło, stary!

- Masz rację. Na to wygląda. - Cliff spojrzał przyjacielowi prosto w oczy. - Jedno ci powiem, kolego. Dostaję mdłości na samą myśl o głośnych procesach. Robi mi się niedobrze, kiedy przypominam sobie, że sam jestem adwokatem. Moi klienci to szuje. Chyba wiesz, co mam na myśli.

- Tak, brachu. - Todd westchnął ciężko. - Nie sądziłem, że kiedyś usłyszę od ciebie takie wyznanie. Naprawdę ci odbiło. Ta Mallory Reissen całkiem zawróciła ci w głowie. Chyba nie zamierzasz poddać się bez walki.

- Próbowałem ją do siebie przekonać, stary. Nie odbiera telefonów. Mieszka po sąsiedzku, ale ostatnio w ogóle jej nie widuję. Jakby się rozplynęła w powietrzu! Od trzech tygodni nie pokazała się ani razu. Mogę tylko oglądać telewizję! nagrywać jej dzienniki. Pewnie jej na mnie nie zależy.

- Bardzo możliwe - przytaknął Todd.

- Wiesz, stary? Ja się w niej zakochałem. Początkowo nie zdawałem sobie z tego sprawy. Prawda wyszła na jaw zbyt późno. Mallory się zraziła. Na pewno mnie wyśmiej, jeżeli powiem, co czuję. Zresztą jak mam ją nakłonić, żeby mnie wysłuchała? Zniknęła z mojego życia.

- Tak wygląda teraz twój dzień? Oglądasz w kółko taśmy z jej programami?

- Właśnie. Pogapisz się ze mną? Zaraz będą wiadomości. Nagram sobie nowy kawałek.

Todd milczał, ale Cliff uznał, że nie ma nic przeciwko temu. Zabrał mu pilota, włączył telewizor i uruchomił magnetowid. Bez słowa oglądali wieczorny dziennik prowadzony przez Mallory. Cliff ożywił się tylko wówczas, gdy jej twarz widniała na ekranie. Wzdychał raz po raz i zadawał sobie pytanie, czemu pozwolił jej odejść.

Program dobiegał końca. Mallory uśmiechnęła się do widzów, a Cliff otrząsnął się z zadumy i słuchał uważnie jej słów.

- ...ostatnie sekundy dzisiejszych wiadomości przeznaczam na podziękowania. Jestem bardzo wdzięczna mieszkańcom San Diego za uwagę i wyrazy sympatii. Serdeczne podziękowania dla współpracowników z naszej stacji telewizyjnej. Życzę wszystkim szczęścia i wszelkiej pomyślności. Będę was ciepło wspominać.

- Oczy jej lśniły od łez. - Żegna się z państwem na dobre Mallory Reissen.

Cliff oniemiał, a po chwili z niedowierzaniem popatrzył na Todda.

- Własnym uszom nie wierzę! Stary, czy ja śnię? Powiedziała, że już dla nich nie pracuje, tak? - Chwycił telefon i wystukał numer gabinetu Mallory. Po chwili odezwał się pogodny kobiecy głos.

- Numer wewnętrzny nie odpowiada. Proszę zadzwonić ponownie albo nacisnąć zero, by skontaktować się z centralą.

Cliff wykorzystał tę wskazówkę i dowiedział się od telefonistki, że Mallory Reissen zrezygnowała z pracy w lokalnej stacji telewizyjnej i wyjechała, nie zostawiając adresu. Drżącymi palcami wybrał jej numer domowy.

- Abonent czasowo wyłączony - poinformował zmysłowy baryton.

Nie zważając na gościa, Cliff wybiegł z mieszkania i popędził do sąsiednich drzwi. Jego uwagę zwróciła niewielka kartka przyklejona obok wizjera. Był tam krótki napis: na sprzedaż. Gdy zajrzał przez okno do środka, przekonał się, że nie ma tam żadnych mebli.

Mallory wyprowadziła się i zniknęła na dobre z jego życia.

Gdy Todd wyszedł z mieszkania, popatrzył współczująco na przyjaciela, który siedział na schodach i płakał jak mały chłopiec.

- Nie ma żadnej nadziei, stary. Mallory opuściła mnie na dobre - jęknął Cliff, spoglądając na niego z rozpaczą.

Mallory z uśmiechem zerknęła na czyste niebo ponad górami Sierra. Dzień był słoneczny i ciepły. Wróciła ze sklepu obciążona zakupami. Od trzech tygodni mieszkała w Sunfield i cieszyła się każdą spędzoną tu chwilą.

Miasteczko niewiele się zmieniło od jej dziecinnych lat. Ludzie nadal byli uprzejmi i serdeczni, bo sądzili, że tak trzeba. Każdego ranka budziła się w domu swej babci z mocnym postanowieniem, że będzie cieszyć się życiem, choć serce zostawiła w San Diego.

Podniosła wzrok znad torby i niespodziewanie ujrzała złociste sportowe auto o metalicznym połysku.

Samochód Cliffa. Zaparkowany przed jej domem. Szła coraz wolniej, aż stanęła przy schodach prowadzących na werandę.

- Cześć, Mallory.

Torby z zakupami wypadłyby jej z rąk, gdyby nie podbiegł, żeby je zabrać. Postawił je na stopniu, wziął ją pod rękę i zaprowadził do szerokiej huśtawki wiszącej przed drzwiami.

- Jak się czujesz? - spytał troskliwie.

- Cliff? - Ku swemu niezadowoleniu czuła przyjemne ciepło emanujące z jego dłoni, którą podtrzymywał jej łokieć. W jej głowie zapanował kompletny zamęt. - Skąd się tutaj wziąłeś?

- Szukałem cię i znalazłem. - Wzruszył ramionami, ale nadal wpatrywał się w nią jak urzeczoną.

- Ale jak?

- Kosztowało mnie to sporo wysiłku. Na szczęście zapamiętałem, że twoja babcia mieszkała w miejscowości Sun... Na tym kończyła się moja wiedza. Wiesz, ile miasteczek w górach Sierra ma nazwę zaczynającą się od tej sylaby?

Odruchowo pokręciła głową.

- Setki, moja droga! Objechałem wszystkie. Jak się zapewne domyślasz, Sunfield było na samym końcu mojej listy.

- A jednak mnie znalazłeś.

- Owszem - stwierdził z nie ukrywanym zadowoleniem. - Postawiłem na swoim.

- Świetnie wyglądasz - powiedziała czule.

- Ty również - odparł, mierząc taksującym spojrzeniem smukłą postać w letniej sukience, gołe nogi i stopy w sandałach. Był zachwycony jej wyglądem.

- Czemu przyjechałeś? Czyżby proces Piony Bartlett dobiegł końca?

- Nie wiem. - Ponownie wzruszył ramionami. - Nie pracuję już w kancelarii.

- Słucham? - Mallory natychmiast się ożywiła. - Czemu odszedłeś?

- Doszedłem do wniosku, że to nie jest praca dla mnie. Z obrzydzeniem patrzyłem na tych ludzi oraz ich machinacje. - Umilkł na moment, a potem dodał cicho: - Nie powinnaś się dziwić. Pamiętasz? Zwierzyłem ci

się raz z moich wątpliwości.

- Tak, ale twoje dążenia, plany...

- Straciły na znaczeniu, gdy lekarz powiedział, że grozi mi choroba wrzodowa, jeśli się w porę nie opamiętam. Poszedłem po rozum do głowy.

- Wiem, co masz na myśli - wymamrotała niewyraźnie. - Ja z kolei próbowałam udowodnić rodzicom, że jestem ich nieodrodną córką. Musiałam zrobić oszałamiającą karierę, żeby im zaimponować. Było, minęło. Teraz korzystam z życia.

- A twoje dążenia?

- Są teraz inne. Chcę wyjść za mąż, mieć dzieci, żyć długo i szczęśliwie.

- Dzieci? Mallory, czy ty jesteś... - Przyglądał jej się z obawą i nadzieją.

Wolno pokręciła głową.

- Nie jestem w ciąży, ale to się może zmienić. - Popatrzyła mu w oczy. - Czemu tak się przestraszyłeś?

- To nie strach, tylko zachwyty. Kiedy pomyślę, że w tobie rosłoby moje... nasze dziecko.

- Co czujesz?

- To byłby raj na ziemi - odparł rozanielony. Po chwili spoważniał i dodał błagalnym tonem: - Wyjdź za mnie, Mallory. Pomóż mi się odnaleźć. Chcę być ojcem twoich dzieci.

Promienny uśmiech na jej twarzy zaćmił słońce na błękitnym niebie. Cieszyła się, bo w jego spojrzeniu ujrzała tak sam blask.

- Ciekawa propozycja, panie mecenasie. Moim zdaniem, warto ją przedyskutować. Nie wspomniał pan o paru kwestiach istotnych dla naszych negocjacji.

- A mianowicie?

- Na przykład: miłość. Bez tego ani rusz.

- Chyba ma pani rację. - Ukląkł przed nią i wyjął z kieszeni małe pudełeczko. - Kocham cię, Mallory. Do tej pory nie sądziłem, że może istnieć tak głębokie uczucie. Czy zechcesz mnie poślubić? - Uniósł wieczko i pokazał jej niewielki, prosty pierścionek z brylantem, który idealnie do niej pasował. Ostrożnie ujął dłoń ukochanej i włożył go na serdeczny palec. Osunęła się na kolana i spojrzała mu w oczy.

- Ja też cię kocham. Pierwsza wyznałam ci miłość przed kilkoma tygodniami. Każdego dnia utwierdzam się w przekonaniu, że jesteś mi przeznaczony. Chcę dzielić z tobą życie. Bez ciebie nie ma dla mnie ani radości, ani szczęścia.

Przytulił ją mocno i szeptał do ucha czułe słowa. Długo klęczeli tak na werandzie.

- Mallory? - mruknął w końcu.

- Co, kochanie?

- Kolana mi ścierpły.

Wybuchnęła śmiechem i pomogła mu wstać.

- Mam rozumieć, że wszystkie warunki zostały dopełnione i umowa obowiązuje obie strony? - zapytał, gdy pociągnęła go w stronę drzwi.

- W stu procentach - odparła, a narzeczony objął ją ramieniem.